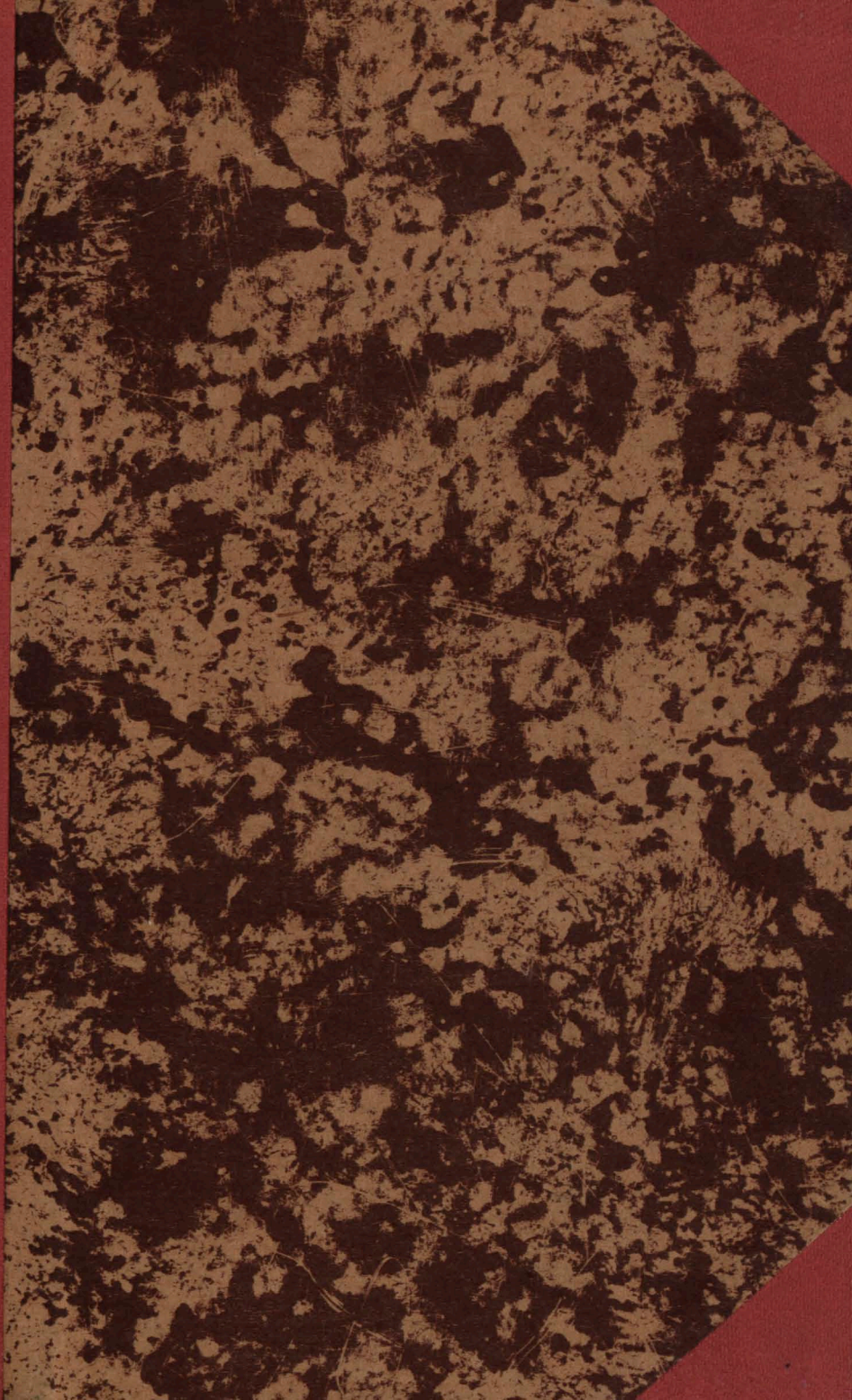
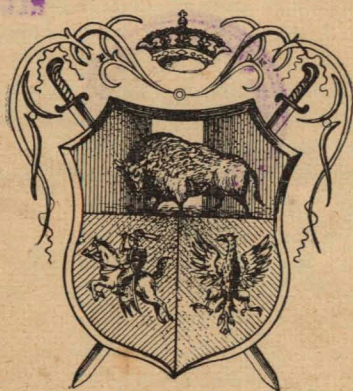




[tenks Zygmunt Heremiej]

1038 — 1938

[Stolica Jachwieży : monografia miasta
Drohiczyńska nad Bugiem w zarysie
historycznym.]



[Drohiczyn 1938]

[Gimnazjum Państwowe
im. J. I. Kraszewskiego]



REGIONALIA

I.C.
Dro

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 116276000004

SŁOWO WSTĘPNE

Bardzo mi miło pisać słowo wstępne do pierwszej — oby nie ostatniej książki, która wychodzi z naszego państwowego gimnazjum i liceum. Od dość dawna mówiło się w tutejszym środowisku o potrzebie opracowania dziejów naszego prastarego grodu. Aż wreszcie zbliżająca się rocznica 900-lecia istnienia Drohiczyna nad Bugiem spotęgowała energię młodzieży szkolnej — i oto ukazuje się jej staraniem i w jej wykonaniu popularny zarys monograficzny, pióra Feliksa Weremieja, ucznia I klasy licealnej. Dzielnym autor wykorzystał materiały szkolnego Koła Krajoznawczego oraz Zarządu Miejskiego w Drohiczynie, a poza tym szeregi, gdzie się tylko dało. Łaskawej pomocy i wskazówek udzielili mu: Panowie Profesorowie Włodzimierz Martewicz, Józef Pietrzak, Włodzimierz Preferansow i Pan Burmistrz Pułkownik Bronisław Trzaskowski. Finansowe kłopoty pokonał dzięki życzliwie powitanej przedpłacie na wydawnictwo oraz dzięki zasiłkowi z Wydziału Powiatowego w Bielsku Podlaskim i zapomodzi Zarządu Miejskiego w Drohiczynie nad Bugiem oraz Naczelniectwu Okręgu Brzeskiego „Straży Przedniej”. Wymienionym wyżej instytucjom i osobom, a szczególnie Panu Staroście Zelisławowi Januszkiewiczowi wyrażamy głęboką wdzięczność. Miło mi też zaznaczyć, że kłopoty organizacyjno-wydawnicze wziął na siebie nasz szkolny zespół „Straży Przedniej”.

Pragnęlibyśmy, aby ta książka wzbudziła zainteresowanie dla starego Drohiczyna, a pośrednio przyczyniła się do wzrostu wśród młodzieży zainteresowań dla naszej ojczystej przeszłości, która „nie wraca, ale nie umiera”.

S. TREUGUT

dyrektor państwowego gimnazjum i liceum

Drohiczyn n/Bugiem, w czerwcu 1938 roku.

LEGENDA JAC'WIEŻY

Wszystko co było kiedyś, a czego dziś nie ma, kryje w sobie tą dziwną moc absorbowania umysłu ludzkiego, nabiera majestatu i powagi, staje się czymś, co zwolna urasta w legendę. A legenda ma swój wielki przywilej nietykalności, przywilej związany z pamięcią tych, którzy żyli przed nami i przed nami odeszli, że znamy ich jeno z ich nazwisk, to na kamieniach pokrytych pleśnią wieków wyczytanych, to z ksiąg przeszłości lub gminnej gawędy. Powstają przed nami legendarne cienie, z ziemi wyrastają jak niemi nadludzie, mówią do nas władczą wymową swych czynów, z których nowy morał wziąć musimy na swoje jutro. I tak już jest z legendą, im bardziej jest tajemnicza i niesamowita, im bardziej oddalona od nas nawałem przeżyć wielkich i małych, tym jest piękniejsza, tym bardziej dumna i niezapomniana.

Jest u nas w dziejach jedna legenda, ani zbadana, ani poznana w zupełności—legenda Jaświeży. Pozostała wielka legenda i krótka historia ludu najniespodziewaniej rzuconego przez losy w słowiańskie mrowie polskoruskie, siedzącego w swym gnieździe hardo i buńczucznie, broniącego się przed zagładą do ostatka sił. Cóż to za ludzie, zupełnie obcy Słowianom, mało pokrewni Prusakom, niewiele Litwinom? Skąd przyszli, poco przyszli i kiedy ich nie stało? Różnie mówią historycy. Nasz Naruszewicz twierdzi, że byli Jadźwingowie potomkami Sarmatów zwanych przez potomność Jazygami. Inni wywodzą ich od Cymbrów. Gdy żył Herodot, podobno siedzieli za Dnieprem, na ziemi moskiewskiej żyjąc między innymi narodami. Strabon, geograf grecki, wyznacza Jadźwingom miejsce za Tyrogetami, wobec tego za jego czasów posunęli się prawdopodobnie na Woło-

szczyznę, nad morzem Czarnym. W sto lat później, jak to znajdujemy u Pliniusza przeszli Jadźwingowie aż ku rzece Tibuskus na Węgrzech, zwanej Tysza Cisca. Nie usiedzieli nigdy na jednym miejscu, jakieś fatum gnało ich z krainy w krainę, to też dla tych nieustannych wędrówek, nieskończonych marszów i pochodów wszerej Europy, nazywa ich Ptolomeus w drugim stuleciu naszej ery Metenastami, po grecku włóczęgami. Są tacy co twierdzą, iż wygnany przez Augusta Owidiusz, gdy tułał się po wybrzeżu dniesztrańskim, „mając ich w sąsiedztwie, wspomina o nich i przyznaje Jazygom szczególną zręczność w strzelaniu z łuków”. Czy istotnie byli to „Jazygowie” trudno opiniować.

Kiedy w IV wieku Hunnowie wpadli do Europy, opanowawszy Dację, następnie Multanię i Panonię, teren dzisiejszych Węgier, porzucili Jadźwingowie swoje osady nad Cisą i Dunajem przekroczyli łańcuchy karpackie i w zakończenie dalszego pochodu osiedli na ziemi podlaskiej. Nie byli oni pierwszymi uciekinierami przed hunnońską inwazją. Zastali bowiem na Mazowszu Massagetów, a na Litwie Alonów, których miecz Hunnów na wstępie do Europy aż tu zapędził.

W starej polskiej literaturze historycznej spotykamy się z Jadźwingami u Kadłubka i Bogufała. Długosz scharakteryzował ich religię i obyczaje. Kromer obszernie wzmiankuje. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie było żadnego związku krwi, mowy czy obyczajów między Polakami, Rusinami, Litwinami a Jaćwieżą. Z Prusakami i Litwinem łączyło Jadźwinga pogaństwo, odmienne w swym kulcie religijnym, lecz jednakowo wrogie chrześcijaństwu i nieufne względem zachodniej kultury.

Na Podlasiu rozgościł się naród wędrowców na dobre. Zajął szeroką przestrzeń kraju, którego środkiem przepływał górny Niemien i Szczara, zaczawszy prawie od źródeł na północ. Północną granicę miała Jaćwież z Litwą, na wschodzie i południu z Białą Rusią i Wołyniem, na zachodzie przypierała do Bugu, Mazowsza i Prus. Dzicy i odważni, niewyczerpani Jadźwingowie prędko pokazali czym są. Rządzili nimi niezawisli,

władcy nikomu nie składający hołdu i nikogo nie umiejący słuchać. Harcowali buńczucznie, aż zostali rozproszeni przed zewnętrznym naporem Polski i Rusi, którym dokuczali niemało.

Bolesław Chrobry w dziesiątym stuleciu rozgromił Prusaków, a wraz z nimi wspólnie dokuczających Polsce Jadźwingów i wtedy to część ziemi jaćwieskiej okolicy późniejszego Bielska, włączył do Mazowsza. Niedługo potem Włodzimierz kijowski zdobył na Jadźwingach część ziemi wołyńskiej, którą zdołali zagarnąć, a którą Bolesław Chrobry po wyprawie kijowskiej w 1018 r. zajął we władanie Piastów. Minęło dwadzieścia lat względnego spokoju i z kolei Jarosław książę nowogródzki uczynił szereg wyrw zapelniając je skupiskami ruskich osadników.

Drohiczyn jako stolica plemienia był punktem centralnym nieustannych zapasów Jaćwieży, branej we dwa ognie, z zachodu i wschodu. Tu rozgrywały się najbardziej krwawe bitwy, tu chowano poległych władców, tu była baza wypadowa Jadźwingów i gród obronny, ilekroć nieprzyjaciół wdarłszy się w puszcę, napierał z bronią w rękę. Nic więc dziwnego, że Drohiczyn w sposób szczególnie związany został z legendą tego ludu i że jego dzieje toczą się przez długi czas wspólnym łożyskiem z dziejami plemienia.

Dlatego o losach Jadźwingów będzie mowa poniżej, wspólnie z przeszłością ich stolicy aż do momentu gdy dokonano ostatecznego zniszczenia—wycięto ich w pień, by nigdy nie mogli stanowić zorganizowanej siły. Błędem wszakże byłoby sądzić, że z końcem trzynastego wieku kończy się życie plemienia. Coprawda nie występuje ono jako siła zbiorowa, lecz w rozsypce przetrwało jeszcze kilka wieków.

Dziejopis i nadworny lekarz Zygmunta Starego, Miechowita pisze, że za jego czasów mówiono jeszcze w języku Jadźwingów na Podlasiu w okolicach Drohiczyna. Języka tego nie rozumieli ani Litwini, ani również Żmudzini. Jadźwinga nazywano pospolicie Jatwieziem.

Niez mordowany badacz dziejów Litwy, drobiazgowy i prowadzący terenowe badania, Strykowski, w trzy

wieki po ostatnim wyniszczeniu Jadźwingów, tak prawi, napomniawszy o wzmiankach Kromera: „Dziś iest ich po części około Nowogródka Litewskiego, także około Raygrodu i Iusterborku w Prusiech i Kurlandach, także Inflanciech i ku wielkiemu Nowogrodu moskiewskiemu, iest ich jeszcze ziemica, których Igowiany zowią, czego sam świadom, jako ich zwano Jatwieziami i Jazygami, tak ich tam dziś odmiennością słów barbarских i czasu dawnego postępkim od Jazygów Igowiany mianują”.

Spostrzeżenia te przez trzy wieki z górą nie znalazły potwierdzenia u historyków, bo nie byli oni skłonni do przeprowadzania terenowych badań, jak to czynił Strykowski. Naruszewicz wziął się do wywodu, ale idąc zwyczajem swoich poprzedników ograniczył się tylko do rozumowania na papierze, popełniając błąd nie do darowania — w Cyganach znalazł szczątki Jadźwingów!... Uwiodły go badania nad podobieństwem wyrazów Jazyg i Cygan....

O istnieniu Jadźwingów jeszcze w szesnastym wieku świadczy odkrycie Święckiego z r. 1807. Znalazł on w cerkwi w Skidlu, kawał grubej belki, umieszczonej w kruchcie, służący ludziom do siedzenia w czasie nabożeństw. Na belce tej odczytał wyróżniony i podnieszczony napis, pisany ruskim alfabetem cerkiewnym:

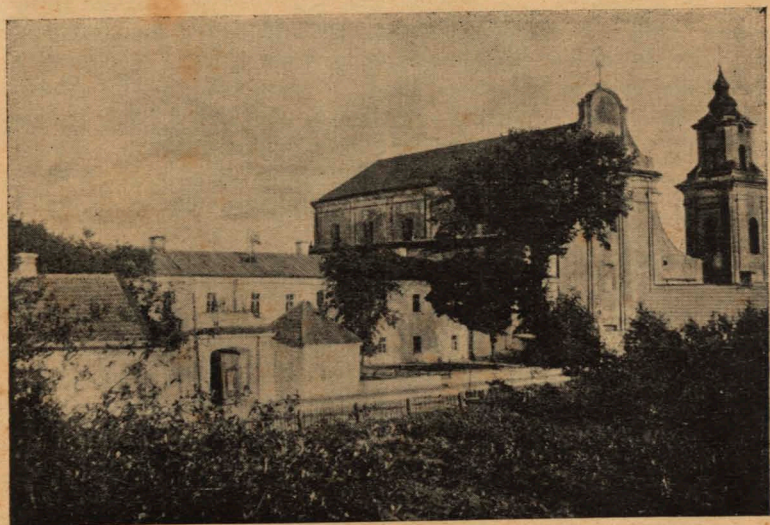
..... awnik barsołomiej K. S. chreszczeniu p...

..... pohan Jadweżów żywucych bez

..... bożeho narożenia 1553 indycta

Z napisu tego wynika, że niejaki Bartłomiej chrzczył pogańskich Jadźwingów w roku 1553. Prowadząc swe badania, natrafił Święcki na wiele innych napisów w drugiej rozbieranej cerkwi, z której brano materiał na cerkiew w Skidlu, ale niestety, nie zdołał już ich odczytać.

Opat Bazylianów na Kołozy w Grodnie, zmarły w początkach w. XIX ks. Korn twierdził, że z archiwalnych aktów jego zakonu i dawnych tradycji, pewnym jest, że grecko-uniczny księża jeszcze przed unią Litwy z Polską, przynieśli na Podlasie chrześcijaństwo



KOŚCIÓŁ N. M. P. i GIMNAZJUM J. I. KRASZEWSKIEGO

i że jeszcze w początkach VII wieku były na Podlasiu i Litwie ślady pogaństwa.

Dziś po Jadźwingach zostało trochę pamiątek. Są to usypiska pod grody, często spotykane na Podlasiu. W miejscowości Haćki niedaleko Bielska, znajduje się potężne usypisko, mające kilkadziesiąt metrów wysokości i długości ponad sto metrów u podstawy — niewątpliwa to pozostałość po Jadźwingach. W źródłach z XIX wieku czytamy: „między Kamionką i Szczuczynem są dwa uroczyska nazywające się Jatwiesk, w bok Szczuczyna jest kilka uroczysk nazwanych Lach, z dokumentów miejscowych dawnych wyczytują, że ten Lach, gdzie jest kościół parafialny, nazywał się Jatwiesk Lacki, to jest Jatwiesk Polski. Tuż pod Brańskiem jest miejsce zwane przez ludność Kumak, gdzie podług podania rozegrała się bitwa Bolesława Wstydliwego z Jadźwingami, w której poległ sam Kumat. Usypane tam kurhany, uważają za grobowiec pogańskiego wodza. Jest to legenda nieco zmieniona, bo istotnie pod Brańskiem stoczył Bolesław bitwę i tam rozbił główne siły Kumata, lecz sam wódz poległ zdala od Brańska, już w panicznym odwrocie i ciało jego miano pochować u stóp stołecznego grodu—Drohiczyna, w jakimś tajemnym przekopie pod ziemią do Mielnika, gdzie jak chce podanie, dotąd spoczywa w złotej trumnie.

Rozsypani między Litwinami, Białorusinami niedobitkowie Jaćwieży utrzymali aż do osiemnastego wieku odrębność w obyczajach i akcencie.

Opowiada Święcki, że „co najpierw w oko badacza wpada, mają wszyscy ogólne uszanowanie dla pierwszego kąta w mieszkaniu, który bywa za stołem. Jest to zabytek ich starodawnego zwyczaju, bo tam stał zawsze bożek domowy, jak u Litwinów Pokuć. Po dziś dzień młoda para przed wyjazdem do ślubu obchodzi trzy razy stół dokoła i za każdym razem wszyscy kłaniają się kątowi. Przeciwnie u Litwinów nie ma szczególnego względu na kąty, u nich próg czyli wniście do chaty ma osobliwsze uszanowanie, drwa rąbać, lub co nieczystego rozlać na progu wystrzegają się pod progiem bowiem bałwochwalcze ich amulety i inkluzy zakopywane w dawnych czasach były.

W okolicy Drohiczyna leży ogromny kamień, według podań służący za ołtarz ofiarny Jadźwingów, jeszcze w kilku miejscowościach można znaleźć nieco zabytków i to będzie wszystko, co po nich pozostało, przetrwało wieki i świadczy o przybyszach, których tak niegościnnie przyjęła ziemia polska, jedynie za to, że nie szanowali praw gościny.

Pozostała jedna wielka pamiątka po Jadźwingach, jest nią Drohiczyn. Nie można się upierać przy hipotezie, że Jadźwingowie go wznieśli nad Bugiem, możnaby dać pierwszeństwo Jarosławowi z Nowogrodu i to bodaj, że byłoby słuszniejsze. Lecz ostatecznie mniejsza o to, kto był założycielem grodu, ruski książę czy Jaćwież waleczna. Faktem jest, że przez długie lata uważali Jadźwingowie Drohiczyn za swą stolicę, bili się oń jak o swój gród dziedziczny i wszystkie przełomowe wypadki dotyczące się tego plemienia, znalazły swe miejsce u bram Drohiczyna, w pobliżu których wierny lud zgrzebił ostatniego swego pana Kumata, poległego w walce z Piastami.

Dlatego mówiąc o Jaćwieży, niesposób przemilczeć o Drohiczynie, a mówiąc o Drohiczynie nie wspomnieć o legendzie Jaćwieży.

Jaćwież zginęła—stolica Jaćwieży pozostała.

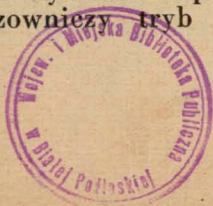
Nim przystąpimy do właściwego tematu niniejszego opracowania, to jest do dziejów jednego z najstarszych i najbardziej pamiętnych naszych grodów kresowych — Drohiczyna nad Bugiem, musimy bodaj pobieżnie spojrzeć na historię całego Podlasia, jako ziemi wrywanej sobie nawzajem przez Rusinów, Jadźwingów i Mazurów.

Podlasie, to ziemia stara i niejedno pamiętająca. Ongiś leżało tuż u granic rosnącego państwa polskiego u zrębów ziemi Lachów, jak mówili Rusini i stąd wywodzi swą nazwę, przekształconą z wyrazu „Podlasze”. Od dawnych czasów tę krainę tak nazywano.

Najwcześniej z „Podlaszem” spotykamy się w źródłach ruskich pod r. 1182 u latopisca połockiego. W kronikach polskich dopiero Kadłubek pod r. 1192, następnie Boguśał użyli nazwy „Pollexiani”, określając nią Jaćwież. Papież Inocenty IV w bulli 1253 r. nazwał ten kraj „Pollexia”, a w roku 1257 jego następca Aleksander IV nazywa ludność podlaską nazwą „Pollexici”.

Obszar Podlasia zmieniał się często i różnorodnie.

Początkowo były to nieprzebyte puszcze, bogate we wszystko, co puszcza posiadać może, należące do zbliżonych pod względem kulturalnym ku Litwinom i Prusakom Jadźwingów. Następnie obejmowało ono dwie ziemie: Ziemię Bielską i Ziemię Drohicką. W składzie tej pierwszej znajdujemy powiatowe dawniej miasta Brańsk, Suraż i Tykocin, w Ziemi Drohickiej — Drohiczyn i Mielnik. Granice obu ziem stanowiły rzeki Nurzec, koło miasta Bociek, i Leszczka pod Andriankami. Gdy państwo pierwszych Piastów coraz bardziej stawało się scementowane, gdy powstawała wielka Polska Bolesławów, naród Jadźwingów był pełnym życiem w podlaskiej krainie, prowadząc napół koczowniczy tryb życia pierwotnych plemion.



Łowiectwo, któremu sprzyjały gęste bory i walki na wschodzie z Rusinami, a na zachodzie z Mazurami—oto główne ich zajęcia. Bitne i dzikie plemię, sprzymierzone z Litwą i Prusakami, pod wodzą udzielnych książąt, niezależnych od nikogo, prowadziło ustawiczne utarczki u granic nie tylko Mazowsza, Podlasia, Polesia i Wołynia, lecz swymi wypadami nieraz nękało odleglejsze miasta księstw przyległych. Te walki z wrogami Jaćwieży przyspieszyły jej koniec, powodując proces kolonizacyjny, rozwijający się odtąd równomiernie z podbojem i wypieraniem plemienia z dorzeczy Bugu, Nurca i Narwi. Zarówno Ruś polesko-wołyńska, jak Mazowsze — lackie wcześniej przystąpiły do zabezpieczenia swych rubieży przed dokuczliwymi sąsiadami. Wyrośli na pograniczu szereg warownych gródków, które stały się jednocześnie ośrodkami życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego.

Pojawia się około 1019 roku z ruskiej strony Brześć nad brzegiem Bugu, z mazowieckiej — strażnice pograniczne Liw, Nur, Wizna. Jednak szereg warowni, budowanych nieraz wielkim nakładem pracy nie wystarcza, by powstrzymać Jaćwież od najazdów w głąb Mazowsza i Małopolski.

Nie było innego wyjścia jak tylko wykurzyć nieokielzanych napastników z ich legowisk leśnych, a legowiska te pokryć własnymi osadami.

Do takiego przeświadczenia politycznego przyszli zarówno Polacy jak i Rusini.

Stały się więc do walki zbrojne zastępy lackie i ruskie, by raz na zawsze dokonać zagłady pogańskiej Jaćwieży.

Rozchodził się po lasach i kniejach krzyk wojny, ruszyła Jaćwież do śmiertelnych zapasów.

Lecz szczęście nie sprzyjało plemieniu. Głośnym echem rozbrzmiały po Podlasiu zwycięstwa Bolesława Wstydliwego pod Drohiczynem i Brańskiem.

Tam w bitwie padł Kumat w r. 1264. Był to ostatni wolny książę plemienia jaćwieskiego.

Jeszcze kilka prób walki, parę drobnych zwycięstw wątła iskierka nadziei. Niebawem i to mija. W r. 1282

Leszek Czarny gromi nad Narwią szyki Jadźwingów. Od tej pory nie wspominają kronikarze o plemieniu. Tępione bez pardonu przez zwycięzców opuszcza swe pierwotne siedziby, rzuca bory rodzinne nad Bugiem, przechodzi za Nurzec. Tam w błotach narewskich czas jakiś się utrzymuje, by w drugiej połowie XIII wieku zlać się ostatecznie w dolinie nadniemeńskiej z Litwinami i Prusakami.

W międzyczasie równolegle z wypieraniem Jadźwingów z Podlasia rozwija się w szybkim tempie na terenach zdobytych kolonizacja ruska i polska.

Kolonizacje te wybitnie różnią się między sobą. Wpływa na to różnica ustroju społeczno-politycznego obu narodów—ustroju allodialnego z jednej a feudalno-wojennego z drugiej strony. Kniaziowie ruscy, zakładając swe horodyszcza na Podlasiu zaludniali je szlachtą bojarską na prawie feudalno-wojennym, a we włościach dokoła, jako w dobrach zamkowych, sadowili roboczy lud poddany. Inaczej książęta mazowieccy. Ci pozostawiali zajmowaną ziemię na dziedzictwo allodialne osadnikom-niezależnym, wolnym ziemianom, mającym jedynie obowiązek wstawania do pogotowia wojennego. Skutkiem tego kolonizacja ruska wytworzyła rozległe królewszczyzny z ludnością poddaną, zaś kolonizacja mazowiecka gęste okolice ziemiańskie z licznymi rodami szlacheckimi.

Osadnictwo mazowieckie posuwa się w górę Bugu, Narwi i ich dopływów. Nad dolnym Nurcem, po prawej stronie Bugu, najstarszą osadą Mazowska był Ciechanowiec, który przyjął swą nazwę od „metropolii osadniczej”—Ciechanowa mazowieckiego.

W pierwszej fazie kolonizacji, szlachta mazowiecka sadowiła się na ziemiach podlaskich grupami rodzin, co znakomicie ułatwiło pierwsze, najcięższe roboty osadnicze i stanowiło poważne zabezpieczenie przed wszelką ewentualnością. Dostatecznie wskazują nam na to najstarsze rodowe nazwy miejscowości jak: Bolesty, Falki, Godzieby, Kłopoty, Niemyje, Puchły, Sasiny, Gołabki, Zaremby i t. p.

Akcją kolonizacyjną na Podlasiu kierowali zarówno książęta mazowieccy jak i królowie polscy. W latach 1391–1443, jak też i li-

tewscy. Szczególnie Witold, świetny organizator i właściciel „osadźca” ziemi bielskiej oraz przed nim Kiejstut.

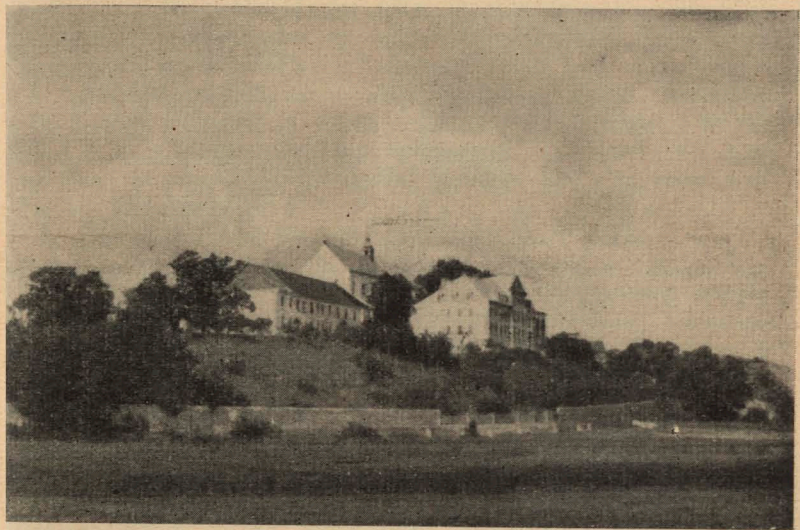
Z przejściem Podlasia pod zwierzchnictwo Litwy, co nastąpiło w 1443 r. ruch osadniczy rozwijał się w dalszym ciągu nieprzerwanie, ciągle zasilany dopływem kolonistów z Mazowsza, którzy szukali nowych, bezpiecznych terenów korzystając z licznych ulg i przywilejów w dziedzinie gospodarczej i społeczno-prawnej.

Prawie współcześnie z kolonizacją mazowiecką postępuje kolonizacja ruska obejmująca połacie wschodnie ziem drohicko-bielskich. Najwcześniejsze jej ogniska to Drohiczyn i Bielsk. Wnosząc z układu stosunków społecznych w czasach późniejszych, na obszarze „ruskiego” Podlasia — można postawić hipotezę, że kolonizacja ruska za wyjątkiem kilku grodów zamieszkałych przez ludność wolną a więc: Drohiczyna, Mielnika, Bielska, Brańska, Suraza — była zasilona kmiecią poddaną (t. zw. muzykami). Po częściowym, a następnie pełnym włączeniu Podlasia do Litwy za Witolda i Kazimierza Jagiellończyka kolonizacja ruska była popierana narówni z mazowiecką, co leżało w interesie wspomnianych władców.

Piętnaste stulecie przynosi liczne nadania królewskie na Podlasiu. Szczególnie za czasów Kazimierza i Aleksandra Jagiellończyków. Tak na przykład Olechno Sudymontowicz z Chożowa, wojewoda wileński, otrzymuje od Kazimierza miasto Siemiatycze, Aleksander nadaje ks. Michałowi Glińskiemu Lisowo i Knorydy, L. Kosińskiemu Dubno, J. Steckowi Dołubowo w r. 1501.

Pomimo tych licznych i poważnych wysiłków zasiedlenia obszarów podlaskich ludnością wolną lub poddaną, wschodnie połacie ziemi Bielskiej, pokryte lasami i tereny nadnarewskie długo jeszcze musiały czekać na dotarcie do nich topora lub sochy osadniczej.

Wiek szesnasty zastaje ziemię drohicką i bielską skolonizowaną bardzo nierównomiernie. Strona zachodnia — mazowiecka była już dawno kolonizowana, zaś wschodnia — ruska — dopiero w XV wieku zaczęła być kolonizowana, tylko do Narwi.



GIMNAZJUM DIECEZJALNE

tewscy. Szczególnie Witold, świetny organizator i właściciel „osadźca” ziemi bielskiej oraz przed nim Kiejstut.

Z przejściem Podlasia pod zwierzchnictwo Litwy, co nastąpiło w 1443 r. ruch osadniczy rozwijał się w dalszym ciągu nieprzerwanie, ciągle zasilany dopływem kolonistów z Mazowsza, którzy szukali nowych, bezpańskich terenów korzystając z licznych ulg i przywilejów w dziedzinie gospodarczej i społeczno-prawnej.

Prawie współcześnie z kolonizacją mazowiecką postępuje kolonizacja ruska obejmująca połacie wschodnie ziem drohicko-bielskich. Najwcześniejsze jej ogniska to Drohiczyn i Bielsk. Wnosząc z układu stosunków społecznych w czasach późniejszych, na obszarze „ruskiego” Podlasia — można postawić hipotezę, że kolonizacja ruska za wyjątkiem kilku grodów zamieszkałych przez ludność wolną a więc: Drohiczyna, Mielnika, Bielska, Brańska, Suraza — była zasilona kmiecią poddaną (t. zw. muzykami). Po częściowym, a następnie zupełnym włączeniu Podlasia do Litwy za Witolda i Kazimierza Jagiellończyka kolonizacja ruska była popierana narówni z mazowiecką, co leżało w interesie wspomnianych władców.

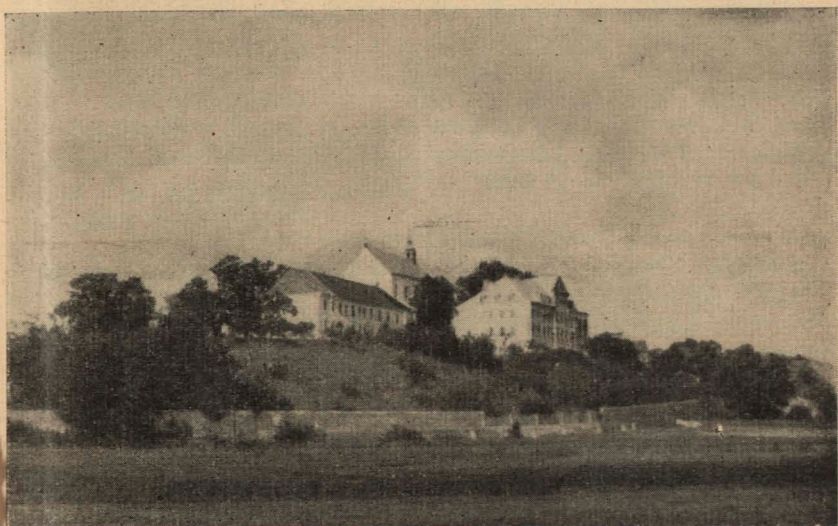
Piętnaste stulecie przynosi liczne nadania królewskie na Podlasiu. Szczególnie za czasów Kazimierza i Aleksandra Jagiellończyków. Tak na przykład Olechno Sudymontowicz z Chożowa, wojewoda wileński, otrzymuje od Kazimierza miasto Siemiatycze, Aleksander nadaje ks. Michałowi Glińskiemu Lisowo i Knorydy, L. Kosińskiemu Dubno, J. Steckowi Dołubowo w r. 1501.

Pomimo tych licznych i poważnych wysiłków zasiedlenia obszarów podlaskich ludnością wolną lub poddaną, wschodnie połacie ziemi Bielskiej, pokryte lasami i tereny nadnarewskie długo jeszcze musiały czekać na dotarcie do nich topora lub sochy osadniczej.

Wiek szesnasty zastaje ziemię drohicką i bielską skolonizowaną bardzo nierównomiernie. Strona zachodnia — mazowiecka była już w całości poddana, zaś wschodnia — ruska — dopiero wchodziła pod dyktando do Narwi.

Zi

gie



GIMNAZJUM DIECEZJALNE

gorliwie Zygmunt Stary, rozwijając skuteczną działalność we wschodniej części brańskiego powiatu. Dzięki niemu Jan Sapieha, marszałek litewski otrzymuje w r. 1509 m. Boćki. W r. 1516. celem ułatwienia drogi z Mielnika do Bielska, zakłada i obdarza prawem niemieckim m. Milejczyce. Z jego polecenia Olbracht Gasztołd, starosta bielski, wznosi w 1552 r. m. Narew, zaś m. Kleszczele buduje w r. 1523, po nieudanej próbie osadniczej Michała Radziwiłła. Marek Zaleski, koronny ziemski otrzymuje w r. 1528 przywilej lokacyjny na osadzenie ludźmi okolic Łubina.

Dzięki energicznej akcji królowej Bony, dzierżącej Bielsk i Suraż, wyrasta szereg nowych osiedli w powiecie brańskim. Doktor nadworny królowej Croyna de Busyny zaludnia niemałe obszary po obu brzegach Narwi koło Strabli.

Jako ślad jego wytężonej działalności kolonizacyjno-gospodarczej istnieje do dziś dnia wieś zwana Doktórce.

„Ustawa Dworów” wydana przez Zygmunta Augusta w r. 1557 reguluje i ujmuje w przepisy prawne osadnictwo na Podlasiu, oparte w zasadzie na wzorach magdeburskich, chełmińskich i środzkich z uwzględnieniem różnych „lgot” „wolnizn” i innych podobnych klauzul lokacyjnych.

Za czasów ostatniego Jagiellona osadnictwo postępuje szczególnie w starostwie knyszyńskim. Życie Podlasia nabiera coraz większego rozpędu. Pojawiają się coraz nowe wsie i osady: lustracje leśnictwa bielskiego w r. 1570 rejestruje nowe sioła jak: Jakodnik. Łoknicę, Szostakowo, Witulowo, Stok, Kocytczynę, Berezowo, Mochnate, Zbucz, Kuraszewo i Kamień.

Trybem ustalonym za Jagiellonów, z równą tężyzną i siłą rozwija się Podlasie za Stefana Batorego aż do końca siedemnastego wieku.

Żywiół polski i ruski rozmieszcza się po staremu, ich granica biegnie od Bugu przez Słochy, Ogrodniki ku Siemiatyczom, kierując się na Boćki i Bielsk w stronę Strabli, rozdzielając Podlasie na dwie części.

O tym, że na zachodzie Podlasia oddawna przeważa ludność polska, świadczy wczesne przyznanie

ziemi drohickiej prawa polskiego, co potwierdził ks. Aleksander w r. 1492 a Zygmunt Stary w 1516 r. Ziemia Bialska znacznie później otrzymuje to prawo z wieloma ograniczeniami, a sam Bielsk o żywiole ruskim dopiero od Zygmunta Augusta w r. 1547.

W aktach miejskich Bielska język ruski utrzymuje się aż do 1606 r., co wybitnie świadczy o charakterze narodowościowym miasta i okolic.

Obok obszarów nadanych możnowładcom polskim i litewskim, rozszerza się osadnictwo także w dobrach prywatnych, których właściciele w tempie bardzo szybkim podnosili stan gospodarczy ziemi podlaskiej.

Kiszkowie, posiadający Ciechanowiec, Węgrów, Sokołów, Ostrożany, dalej Radziwiłłowie właściciele Mordów, Waniewa, Orli, czy Bohatynowie, panowie Siemiatycz, lub Hlebowicze z Korczewa i Rudki dalej Sapiehowie, do których należały Boćki i inne dobra, to najwybitniejsi przedstawiciele magnoterii podlaskiej i czynni kolonizatorzy tej ziemi.

Ludność sadowiąca się w epoce Jagiellonów na Podlasiu w królewszczynach i dobrach prywatnych, zalicza się przeważnie do odłamu zachodnio-ruskiego, jedynie do większych zbiorowisk ludzkich wschodniego Podlasia płynęła ludność polska i litewska wyznania rzymskiego. Drobnoszlacheckie osady mazowieckie pozostawiły na zawsze swój charakter wciągając w orbitę polskiej kultury, potężnej w szesnastym i siedemnastym stuleciu, wolnobojarские wsie ziemskie, jak Poletyły i Szmurły.

Przyłączenie Podlasia do Korony, co miało miejsce w r. 1569 wspaniale wpłynęło na rozwój tej dzielnicy. Stosunki handlowe z Koroną i Prusami nadają miastom podlaskim charakteru zachodniego, zacierając w nich typ osiedli grodowo-ruskich.

Język polski z biegiem czasu coraz skuteczniej wypiera ruszczyznę, a w drugiej połowie wieku szesnastego jest językiem urzędowym na całym Podlasiu.

Wprawdzie z nadaniem województwu podlaskiemu prawa polskiego, automatycznie do urzędów wchodzi łacina, niemniej wszakże poza nią coraz zdecydowaniej

występuje język polski, czy to w znakach starościńskich czy w hospodarskich „hramotach”.

Wyrazem wpływu kultury polskiej na ziemian — Rusinów, korzystających na równi z Mazowszanami z dobrodziejstw prawa polskiego, jest przyjęcie przez nich języka polskiego, jako domowego języka i dopraszanie się już na sejmie wileńskim (1565–6 r.), by listy do nich przysyłane, pisane były po polsku lub po łacinie.

Kolonizację Podlasia, ziemi po-jaćwieskiej, można uważać za dokonaną już z końcem wieku szesnastego. W tym wieku bowiem szereg miast podlaskich osiąga punkt kulminacyjny swego rozwoju, a charakter nadany całej krainie z małymi odchyleniami utrzymał się do dzisiaj.

Dla łatwiejszego zobrazowania ziem podlaskich za czasów „złotego wieku” naszej historii narodowej, zestawmy pobieżnie ich stan ówczesny.

Tak więc na podstawie dokumentów z lat 1571–1591 Aleksander Jabłonowski podaje następujący „Wykaz wsi Ziemi Bielskiej i Ziemi Drohickej”. W powiecie drohickim na przestrzeni 50,47 mil. kw. istniało ogółem 534 wsi, w tym 4 królewskie, 3 duchowne, 527 prywatnych. W powiecie mielnickim na 24,98 mil. 109 wsi: 20 królewskich, 5 duchownych, 84 prywatnych, w brańskim na obszarze 40 mil kw.—235 wsi: 93 królewskich, 10 duchownych i 132 prywatne.

W ogólności na trzy powiaty o obszarze łącznym 115,45 mil kw. przypada 878 wsi. Jak z tego widać praca pionierska osadników Podlasia nie szła na marne.

Miasta podlaskie dzieliły się na dwie grupy: na miasta prywatne i królewskie. Do grupy tych pierwszych należały Siemiatycze, Ciechanowiec, Boćki, Orla i Waniewo.

Miastami królewskimi były Kleszczele, Drohiczyn, Mielnik, Bielsk, Narew, Brańsk i Suraz.

Początek siedemnastego wieku jest końcem formowania się dzielnic podlaskich. W tym czasie coraz silniejszymi węzłami stały się miasteczka. Jej niepodzielność

przywiązanych do Macierzy. Dzielilo Jej dolę i niedolę było miejscem wielu faktów historycznych, a ludność podlaska z równą wiernością zawsze stwierdzała swą przynależność do narodu polskiego, do jego kultury, jego ducha, jego historii i misji dziejowej.

Podlasie, ze wszystkim, co wchodziło w jego pojęcie, stało się częścią Polski i będzie nią tak długo, jak długo będzie istniał naród polski. Po minionych wiekach pozostały tu tylko rozproszone po całej krainie pamiątki głoszące ciekawą przeszłość tej ziemi, tu i ówdzie pożółkłe pod warstwą setek lat dokumenty, lub legendy krążąc i żyjąc jeszcze między ludem, sięgają prastarych dziejów pogańskiej Jaćwieży, jej życia, jej władców i walki o każdy dzień istnienia.

SZKIC DZIEJÓW PODLASIA

I.

Gród kłótni i wojen

Pomiędzy licznymi miastami ziemi podlaskiej najbardziej bogatą przeszłość dziejową posiada położony na prawym brzegu Bugu Drohiczyn. Miasto to, dziś jedno z najmniejszych na terenie województwa białostockiego, niegdyś nosiło tytuł wojewódzkiego grodu — ba, nawet stolicy Jadźwingów!...

Leżąc na starym szlaku handlowym stanowiło ważny punkt strategiczny, wiele też z tego powodu w przeszłości swojej zyskało, lecz i ucierpiało bardzo dużo. Teren miasta i jego okolice stanowiły przed wiekami nieprzebyte puszczę, a bliskość rzeki ogniskowało życie, które bujnie tu się rozwijało.

Że już bardzo dawno, jeszcze w prehistorii nie było to miejsce odludziem, świadczy szereg wykopalisk i znalezisk poczynionych przez miejscową ludność, a przede wszystkim przez wybitnie zasłużonego dla wiedzy archeologicznej Zygmunta Szmita, mieszkańca Drohiczyna, asystenta Państwowego Muzeum Archeologicznego, który całe swe życie poświęcił badaniu zamierzonych czasów ziemi podlaskiej, a ofiarną pracą i szeregiem pełnowartościowych publikacji naukowych, spopularyzował tę krainę w świecie naukowym.

Prowadząc swe badania archeologiczne od roku 1914 do 1926 natrafił on w miejscowości Kozerówka, odległej o półtora kilometra od miasteczka, na ślady najstarszej kultury, jaka kiedykolwiek w tych stronach istniała. Odkrył mianowicie przebogate skupisko grobów z okresu lateńskiego i rzymskiego, wydobywając z nich

na światło dzienne kilkaset szczątków przedmiotów o rozmaitym przeznaczeniu. Najwięcej z pośród nich było urn grobowych, których ornamentyka i kształt świadczy o bardzo wczesnym pochodzeniu. Obok tego natknął się na mnóstwo przedmiotów późniejszej epoki, jak broń wszelkiego typu, ozdoby i przedmioty domowego użytku. Wszystko to świadczy wymownie, że początki pojawienia się mieszkańców tych okolic, które dziś należą do miasta Drohiczyzna, należy odnieść do czasów bardzo odległych, co do których niewiele można orzec z całkowitą pewnością. Jedno jest tylko pewne, że miejsce zajęte dziś przez Drohiczyzn było prastarym siedliskiem tubylczej ludności, po której dziś prawie nic nie pozostało.

Okolicę Drohiczyzna, jak całe Podlasie, zajęło później plemię Jadźwingów, którym przypisuje się powszechnie założenie nowego Drohiczyzna. Kto rzeczywiście był założycielem tego miasta, trudno jest stwierdzić. Początki miasta gubią się wśród niepewności jedenastego stulecia, których rozwikłanie nie jest bynajmniej łatwe.

Podług jednej hipotezy powstanie swe zawdzięcza Drohiczyzn wielkiemu księciu Jarosławowi Włodzimierzowiczowi, który po zwycięskiej wyprawie na Jaćwież, mógł tu założyć swe horodyszcze, jako twierdzę nadzorczą nad podbitą ziemią w celu powstrzymywania Jadźwingów od wyprawy odwetowej na Ruś. Przyjmując taki początek miasta, data jego narodzin sięgałaby roku 1038. Ten to rok wymieniają źródła ruskie. Inaczej tłumaczy Naruszewicz powstanie Drohiczyzna.

Podług niego założycielami miasta byli Jadźwingowie, którzy pod naporem książąt ruskich nie mogli dłużej wytrzymać w swej stolicy Drohiczyźnie, tak zwanym chełmskim. Porzuciwszy więc swój gród poczęli wycofywać się w kierunku zachodnim. Idąc z wodą Buga, napotkali zaciszne miejsce, gęsto zalesione, o sprzyjających warunkach geograficznych, gdzie sama przyroda wyposażała zakątek w środki obronne, jak mokradła i niezbadane knieje. W tym miejscu czując się bezpiecznie utworzyli swą bazę wypadową, wznosząc gród warowny, jak wszystkie grody Jaćwieży i na pa-

miatkę straconej stolicy dali mu jej nazwę. Nazwa ta kryje w sobie pierwiastki językowe ruskie, nie mówi to jednak o tym, by powstanie miasta od Rusinów wyprowadzać. Mogło brzmieć nieco inaczej w narzeczu Jadźwingów, a transkrybowane na ruski przyjęło brzmienie — Drohiczyn i jako takie występuje w kronikach ruskich pod 1061 r.

Pierwotny Drohiczyn leżał pod 52°25 szerokości a 40°49 długości geograficznej, wznosząc się 159 metrów nad poziom morza. Jak z tego widać górzyste położenie miejscowości, urozmaicone wieloma wąwozami i parowami, stanowiło okoliczność zachęcającą do zbudowania tu grodu wojennego.

Późniejszy Drohiczyn przekraczał rzekę Bug, stanowiąc całość z nieistniejącą w dzisiejszych czasach osadą Drohiczyn, leżącą na lewym brzegu Bugu, w miejscu dzisiejszych wsi Bużyska, Góry i Ruska Strona, terytorialnie należących do gminy Korczew, powiatu sokołowskiego. Przez długi czas przeciwnie Drohiczyn zwany dla odróżnienia ruskim, stanowił przedmieście właściwego Drohiczyna (lackiego), uważany za organiczną jego całość, w roku 1863 zdegradowany do rzędu wsi, w tymże czasie zanika. Podczas ekspansji Rusinów na zachód po podboju Jaćwieży, przechodzi Drohiczyn w ręce Rusinów. W dwunastym wieku kwalifikuje się do większych grodów i w roku 1132 jest własnością Zdzisława Mściśławowicza. W dziesięć lat później, bo w roku 1142 znajdujemy go we władaniu księcia ruskiego Wsiewołoda Olgowicza, żyjącego w dobrej komitywie z Piastami i będącego teściem Władysława II, syna Krzywoustego. Wsiewołod, dzieląc swe posiadłości około 1143 roku między krewnych oddaje Drohiczyn swemu młodszemu bratu Igorowi, a następnie, prawdopodobnie wskutek rodowych intryg, odbiera gród od Igora, przyznając go Ormichowi.

Niebawem miał przejść Drohiczyn w ręce Piastów. Ciągłe nieporozumienia i nienawiść między książętami ruskimi sprawiły, że Włodzimierz syn Wołodarka w pierwszym ćwierćwieczu dwunastego stulecia wszedł w zatargi z Wasilkiem Jaropałkowiczem, a konflikt

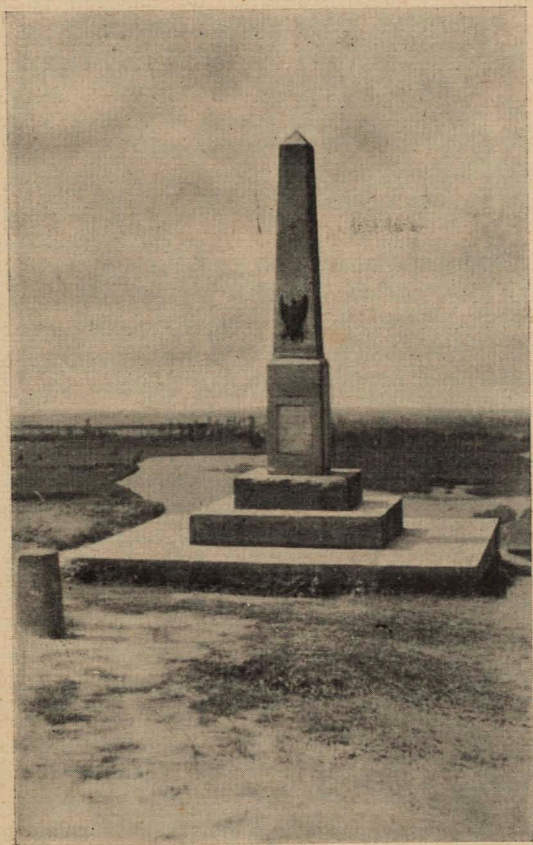
miast łagodnieć coraz więcej się zaogniał. Spór przeciągał się, Wasilko wyęczał wszystkie siły, by upokorzyć silniejszego przeciwnika, siedzącego na Drohiczynie i niewiele sobie robiącego z pogróżek i ataków zawziętego knezia. Wtedy Wasilko udaje się do Leszka, syna Bolesława Kędzierzawego, swego szwagra, nakłaniając go do walki przeciw Włodzimierzowi. Leszek, pan Mazowsza i Kujaw, zgodził się na udzielenie posiłków wojskowych Jaropałkowiczowi, wzamian jednak stawia warunek, że Wasilko zdobyty zamek drohiczyński z przyległą okolicą odda w jego posiadanie. Zagorzały w nienawiści do Włodzimierza przyjął Wasilko warunek i niebawem stoczywszy bitwę, odebrał Drohiczyn Wołodarkowiczowi, gdzieś około 1180 roku, oddając go według umowy Leszkowi. Ze zgonem Leszka Drohiczyn wraz z okręgiem przeszedł w ręce Kazimierza Sprawiedliwego. Lecz Kazimierz zajęty nawałem spraw ogólnopaństwowych pierwszorzędnej wagi, czekających załatwienia, nie mógł zaopiekować się Podlaszem w takim stopniu, jak tego sytuacja i położenie krainy wśród walczących plemion i książąt wymagałyby.

Pojawia się więc w Drohiczynie jakiś, bliżej nieznaną Podlaszek nazwany przez Kadłubka „Polevius“, uzurpując sobie tytuł udzielnego księcia drohiczyńskiego nie uznaje zwierzchności Kazimierza. Gdy układy między Kazimierzem a uzurpatorem spełzły na niczym, wyrusza Kazimierz na wyprawę przeciw Podlaszkowi, który w międzyczasie zebrawszy mieszkających po borach Jadźwingów, próbuje zabiec drogę wojskom Kazimierzowym. Lecz siły królewskie okazały się przeważające. Już w pierwszej bitwie Podlaszek otrzymuje sromotną klęskę. Jadźwingowie, przy pomocy których próbował walki z Kazimierzem, rozpraszają się po swych niedostępnych przybyszom kryjówkach.

Przebieg tego buntu tak opisuje Świecki: „Roku 1192 Kazimierz II Sprawiedliwy, na Polesianów, to jest Jadźwingów po lasach i błotach, jak się opisało mieszkających, przyciągnął z wojskiem przez wielkie bezdroże pod Drohiczyn ich stolicę, wyszedł ruski caryk tam rządzący (Podlaszek) i o litość polskiego księcia



KOŚCIÓŁ POD WEZWANIEM ŚW. TRÓJCY
FUNDACJA JAGIEŁŁY.



POMNIK NIEPODLEGŁOŚCI
NA GÓRZE ZAMKOWEJ

prosił, przyjęto ofiarę, lecz gdy Polacy cofać się zaczęli książę ten ruski z Jadźwingami natarł lecz od Polaków rozgromiony powrócić musiał do pokory i hołd należyty złożyć“.

Drohiczyn wraca w ręce Kazimierza, a potem przechodzi na jego syna Konrada Mazowieckiego, pamiętnego w historii ze sprowadzenia do Polski zakonu Krzyżaków, będącego przez setki lat plagą północnej części państwa polskiego i największym jej wrogiem, aż do czasów Kazimierza Jagiellończyka.

Aktem z dnia 8 marca 1237 r. nadaje Konrad zamek drohicki ze znacznymi posiadłościami między Bugiem a Narwią do samych granic Rusi, Zakonowi Rycerzy Chrystusa, a ogólnie znanemu pod mianem Braci Dobrzyńskich.

Bracia Dobrzyńscy, po porażce brodnickiej w 1225 r. gdzie ulegli Prusakom, stanęli wobec możliwości połączenia ich z Krzyżakami, czego sobie stanowczo nie życzyli, czując nienawiść do niemieckich przybyszów dających już poznać czym są i czym być zamierzają.

Chętnie więc godzą się na propozycje Konrada obrony Mazowsza przed nieprzyjacielskimi najazdami i bez zwłoki osiadają ze swym mistrzem Henrykiem ze Żygocina na zamku drohickim, wzmacniając warownię i uśmierzając Jaćwież, podnoszącą od czasu do czasu głowę.

Jeszcze nie rozgościli się zakonnicy dobrzyńscy na nowym miejscu, gdy na Polskę zwały się hordy tatarskie idąc przez nią kilkoma zagonami.

Jeden z zagonów posuwając się w kierunku Mazowsza natrafił na gród drohicki. Rozpoczyna się krótka lecz zawzięta walka. Gdyby Bracia Dobrzyńscy zdążyli do najazdu Mongołów odpowiednio gród zabezpieczyć, obwarowani jego murami potrafiliby przez czas dłuższy stawić opór, zwłaszcza, że dzicz nie wdawała się w walkę oblężniczą, której nie umiała i nigdy nie stosowała. Lecz zaskoczywszy zamek nieprzygotowany do obrony, w pierwszym ataku wdarli się Tatarzy na zameczysko, załogę w pień wycieli, że mało kto uszedł, gród niemal doszczętnie zniszczyli, a uciekając przed

idącym na nich księciem mazowieckim, spustoszyli w odwrocie przyległe do zamku tereny. Na tym kończy się historia Braci Dobrzyńskich, o których więcej wzmianek nigdzie się nie spotyka. Resztki ich zwały się z Krzyżakami.

Napad tatarski spowodował zamieszanie na Podlasiu.

Przedewszystkiem podnosi się tłumiona dotychczas Jaćwież. Rozpoczynają się walki książąt ruskich z jaćwieskimi władcami. Ożyły puszcze, zakotłowało się w borach, walki napełniły szczykiem oręża milczące ostępy nadbużańskie.

Jadźwingowie rozzuchwaleni do niebywałego stopnia pozwalają sobie na ryzykowne wycieczki na Ruś, grabiąc i niszcząc kraj bez litości.

Tymczasem Mendog postanawia zyskać na chaosie. W tym celu w r. 1241 wyprawia Erdziwiłła, swojego synowca na Podlasie. Erdziwiłł, poskromiwszy po drodze kilka gromad jaćwieskich, bez dobycia miecza zajmuje Drohiczyn, jako „res nullius“ przynależną od teraz do Łtwy wraz z Brześciem, Mielnikiem, Surazem, Bielskiem i Brańskiem.

Jadźwingowie w dalszym ciągu uprawiają swoje harce z książętami Rusi.

Wasil Rościsławowicz, książę włodzimierski w pogoni za nimi w 1248 r. dopadł wielkie siły Jaćwieży pod samymi bramami Drohiczyna.

Obie strony gotują się do decydującego boju. Niebawem dochodzi do starcia na śmierć i życie. Mimo zaciętego oporu i wielkiej liczby—Jadźwingowie zostali przez Wasila dotkliwie pobici. Pole bitwy pokryło się gęsto leżącymi trupami obu wojsk. Szczególnie wielkie straty w zabitych i rannych ponieśli Jadźwingowie. Jednych książąt i naczelników plemiennych legło 40.

Rościsławowicz święcąc swój triumf zagarnia sobie Drohiczyn, wydarty już załogom litewskim przez Jadźwingów, przywracając mu przynależność do Rusi. Lecz Jaćwież uśmierzyć na dłuższy okres czasu zdawało się nieprawdopodobieństwem. Zmiażdżona i rozbita zrywała się natychmiast do wojny, w głębi borów gromadząc wciąż nowe siły, stawiała się niebezpiecznym, wilkiem,

padali pograniczne włości mazowieckie. By temu położyć kres w r. 1264, w roku śmierci Daniły, wezwał Bolesław Wstydlivy rycerstwo na pospolite ruszenie przeciw Jadźwingom. Pod Zawichrostem przekroczyły wojska Wisłę. Dnia 23 czerwca, gdzieś pod Brańskiem stoczono bitwę. Bitwa była zażarta i krwawa. Jadźwingowie, podobnie jak Goci, wierząc w przenoszenie się dusz, bili się każdy do upadłego. W bitwie tej zakłóty włóczniami poległ Kumat, czy też Komnat, ostatni udzielny pan Jaćwieży, resztę przedniejszych wybito co do jednego. Rozbite rotę rozbiegły się po borach, zbierając się w gromady jako szczątki wyniszczonego plemienia. Wracając z pod Brańska jeszcze jedną watahę jaćwieską, idącą z pod Drohiczyna na pomoc swoim, rozgromiwszy miał Bolesław spokój do końca swego panowania, bo dopiero za Leszka Czarnego na nowo wyszli Jadźwingowie na wojnę.

Według podania Jadźwingowie złożyli zwłoki Kumata w złotej trumnie, grzebiąc je gdzieś obok Drohiczyna, nad brzegiem Bugu. Legenda ta utrzymuje się między okoliczną ludnością do dnia dzisiejszego. Nawet dodano do niej wzmiankę, że z podziemi drohiczynskich prowadzą ku niej przekopane pod dnem rzeki korytarze, a obok trumny, czy też w przekopach podziemnych, znajdują się ukryte olbrzymie bogactwa.

Podanie to uparcie utrzymując się między ludem, zachęciło niejednego mieszkańca okolicy do bezskutecznych poszukiwań.

Gdy po śmierci Mendoga państwo litewskie rozpadło się na szereg księstw jeden z kniaziów litewskich —Trojden odebrał Daniłowiczowi Drohiczyn, wypędzając go zeń w dzień Wielkiej Nocy 1274 roku Giedymin tytułujący się już Wielkim Księciem Litwy, wskutek zwycięstw nad książętami włodzimiersko-halickimi zdobył Polesie i Podlasie a z nim i miasto drohickie na stałe włączył do państwa litewskiego, przy którym pozostaje bez przerwy aż do zgonu założyciela Wilna. (1341 r.)

O Jadźwingach jako zorganizowanym plemieniu więcej nie słyszano. Na podstawie Henniga dowiadujemy się, że w r. 1282 najstraszliwszą ze wszyst-

kich klęskę zadał im Leszek Czarny na terenach między Narwią i Niemnem, w rok później dokonali zagłady Krzyżacy przy współudziale Czechów.

Jaćwierz zniknęła ze świata.



DROHICZYN — WIDOK OGÓLNY

wypadającym raz po raz z puszczańskiego gniazda, nieprzejednanym, zawsze równie dzikim i zdradzieckim sąsiadem. Trudno było przewidzieć skąd i kiedy zamierza uderzyć, o czym myślą jej władcy, przeciw komu gromadzą swe bitne, niezwykle żywotne rotę leśnych wojowników.

Pokaleczona pod Drohiczymem i w setce innych bitew, bez przerwy była tajemniczym dzikusiem, gotowym lada chwila wpaść z żagwią wojenną na grody ruskie, niosąc im zagładę, gdyby choć na moment zapomniały o niebezpieczeństwie, szczerząc zęby z kniei.

Książęta ruscy doszli do słusznego wniosku, że uganiając się za ruchliwą dziczą, każdy na swoją rękę niewiele wskórają.

W celu zorganizowania zbiorowej wyprawy postanawiają odbyć zjazd książęcy, a miejsce nań wyznaczają w Drohiczymie. Stawili się tu w większej liczbie, wszyscy na czele pokaźnych hufców. Drohiczym stał się miejscem strategicznych obrad i wojennych przygotowań. Główne dowództwo nad całością sił objął sławny książę kijowski i halicki Danił Romanowicz, wyruszając w r. 1251 z Drohiczyna na tropienie watah jaćwieskich. Prowadząc ze sobą dwie siły ruskie i umiejętnie je stosując w licznych utarczkach po lasach i bagnach, zdołał napędzić nieprzyjacielowi strachu na kilkanaście lat, zmuszając ich do zachowywania spokoju i lizania się z ran w respekcie przed Rusią.

Zwycięstwo nad Jadźwingami umocniło poważnie pozycję Daniły między hospodarami Rusi. Czuje się pierwszym między nimi i coraz śmielej zamyśla o koronie Rusi. Okoliczności bynajmniej nie stają mu na przeszkodzie i Danił postanawia ogłosić się monarchą. Starania w Rzymie przyjmują pomyślny obrót—wszystko idzie jak najlepiej.

Gdzieś w okresie 1251–1255 Drohiczym przeżywa kilka najuroczystszych dni swojej średniowiecznej historii. Odbywa się bowiem w tym grodzie koronacja Daniły, o której od dawien w skrytości marzył słynny książę.

Na ceremonię, urządzoną z niebywałym przepychem, przyjeżdżają z daleka książęta ruscy. Drohiczym zaludnia

się, pełno w nim gości i przybyszów. Nawet zjechał tu książę mazowiecki Ziemowit w niemalej asyście, a wielu panów polskich, przybyłych na historyczny dzień, dodaje świetności koronacji. Sam Daniło wystąpił ze wspaniałym przyjęciem na bogatym dworcu. Wśród uczt i zabaw oczekiwano na przyjazd legata papieskiego wiozącego z Rzymu koronę i insygnia królewskie. Jakóż niebawem przybył spotykany z honorami i paradą. Był to opat messenński Opiso, w otoczeniu biskupa krakowskiego Prandoty i innych biskupów polskich. Spełnił całkowicie oczekiwania Daniły, przywożąc koronę monarszą i błogosławieństwo papieskie Inocentego IV.

Niewzłocznie też odbyła się koronacja, której dokonał Opiso wspólnie z biskupem krakowskim, na oczach panów polskich, ruskich władcyków i licznie zebranego ludu. Nowoukoronowany władca hucznie obchodził ten dzień długimi biesiadami i nadzwyczajną gościnnością.

Nieprędko też zapomniał Drohiczyn o tym święcie.

Pod berłem Daniły Romanowicza rozwój grodu zapowiadał się jak najpomyślniej. Daniło zjednoczył w swym ręku szereg księstw ruskich od Kijowa po Karpaty i Prypeć, a zawarłszy przymierze z Mendogiem rozpoczął wojnę ze wspólnym wrogiem Litwy i Rusi—Tatarami, chcąc się wyzwolić z pod ich wpływów. Lecz gdy siły tatarskie okazały się znacznie większe, uszedł Daniło z kraju, a brat jego i synowie na rozkaz Tatarów burzyli własne grody. (Między innymi Lwów).

Mszcząc się na Rusi hordy tatarskie zapuszczają się w głąb kraju. Jedna z takich hord pod Burundą—chanem najechała w r. 1260 Drohiczyn, niszcząc grodzisko i okolicę. Przeliczył się zatem Daniło, co do pomocy papieskiej przeciw Mongołom, dla której przyjął katolicyzm, a której Rzym w okresie walki Gwelfów i Gibelinów w żaden sposób dostarczyć nie mógł. Uznając zwierzchnictwo tatarskie umarł w r. 1264 jedyny w dziejach „król Rusi”—w testamencie swym oddając Drohiczyn dla syna Lwa.

W międzyczasie Jadźwingowie dokuczali Polsce siedząc w tajnikach lasów podlaskich nieustannie na-

II.

Pod egidą Pogoni i Orła

Jako gród litewski przechodził Drohiczyn nowe koleje losów.

W roku 1357 na mocy układu Olgierda Giedyminowicza z Kazimierzem Wielkim dostaje się on w ręce Kiejstuta, prowadzącego litewską politykę antykrzyżacką.

Na Litwie na tle skłonności Jagielly w kierunku chrześcijaństwa, wybucha ostry zatarg między nim a ortodoksyjnym Kiejstutem. Jagiello zmaga się ze stryjem przy poparciu zakonu krzyżackiego i prawdopodobnie on to nakłonił Krzyżaków do najazdu na księstwo Kiejstuta, po którym spustoszone zostały ziemie, należące do Olgierdowego brata. Drohiczyn splondrowany przez krwawych zakonników w r. 1380 ucierpiał w tym najeździe niemało. (Według Schuetza).

Przez cały czas sporu Jagielly ze stryjem, w Drohiczynie przebywał syn Kiejstuta Witold, gdyż miasto to prawdopodobnie było mu przez ojca nadane. Opuścił je dopiero wtedy, gdy miał się spotkać z Kiejstutem w Grodnie.

Kiedy Jagiello pomyślnie zakończył zatarg z Kiejstutem, rzekomo podstępnie zgładzając go ze świata, co ma cechy prawdopodobieństwa, Witold, zajęty sprawami państwa litewskiego, nie ma czasu pamiętać o Drohiczynie, który zostaje zagarnięty przez wzięcia Kiejstuta, mazowieckiego księcia Janusza. Janusz, zdobywając Drohiczyn pokwapił się również na Mielnik, Kamieniec, Suraż i Bielsk, za wyjątkiem Brześcia oraz

przyległe im tereny. Jako swego namiestnika wyznacza panem na Drohiczynie marszałka dworu mazowieckiego Sasina (czy też Śarina) i jemu powierza pieczę nad grodem.

Zadanie namiestnika drohickiego okazało się nadzwyczaj trudne. Oto Jagiełło, któremu utrata rozległych obszarów po Kiejstucie na rzecz Mazowsza, stała kością w gardle, osobiście wyrusza pod mury Drohiczyna, wiodąc ze sobą duże siły litewskie. W r. 1383 rozpoczął Jagiełło oblężenie miasta. Otoczywszy gród wojskiem, wyteżał siły i przynaglał swoich ludzi do jak najszybszego zlikwidowania oporu. Sasin był w tę porę nieobecny w grodzie. Na wieść o napadzie Jagiełły z 30 kopijnikami przedarł się przez szyki Litwinów do grodu i objął dowództwo nad obroną, prowadził wycieczki, bitwy były nieraz poważne. Strykowski twierdzi, że w jego czasach wiele kości wyorywano jako ślady tych zapasów litewsko-mazurskich.

Marszałek Janusza mimo trudności okazał się żołnierzem równym swemu przeciwnikowi, leżącemu obozem u wałów powierzonego mu Drohiczyna. Przez kilkanaście dni stawiał dzielny opór atakującym raz po raz Litwinom. Ukryty za murami warowni ciskał na napastników kamienie i płonące belki, lejąc ukrop na głowy a wdzierających się na wały spychał włóczniami w dół, sam niewidziany przez nieprzyjaciela i tym więcej wprawiający go we wściekłość.

Widząc, że oblężenie zbyt długo się przedłuża, na co Jagiełło wobec braku czasu i cierpliwości nie mógł się zgodzić, stosuje książę litewski podstęp. Mianowicie:—przekupieni przez niego Rusini drohiccy podpalają w nocy miasto, zakładając ogień z kilku stron naraz, by łatwiej mógł się rozprzestrzeniać, sami schodzili z murów na stronę Jagiełły.

Czekający tylko tego Litwini z okropnym krzykiem i nieludzkimi wrzaskami przypuścili energiczny szturm do bram twierdzy, których było kilka. Widząc wściekły napór wroga i mając za plecami ogień, wystąpił Sasin na wały wraz z całą załogą. Przy liczebnej przewadze napastnika, mimo bohaterskiej obrony wałów, w której

namiestnik osobiście świecił przykładem, ulegli Mazowianie Litwinom.

Jagiello po wycięciu załogi co do jednego, ustąpił ze spalonego miasta, uprowadzając w łykach Sasina, a na jego miejsce wyznaczył swoich ludzi. W rok po oblężeniu Drohiczyna pogodził się Jagiello z Witoldem, który w międzyczasie uciekł do Krzyżaków i łącznie z zakonem najeżdżał ziemie litewskie. Mając przygotowany plan połączenia Litwy z Polską, wołał mieć bardzo wpływowego Witolda przy sobie, niż przeciw sobie, dlatego też zwrócił mu dział ojcowski — między wielu miastami i Drohiczyn.

Niedługo wszakże cieszył się Witold twierdzą drohiczą — bo zaledwie sześć lat.

Już jako król polski w r. 1390 odbiera Jagiello bratu stryjecznemu jego dziedzictwo na Podlasiu, a starając się pozyskać możliwie najwięcej przyjaciół wśród możnowładców koronnych, przyznaje Drohiczyn, Mielnik, Bielsk i Suraz księciu mazowieckiemu Januszowi, przejściowemu posiadaczowi ziemi drohiczyńskiej z lat 1382—1383.

U Kromera znajdujemy takie ujęcie tego faktu: „Jagiello drohiczyński powiat z Drohiczyнем samym, Janowi, starszemu mazowieckiemu xsiążęciu dziedziczenem prawem darował 1390 r., wymówiwszy: aby powiat przerzeczony, jako przedtem zawsze, tak też y od czasu do Polski przynależał y aby imieniem onego Jan, takąż powinność i posłuszeństwo, jaką y drugie xsiążęta litewskie królowi poprzysiągl“ (Tłumaczenie Błazowskiego).

Książę mazowiecki zgodził się zostać posłusznym lennikiem króla Władysława i objął grodzisko.

Chcąc się okazać prawowitym chrześcijaninem i będąc szczerze nabożnym, jak matka jego Julianna, funduje Jagiello w r. 1392 drewniany kościół w Drohiczyne, który na owe czasy znacznie podniósł powagę grodu drohickiego. Na miejscu kościoła drewnianego wzniesiony został w r. 1555 nowy kościół murowany, a spalony przez Szwedów w 1657 r. odbudowany dopiero w 1709 r. Kościół ten istnieje do dnia dzisiejszego jako kościół parafialny pod wezwaniem św. Trójcy.

Po unii polsko-litewskiej, Litwa wykazywała niezadowolenie z utraty samodzielności politycznej. Za podjudzeniem Krzyżaków wybucha powstanie na Litwie, na którego czele staje ambitny syn Kiejstuta — Witold. Zawarłszy przymierze z wielkim księciem moskiewskim, mógł wiele uzyskać podczas ugody w Ostrowie (w południowej Rusi Czarnej), a za pośrednictwem Jadwigi otrzymuje w r 1392 tytuł wielkorządcy Litwy.

Witold, książę energiczny i przedsiębiorczy podniósł Litwę do niebywalej przedtem potęgi. Utworzył państwo co do rozległości przynajmniej dwakroć większe od Polski. Popierany przez Krzyżaków, odstąpiwszy im samowolnie całą Żmudź, nie uznaje nadania Podlasia przez Jagiellę Januszowi i rości pretensję do Drohiczyna. Plany Witolda zmierzały do owdzielenia Rusi i do rozbięcia hordy tatarskiej, nad którą panował wówczas pamiętny z okrucieństwa Timur-Lenk.

W tym kierunku konsekwentnie postępując kazał Litwinom obwołać siebie wielkim księciem, to jest monarchą Litwy. Wysłani z tego powodu posłowie do Krakowa, zdają Witoldowi relację ze swej misji w mieście Drohiczynie, który, jak z tego widać, należał do Witolda.

Gdy wygnany przez Timura, chan Złotej Hordy, Tochtamysz przybył do Witolda prosić o pomoc, urządził Witold wielką krucjatę na Tatarów, do której przyłączyło się sporo krzyżowców z Zachodu. Nie sprzyjało jednak szczęście Litwinom i Witold ponosi zupełną klęskę zadaną przez Tatarów, nad lewym dopływem Dniepru-Worskłą, gdzie Timur-kutlik i Edygej rozbijają doszczętnie rotę Witoldową. Legło na placu boju 70-ciu książąt litewsko-ruskich, z Polaków znikł bez śladu Spytek z Melsztyna.

Mszcząc się za wyprawę, Tatarzy wtargnęli wgląd Rusi i roznieśli straszne spustoszenie aż po Łuck na Wołyniu.

Nauczony bolesnym doświadczeniem przekonał się Witold, że bez oparcia o Polskę nie może myśleć o działaniu na wielką skalę i na zjeździe w Wilnie w 1401 r. zawarł z Jagiellą ugodę, otrzymując tytuł wielkiego księcia litewskiego do czasu śmierci Władysława,



KOŚCIÓŁ POD WEZWANIEM
WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

po której Litwa miała znowu wrócić do Korony t. j. do Polski. Teraz w najlepszej zgodzie z Polską i we współpracy z Jagiełłą, doskonale gospodaruje Witold na ziemi litewskiej i ruskiej. Jemu to zawdzięczają Żydzi akt swobód na Litwie, wydany w 1408 r. Na akcie tym podpisuje się Witold jako pan Drohiczyna. W rok po nadaniu Żydom swobód, wybudował Witold wspaniałą, duży kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, który jako franciszkański carskie rządy rosyjskie zamknęły w r. 1832. Kościół ten uderzający kolosalną budową istnieje do dziś w Drohiczynie, stanowiąc budowę z rzędu najcharakterystyczniejszych w Polsce. Z powodu rozebrania jego bocznej nawy, oraz nie będąc należycie zabezpieczonym od działań atmosferycznych, groził ruiną. Dopiero w r. 1935-36 podreperowany i trochę zabezpieczony, czeka na restauratorów.

Na epokę Witolda przypada data podniesienia Drohiczyna do godności litewskiego miasta wojewódzkiego. Kiedy to nastąpiło, dokładnej daty nie posiadamy (prawdopodobnie w 1409 r.). Miasto było otoczone specjalną opieką wielkiego księcia. Często tu przebywając zawsze o nim i o jego mieszkańcach pamiętał. N.p. w roku 1418 ujmuje się za zabitymi przez Krzyżaków w Kurszanach trzema Podlasiakami, a szczególnie za byłym „starszyną“ miasta Drohiczyna. Posiadamy również wiadomość, że w roku 1429 występuje u boku Witolda niejaki Nasuta, noszący tytuł drohickiego wojewody.

W tymże roku na zjeździe w Łucku dał się Witold namówić cesarzowi Zygmuntowi do przyrzeczenia, że przyjmie z rąk jego koronę królewską. Ponieważ jednak wyniesienie Witolda do godności króla, mogło narazić na szwank związki Litwy z Polską, sprzeciwili się temu panowie polscy, którzy w ostatnim dziesięcioleciu życia Jagiełły, jak chcieli tak trzęśli państwem, a mając na czele rozwielnionego biskupa Oleśnickiego, nie raz swą polityką tamowali rozwój Polski. Możliwość tym razem słusznie nie przepuścili przez granicę poselstwa cesarskiego, wiozącego koronę dla Witolda.

Stosunki polsko-litewskie uległy niesłychanemu napięciu. Witold przewidywał rychłą wojnę Korony

z Litwą. Nie mając nadziei na skuteczną obronę Drohiczyna a nie chcąc by silny ten gród przeszedł w ręce polskie tuż przed swoją śmiercią w r. 1430, przy końcu września, polecił Drohiczyn spalić. Polecenia tego prawdopodobnie nie wykonano.

Gdy po śmierci Witolda wielkim księciem ogłosił się brat Jagielly, gwałtowny Swidrygiello, prowadząc w porozumieniu z Krzyżakami wojnę przeciw Polsce, w celu oderwania Litwy od Korony, Drohiczyn w r. 1431 stanął po jego stronie, będąc jak zwykle jednym z najbardziej ku Polsce wysuniętych grodów. Antypolska działalność Swidrygielly przyczyniła się do poparcia przez Koronę spisku na jego rządy i wyboru Zygmunta Kiejstutowicza na tron wielkoksiążęcy, do którego siłą rzeczy należał Drohiczyn z Podlasiem, będącym własnością obalonego księcia. Tu spędza Zygmunt swe dożywcie.

Mniej więcej około roku 1440-go Zygmunt zostaje zamordowany przez ks. Andrzeja Czartoryskiego. Powołując się na zapis zabitego, wysuwa Bolesław, książę mazowiecki swoje roszczenia do ziemi podlaskiej i drohickiego grodu, które mu przyznano w zupełności. Litwa i teraz patrzyła niechętnym okiem na to, że Mazowszanin dzierżył Drohiczyn z Podlasiem. W 1443 roku nie wytrzymali Litwini i zbrojnie podstąpili pod miasto.

Bolesław wolał ratować inne swoje posiadłości, niż zmagać się o Drohiczyn. Dlatego za pośrednictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego zawarł z Litwinami rozejm, a następnie ziemię drohicką za 6000 kop szerokich groszy praskich sprzedał Kazimierzowi Jagiellończykowi, rządzącemu wówczas Litwą, jako wielki książę. Od tego czasu bez przerw był Drohiczyn przy Litwie, jako miasto równe prawem Wilnu, Nowogródkowi i Trokom, dopiero w r. 1569 aktem Unii Lubelskiej, wraz z Podlasiem został włączony do Polski.

Dbając o rozwój miast litewskich, nadał Kazimierz w r. 1444, pamiętnym z klęski warneńskiej, przywilej miastu, mocą którego Drohiczyn wszedł w liczbę piętnastu znaczniejszych grodów Litwy. Znać liczne walki

z Tatarami i domowe zamieszki między litewskimi i mazowieckimi panami szczęśliwie Drohiczyn przetrwał, nie spadając do szeregu podrzędniejszych miejscowości. Przywilej ten ustanowił w Drohiczynie stałych namiestników księcia litewskiego, dozwalał wolnego handlu i udzielał mieszkańcom licznych swobód, doskonale wpływając na dalszą rozbudowę grodu. Z miejsca też mianował Kazimierz swego rządcę na Drohiczyn, wydaliwszy z zamku Jerzego Nasutę, pełniącego obowiązki namiestnikowskie z ramienia Bolesława ks. Mazowsza. Swym namiestnikiem Podlasia wyznaczył Gastolda, swego doradcę z lat młodszych.

Miasto rozwijając się w dalszym ciągu, ogniskuje w sobie życie całej okolicy. Tu ściągają okolice ludność dla wymiany swych produktów rolnych, kupcy drohiczyńscy nawiązują kontakt handlowy z Prusami i Koroną, miasto wzbogaca się w coraz to nowe budowle, coraz więcej rzemieślników osiada w jego obrębie, handel staje się z dnia na dzień bardziej ożywiony. Ludność miasta pod względem narodowościowym przedstawia się bardzo niejednolicie. Przewagę w nim posiada żywioł ruski, zdecydowanie mu ustępuje żywioł mazurski i litewski. Znaczna ilość Żydów jest wspólną cechą wszystkich miast litewskich, gdzie wcześniej otrzymali oni większe swobody, zezwalające na prowadzenie przedsiębiorstw i zajmowanie się handlem.

Niebawem rozbudowa Drohiczyna miała pójść szybszym tempem po nadaniu miastu prawa magdeburskiego. Istnieje wersja, że w roku 1448 Kazimierz Jagiellończyk, w obronie ziem polskich przed Mongolami, stoczył z Tatarami bitwę w pobliżu Drohiczyna. Jednakże wiadomość ta wydaje się bardzo problematyczna. Choćby dlatego, że w ogóle w owym czasie nie notowano najazdu tatarskiego na Podlasie, bo cała uwaga hord mongolskich i ich chanów skierowana była na Moskwę, która usiłowała za wszelką cenę wyemancypować się z pod azjatyckiego ciemięzcy. Mogło to mieć miejsce znacznie później, gdy Tatarzy mszcząc się na książętach ruskich za próby usamodzielnienia się, wpadali aż do Łucka, rujnując wszystko cokolwiek spotkali przed sobą. Ale

bardzo wątpliwe czy odważyliby się oni zapędzać się aż nad Bug, gdzie czuwała olbrzymia Litwa i potężna Polska. W każdym bądź razie nie może być wtedy mowy o udziale Kazimierza w tych rozgrywkach, bo król polski toczył ciężką i poważną wojnę trzynastoletnią z zakonem krzyżackim (1454—66).

Około połowy piętnastego wieku otrzymał Drohiczyn własną administrację miejską, jaką spotykamy tylko w większych miastach. Również zostało tu zorganizowane sądownictwo, lecz po niedługim czasie uległo reformie i ponownemu, lepszemu zorganizowaniu.

Nie minął tu bez echa rok 1491.

Wynikł jakiś zatarg między pobliskimi Mazowszanami a mieszkańcami Drohiczyzna, czy też wskutek konfliktu Mikołaja Radziwiłła z którymś z możnowładców polskich, Drohiczyn został najechany przez „Polaków“ i „obficie spustoszony“, na co się skarżył królowi Janowi Olbrachtowi, krajczy wielkiego księcia Litwy—Aleksandra Jagiellończyka, wyżej wspomniany Mikołaj Radziwiłł w r. 1492.

Z końcem piętnastego stulecia Drohiczyn był ośrodkiem, jak na ową epokę, bardzo poważnym, stanowił cenną pozycję w dobrach wielkich książąt litewskich, szczególnie, że wcale nie stracił na swym strategicznym znaczeniu, choć Litwa przeżywała olbrzymie przeobrażenia dziejowe.

III.

We władaniu Jagiellonów

Najwięcej zawdzięczał Drohiczyn dynastii jagiellońskiej. Aleksander Jagiellończyk w sposób szczególny pamiętny jest w dziejach stolicy jaćwieskiej, szeregiem historycznych posunięć. On to w r. 1494, jako wielki książę litewski wyposażył tu cerkiew i monaster świętej Trójcy, po których pozostała tylko w Górach, przedmieście dzisiejszego Drohiczyna, bardzo dawna, bo jednocześnie wzniesiona, jak utrzymuje tradycja, drewniana kaplica pod wezwaniem świętej Barbary. Cerkiew ta wobec przeniesienia obrzędów do cerkwi parafialnej w Drohiczynie, jest nieczynna, a nabożeństwo w niej odbywa się raz jeden do roku—w dzień św. Barbary. Po stronie „ruskiej” Drohiczyna istniała oddawna cerkiew „Spasa” (Zbawiciela) a przy niej monaster. Cerkiew jeszcze z roku 1842 egzystowała, lecz dziś po niej śladu nie ma,—pisze J. Jaroszewicz: Niewiadomo o jakiej cerkwi tu mowa. Nie jest jednak wykluczone, że wspomniana cerkiew Zbawiciela mogła być odbudowaną cerkwią św. Trójcy, którą Aleksander wyposażył—przypuszczenie to popiera wzmianka o monasterze. Akt aleksandrowski, wyposażający cerkiew Sw. Trójcy przechował się do naszych czasów. Jest on pisany w języku ruskim. Tak wyglądał urywek oryginału: „Namiestniku drohickomu, panu Jakutu Domojnowiczu i innym Namiestnikom chto i na potom ot nas budet Dorohiczyn derzati, Khajewniku dalijeśmo k'cerkwi k'swetoj Trojcy,

sześć ruczek medu presnoho dani naszoje plebanu Drohickomu, kniaziu Janu do naszoje woli i my by jemu tuju sześć ruczek medu wydawali każdyi hod pryiduczyi konieczno bez nijakoho perewoda... Sam Alexander Bożiju Miłostiju Weliki Kniaź. Data, Pisan w Tracech nojab. 23 deń indikt“ (II—Metryka lit. 192. S. 3.).

Fakt uposażenia przez katolickiego władcę prawosławnej cerkwi, na pierwszy rzut oka wydaje się niezupełnie uzasadnionym.

Nie był to wypadek odosobniony w taktyce Aleksandra, prowadzącego względem Rusi bardzo łagodną i tolerancyjną politykę.

Przez cały czas swojego panowania, tak na wielkim księstwie jak i w Koronie miał Aleksander do czynienia z moskiewskim Iwanem Srogim, bowiem nie szczęściem było dla polsko-litewskiej unii, że Ruś różniła się od Polski wiarą.

Iwan i jego następcy korzystali z tego, by Rusinów od Rzplitej odstręczyć i prowadzili tutaj nieustannie propagandę polityczną w imię wiary schizmatyckiej, ściślej pod jej płaszczykiem.

Iwan Srogi okazał się nadzwyczaj agresywnym. Nie poprzestał na tym, że wielu książąt litewsko-ruskich odstąpiło od katolickiej Litwy, poddając się pod jego panowanie, lecz uparcie żądał Smoleńska i Kijowa. Nic nie pomogło małżeństwo Aleksandra z Heleną, córką cara, nawet dało to Iwanowi pretekst, który pod pozorem, że Helenę nawracano na wiarę katolicką, coraz nowych szukał z Litwą zatargów, a nareszcie sprzymierzwszy się ze Stefanem wołoskim i Mendli Girejem, chanem perekopskim, rozpoczął wojnę w 1499 r. Dlatego właśnie Aleksander chciał koniecznie pozyskać ruską ludność schizmatycką za cenę szerokiej tolerancji i poparcia. Widział w tym znaczne wzmocnienie swojej pozycji, rozumiejąc doskonale, że chcąc prowadzić walkę z wrogiem zewnętrznym, należy pozyskać sobie najwięcej przyjaciół w kraju.

Z tego punktu widzenia, akt z r. 1494 jest zupełnie zrozumiały. Co do cerkwi drohiczynskich, istnieje żywa jeszcze tradycja, że na miejscu, pospolicie „cerkwi-

skiem" nazywanym istniały dwie cerkwie — „Proczy-stoj” (Przeczystej) oraz „Wozniesieńskaja” (Wniebo-wstąpienia), zniszczone w latach późniejszych przez po-zary. Prawdopodobnie były to cerkwie kolejno po so-bie budowane na tymże miejscu, gdzie pierwij wznosi-ła się cerkiew św. Trójcy. Ta ostatnia, rzecz prosta, nie mogła się dochować do nowszych czasów i prze-trwać te wszystkie burze, jakie nawiedzając Polskę w XVII oraz XVIII wieku nie ominęły Drohiczyna.

U Jaroszewicza spotykamy również następującą wzmiankę: w miejscu, gdzie Bug pod samym mia-stem ma dziś swe koryto, dawniej stać miały dwie cer-kwie — „Preobrażeńskaja” (Przemienienia Pańskiego), „Jurjewskaja” (św. Jerzego) i kaplica „Paraskowskaja” (św. Paraski).

W jakiej mierze wzmianka ta zgodna jest z prawdą — trudno jest ocenić. Przyjmując tę wiadomość należy jednak odnieść się do niej sceptycznie, biorąc pod uwagę choćby to, że Jaroszewicz w r. 1847, a więc jesz-cze przed stu laty nie zdołał wiadomości tej potwierdzić.

Zdarzenia powyższe zawierają pewien rys chara-akterystyczny i rzucają światło na panujące wówczas sto-sunki nie tylko w Drohiczynie i na Podlasiu lecz na całe Litwie.

W historii miasta zapisał się złotymi zgłoskami rok 1498, przyspieszając znakomicie wzrost Drohiczyna do rozmiarów największych miast kresowych — w ta-kiej mierze, że niebawem miał on ustępować i to nie-znacznie, „tylko Brześciowi, Pińskowi i Mińsku” (Mińsk Litewski na Białorusi). Jest to data nadania miastu po obu stronach Bugu, prawa magdeburgskiego przez księ-cia Aleksandra, mającego w dwa lata po tym fakcie osiąść na tronie krakowskim by opróżnić go w r. 1506.

Nadając „magdeburgię”, potwierdził jednocześnie Aleksander przywilej wydany przez swego ojca Kazi-mierza, pięćdziesiąt lat wcześniej.

Aby należycie ocenić, jaki moment w dziejach każdego miasta stanowiło ustalenie w nim prawa ma-gdeburgskiego, przyjrzymy się mu bliżej. W miarę wzro-stu ruchu gospodarczego, miastom naszym trzeba było

nadać jakąś organizację a rozwój ich ująć w pewne normy prawne. Geograficzne położenie Polski sprawiło, że przyjęła ona gotowy wzór urzędzeń miejskich od Niemiec, jako od najbliższego państwa zachodnio-europejskiego. Nawiasem mówiąc omawiane prawo niemieckie miało swoje pierwowzory nie w Niemczech, lecz we Flandrii, Francji a głównie we Włoszech. Nadawanie prawa niemieckiego odbywało się u nas przeważnie w okresie kolonizacyjnym (XIII—XIV wiek), a ponieważ nowi osadnicy przybywali do Polski głównie z sąsiedniego kraju saskiego, przeto wzorowano się na miastach tamtejszych, a najwięcej na Magdeburgu, którego urzędzenia stanowiły wzorzec dla innych miast saskich. Do miast polskich, które najwcześniej otrzymały prawo magdeburskie należy Środa w Wielkopolsce i Chełmno, stolica ziemi chełmińskiej.

Wiele miast polskich wzorowało swe urzędzenia na tych pierwszych osadach, w których jednak prawo magdeburskie uległo pewnym modyfikacjom. Prawo niemieckie w naszych miastach było więc albo czysto magdeburskim, albo średzkim, albo chełmińskim.

Z nadaniem prawa mieszczańskie Drohiczyzna byli wolni z pod władzy książęcej, a podlegali tylko władzom miejskim, nie opłacali żadnych danin i opłat na rzecz państwa, a mogli oddawać się bez przeszkód handlowi, rzemiosłu i przemysłowi, w czym nikt im konkurencji nie czynił.

Miasto stawiało teraz własnym kosztem niektóre budowle, kramy, łaźnie i t. p., a za prawo korzystania z nich pobierało od mieszczan opłaty. Wójtowi należało się 2/3 wszystkich opłat sądowych.

Namiesznik królewski rządzący miastem otrzymał w nagrodę za swą pracę dziedziczną godność naczelnika, czyli wójta (po łac. advocatus — po niem. der. Vogt). Otrzymał też w pobliżu miasta kilkanaście łanów (łan — 30 morgów), dalej kilkanaście dworzyszcz w samym mieście, z których czynsz pobierał od zamieszkałych na nich mieszczan.

Stanowisko wójta było wtedy pod względem materialnym świetne, niemniej też wybitne pod względem

społecznym. Nad mieszczanami miał ogromną przewagę, bo w ręku jego spoczywał zarząd miasta, był też przełożonym sądu miejskiego tak zw. ławniczego, w którym obok niego zasiadali wybierani przez mieszczan sędziowie, zwani ławnikami.

Przewaga wójta nad mieszczaństwem sprawiała, że mieszczenie dążyli do zmniejszenia jego władzy. Wynikiem tego było powstanie wybieralnej rady miejskiej. Rajcy byli wybierani na kilka lat, później na całe życie. Rada miejska wydaje uchwały, porządkujące stosunki miejskie, głównie w sprawach administracyjnych i ekonomicznych. Uchwały te zwano wilkirzami (od słowa kueren, w ówczesnej niemczyźnie — wybierać) wójtowi pozostawało jednak sądownictwo.

Drohiczyn otrzymał prawo odbywania jarmarków i ważne „prawo składu”. Polegało ono na tym, że kupcy z innych miast polskich, czy zagranicznych, jadąc z towarami nie mogli miasta ominąć, lecz musieli w nim zatrzymać się i towary wystawić na sprzedaż. Prawo to posiadało zrazu tylko kilka miast największych. Przemysł i rękodzielnictwo było w ręku cechów, czyli zawodowych związków. Każdy rzemieślnik musiał należeć do odpowiedniego cechu. Dążeniem cechu było baczyć, by wszyscy jego członkowie mogli równomiernie pracować i zarabiać, by więc jedni nie rośli w fortunę kosztem drugich. Aby zapobiec wyzyskowi publiczności przez nadmierne podnoszenie cen, ustanawiała starszyzna cechu wspólnie z radą miejską ceny poszczególnych towarów i wyrobów.

Już wówczas plagą miast polskich byli Żydzi, pełniący je z każdym rokiem. Znajdowali się od dosyć dawna na ziemiach polskich. Wolno im było jednak mieszkać w Polsce, podobnie jak i w innych państwach, jedynie na mocy specjalnego pozwolenia panującego. Dopiero Bolesław Pobożny, książę kaliski uregulował ich stanowisko prawne, przez wydany dla nich wielce tolerancyjny przywilej w r. 1264, który potem w innych dzielnicach naśladowano. Na mocy tego przywileju nie podlegali oni sądom zwykłym, tylko sądowi samego księcia, lub wojewody. Musieli jednak za to opłacać

osobną daninę; na wieś zaś wstęp Żydom był zakazany. Drohiczyn wtedy był przepełniony ludnością żydowską, korzystającą z przywileju Witolda.

Co do Drohiczyna, to niewątpliwie konieczne jest podkreślenie pewnej różnicy, jaka zachodziła pomiędzy nim a każdym innym miastem, otrzymującym prawo magdeburskie. Najczęściej gród otrzymujący „magdeburgię” był dopiero formującym się miastem, lub wprost pewnym obszarem przeznaczonym pod miasto. Z chwilą otrzymania prawa rozpoczynał swe istnienie według prawideł ściśle w szablonie magdeburskim zawartych. Drohiczyn różnił się wielce pod tym względem. Był już od dawna grodem, w którym życie samo się organizowało, a nadawane przywileje Witolda i Kazimierza wiązały je w pewien system. To też z chwilą nadania „magdeburgii” posiadał nie jedno z tego co ona mu przyniosła, lecz było to już nieco inne. Dajmy na to, trudno spodziewać się, by miasto przyjęło wygląd miasta takiego, jakie tworzy ustrój niemiecki, to znaczy o strukturze wyraźnego czworoboku, o prostych, równoległych ulicach, skoro Drohiczyn rozbudował się do koła zamku, stanowiącego jego centrum. Dopiero później gdy po licznych pożarach miasto odbudowano, nadano jego schematowi klasyczny układ niemiecki.

To samo można odnieść do stosunków społecznych, i wogóle całokształtu życia w Drohiczynie. Nie mniej jednak nadanie „magdeburgii” było momentem przełomowym w historii Drohiczyna. Dopiero od tej chwili jest naprawdę miastem

Prawo magdeburskie nadane w języku łacińskim w Trokach, wprowadziło wielkie zmiany w samym Drohiczynie i odbiło się na drohickiej okolicy w sposób bardzo korzystny. Wystarczy zacytować ustęp aktu nadawczego, by się o tem dostatecznie przekonać. A więc w dokumencie prawniczym czytamy: „Zważając, że w niektórych miastach Wielkiego Księstwa Litewskiego mieszczanie żyją w niezgodzie z powodu różnicy praw i zwyczajów, wypływających z wyznania obrządków łacińskich i greckich, pragnąc przeto zaprowadzić między nimi dobre porozumienie i jedność obdarzamy tak

jednych jak i drugich, po obu stronach rzeki mieszkających, prawem magdeburskim. Ustalamy po tygodniu trwać mające jarmarki — na Boże Ciało, na Święty Krzyż, na Święto Szymona i Judy i na Niedzielę Palmową.

Oprócz kupców wileńskich, połockich i trockich, żaden z przybywających kupców w innym czasie, nie może bez szczegółowego pozwolenia wójta nic sprzedawać ani kupować. Wystawia mieszczanie ratusz, przy którym pozwala się na kilka jatek i postrzygalnię sukna urządzić, jako też woskobojnien i łaźnię publiczną, z których to wszystkich zakładów dochody i pożytki na potrzeby miasta obracać się mają i mieć także będą wagę, lecz dochód z niej na skarb nasz (książęcy) obracany być winien.

Pospólstwo z wójtem corocznie wybierze 8 rajców wyznania łacińskiego i tyleż greckiego, ci zaś wspólnie z wójtem ze swego grodu wybiorą dla obu wyznań po jednym burmistrzu.

Żadnemu z kupców obcych nie wolno mniej od czterech kamieni ważącej (ówczesna miara wagi kamień = 13 kg. 728 gr.) bryły wosku kupować, pod utratą całego kupna na rzecz skarbu naszego. Pisano w Trokach we czwartek na świętego Franciszka roku Pańskiego 1498.“

Rośnie w Drohiczynie pomyślnie handel zdołem i woskiem a miasto jest coraz więcej znane na Litwie i w Koronie, prawo niemieckie choć stosunkowo późno przyznane, robi swoje. Drohiczyn powiększa się z każdym rokiem.

Kiedy w 1501 roku w pobliskim Mielniku, odbywał się zjazd, którego wynikiem było przyznanie korony polskiej Aleksandrowi, Drohiczyn przeżył go również. Ściągający zewsząd możni panowie polscy i litewscy nie omieszkali po drodze zawitać w mury miasta, wnosząc za sobą ożywienie ruchu, a pozostawiając niejedną grosz w kasie tutejszych mieszczan.

Na kilka lat przed przystąpieniem do kodyfikacji praw i nadaniem wielkiemu księstwu „Statutu Litewskiego“, na żądanie miejscowych magnatów, zgodnie z przyrzeczeniami Kazimierza i Aleksandra, powiat dro-

hicki otrzymał od Zygmunta Starego prawo polskie w Wilnie w r. 1516.

Utworzono tu starostwo polskie a z nim sądy ziemskie i grodzkie zespalające w Drohiczynie życie całego powiatu. Powiat drohicki nadany w ten czas wpływowej rodzinie Kisków, pozostał przez długie lata w jej posiadaniu. Również Zygmunt I dokonał rzeczy niezmiernie ważnej dla historii miasta, powołując w Toruniu do życia województwo podlaskie, a za miasto stołeczne dając mu Drohiczyn. Dotąd ziemia drohicka była uważana za część składową województwa albo księstwa trockiego. Stworzenie odrębnego województwa podlaskiego przypada na rok 1520. Od tego roku Drohiczyn stał się miastem w pełnym tego słowa znaczeniu. Mieszkający tu jenerał ziemi podlaskiej gromadził wokół siebie wszystkie czynniki społeczno-polityczne, w Drohiczynie odbywały się „termini generales“, czyli wojewódzkie sądy wiecowe, tu odbywano sejmiki dla wyboru posłów i deputatów, sejmiki relacyjne, popisy rycerskie szlachty nie były rzadkością.

Po roku 1520 rozwój miasta dochodzi swego punktu kulminacyjnego. Wzrasta dobrobyt mieszczan, rzemieślników i kupców. W Drohiczynie można znaleźć przedstawicieli wielu narodowości. Obok Polaków i Rusinów występują Niemcy a podobnie Wołosi i Ormianie. Znajduje się grupa zasymilowanych Tatarów a Żydzi utrzymują rozliczne zajazdy, szynkownie i drobny handel. Rzemiosło jest silnie zorganizowane w cechach, kupiectwo tworzy zamożne zgromadzenie kupców. Główny artykuł handlowy stanowi zboże, miód i воск. Położenie miasta nad spławnym Bugiem ułatwia przewóz, to też odpływają stąd tratwy ładowane żytem i pszenicą, odsyłane do miast nadwiślańskich, a stamtąd do Gdańska lub Torunia. Podług lustracji z r. 1564 drohickie starostwo grodowe składało się z miasta Drohiczyna i wsi Rechówka, Czarna Większa, Czarna Mniejsza, oraz z tenut dwu wsi Szawice i Starczewice. Około r. 1565 przywileje miasta zostały znacznie rozszerzone przez Zygmunta Augusta, przez co urządzenia miejskie zyskały na sprawności.

W epoce tej świetność Drohiczyna ustępuje tylko wobec takich miast litewskich, jak Wilno, Grodno i Brześć, natomiast znacznie bogatsza jest stolica podlaska od Łucka, nawet Pińska i Nowogródka. O rozległości potężnego grodu świadczy dobitnie pozostałość bruków miejskich, wyorywana dotąd przez rolników, lub napotykana przy robotach inwestycyjnych w znacznym oddaleniu od miasta. Niestety, na tym okresie niebawalej świetności i znaczenia kończy się historia rozwoju i potęgi miasta. Jeszcze parę lat wspaniałej egzystencji i trochę efektownych zdarzeń, upamiętniających Drohiczyn na długie lata i stolica wygasłej Jaćwieży chył: się stanowczo ku upadkowi, by już nigdy z niego się nie wydzwignąć.

Rokiem przełomowym, będącym barierą między dobrobytem a upadkiem, jest rok Unii Lubelskiej — 1569. Konieczność zawarcia ścisłej unii polsko-litewskiej wskazywały nie tylko okoliczności polityczne, lecz w stopniu jeszcze większym stosunki społeczne między obu krajami. Wydawało się, że wieczyste połączenie Polski i Litwy nie natrafi na znaczniejsze przeszkody natury polityczno-społecznej. Ale magnateria litewska, hołdując jak zwykle klasowym interesom, a mając głęboko zakorzenioną pamięć swoich feudalnych wywczasów lękała się jak ognia zrównania w prawach ogółu szlachty, co już dawno na mocy kilku ustaw było w Koronie rzeczą dokonaną.

Zygmunt August ze swej strony gorąco popierał unię, a szlachta polska całkowicie solidaryzowała się z królem pod tym względem, szczególnie, że przy utrzymaniu odrębności Litwy wyłoniłaby się potrzeba zakończenia kwestii Wołynia i Podola — co było sprawą skomplikowaną i niejasną.

Jednak litewskie możnowładztwo nie spało. Z Mikołajem Radziwiłłem Czarnym uprawiało zapamiętałe agitację za separacją obu krajów.

Cztery sejmy egzekucyjne zostały zerwane dzięki polityce litewskich magnatów. Widząc, że układy z możnowładztwem nie dadzą skutku, postanowił Zygmunt przeprowadzić unię „in contumaciam“, to znaczy bez

współdziału litewskich magnatów a w oparciu o tamtejszą szlachtę, którą już kilkakrotnie do życia konstytucyjnego powoływał.

Właśnie z pośród tej szlachty wybitną rolę odegrali posłowie Podlasia, obok delegatów Wołynia i Kijowszczyzny.

Szczególnie podlascy posłowie wykazali się głębokim zrozumieniem racji stanu państwa polskiego, ze wszech miar popierali unię. Mimo tego, że panowie litewscy uparcie nie chcieli zmienić stanowiska, pozostali Podlasianie w Lublinie i zrywając swój związek z Litwą przyłączyli się wprost i bezpośrednio do Korony, zmuszając magnatów do ustępstw.

Posłom podlaskim zawdzięcza unia lubelska dojście do skutku, a ustanowiona 1 lipca 1569 r. oficjalnie przyjęła ziemię podlaską w skład ziem koronnych.



NAJSTARSZY DWOREK SZLACHECKI

IV.

W przededniu wielkich burz

Od r. 1569 Drohiczyn liczył się miastem polskim. Choć samo Podlasie nie mało zyskało na przyłączeniu do Korony, to jednak Drohiczyn stracił na tym znacznie. Nie będąc już miastem granicznym odczuł kurczenie się handlu, a niebawem począł tracić urzędy.

Zaczęło się to w chwili ustalenia za Stefana Batorego trybunałów, czyli najwyższych sądów apelacyjnych. Były to najwyższe instancje dla spraw cywilnych. Trybunał koronny mieścił się w Piotrkowie i w Lublinie; litewski w Nowogródku i Mińsku, a później w Wilnie i Grodnie.

Podlasie i Małopolska miały swój trybunał w Lublinie. Już w r. 1576 pozostały w Drohiczynie tylko dawne sądy grodzkie i ziemskie, znikły zaś raz na zawsze wojewódzkie sądy wiecowe, które oddawna nie były w stanie odpowiadać potrzebom. Wpłynęło to w kierunku osłabienia życia publicznego w mieście. W okresie trzeciej wyprawy Batorego na Moskwę, w której celem króla było odebranie Iwanowi Groźnemu zagarniętych przez niego Inflant, przyjmuje Stefan w Drohiczynie posłów z Rygi, omawia i podpisuje z nimi ostateczne układy, co do poddania się tego miasta pod opiekę i panowanie Rzeczypospolitej Polskiej i jej króla. Układy te zakończono w dniu 14 stycznia 1581 r. i bezpośrednio miały być zaprzysiężone w pobliskim Sokołowie w obecności Zamojskiego.

Starostowie grodowi, którymi prawie bez przerwy byli członkowie rodziny Kisków, niszczyli dobrobyt mieszczan nadużywaniem swych urzędów i nadmiernie wysokimi podatkami wkładanymi na miasto, hamowali jego wzrost i przyspieszali upadek, który zbliżał się jak nieubłagane fatum.

Ówczesne stosunki drohiczyńskie ilustruje następujące pismo starosty Mikołaja Kiszki, ogłoszone pod datą 24 listopada 1588 roku: „Za wzięciem w possessyę starostwa, gdy czas wybierania czynszów i innych podatków w roku niniejszym przyszedł, kazałem upewnić mieszczanów, aby takowe mnie oddawali. Za którym upewnieniem moim burmistrz i mieszczanie przyszedłszy, taką mi sprawę dali: że okrom czynszu z ról, który mi oddali, do opłacenia innych podatków jeszcze przed unią Korony z W. Ks. L. na nich postanowionych dawać nie powinni, względem przywileju incorporationis, którym od podatków litewskich wolnymi są uczynieni. Pokazali też list króla Stefana na Sejmie koronacji do Mikołaja Kiszki, wojewody podlaskiego, drohickiego starosty, ojca mego, którym rozkazać raczył, aby mieszczanie według pomienionego przywileju podlaskiego zachował, a podatków i angaryj litewskich, t. j. kupczyzny od szynku piw, miodu, gorzałki, prętowego, morgowego, grobelnego, brzeźnego na nich nie brał. Ale iż wojewoda nieboszczyk, mając na starostwo dożywocie jeszcze przed unią dane tych podatków ustąpić nie chciał”, — kończy starosta drohicki zapewnieniem, że tylko pobierać będzie z ról, wedle dawnego zwyczaju na stronie lackiej z włości „po groszy 50 polskich, a ze strony ruskiej dla podlejszych gruntów po 37 i $\frac{1}{2}$ grosza, płacić do skarbu mego będą powinni. Ktemu na odpłacenie kwarty z harczem po 70 zł. p. A jeśliby te 70 zł. p. mieszczanom w skarbie króla wytrącono i dopłacenia ich mnie w Rawie nie przyjmowano, tedy i tego na nich brać powinien nie będę“. (Jurum immunitatum et privilegiorum civitatis regentis Drohicini 14 januarii 1588 concessorum. Codex diplom. V—308). Z powyższego dokumentu jasno widać, jak mieszczanie próbowali bronić się wszystkimi możliwymi sposobami przed

zdzierstwem miejscowych dygnitarzy i jak ci wyzyskiwali dawne nadania w celu eksploatacji wszystkich źródeł zysku. Sytuacja taka zdrową być nie mogła i ekonomiczne podstawy Drohiczyzna musiały ulec systematycznemu osłabieniu. Miasto powoli dążyło do upadku, stojąc coraz niżej w hierarchii miast kresowych.

Niebawem stan jego zrównał się ze stanem z piętnastego stulecia, gdy z urzędzeń kulturalnych istniała tylko kościelna szkółka pisania i czytania, prowadzona przez O. O. Franciszkanów, osiadłych w klasztorze przy kościele Najświętszej Marii Panny.

Wybudowanie tego klasztoru i oddanie go w zarząd zakonowi franciszkańskiemu należy odnieść gdzieś do wieku szesnastego, lub późniejszych lat wieku piętnastego. Dokładny czas określić jest dość trudno wobec braku materiałów archiwalnych i kronikarskich. Obecnie w budynkach poklasztornych mieści się gimnazjum państwowe im. J. I. Kraszewskiego. Wobec bezpośredniej opieki Urzędu Konserwatorskiego mury są zachowane podług dawniejszej konstrukcji i pilnie unika się wszelkich odchyień modernistycznych podczas przeprowadzania remontów.

Szesnastowieczna elita miasta i jego opiekunowie rekrutujący się z pobliskich ziemian, już wtedy doskonale zdawali sobie sprawę z konieczności założenia w mieście szkół, bowiem szlachta, pragnąca dać swym dzieciom pewne wykształcenie, zmuszoną była wysyłać je do Grodna, Wilna lub Pułtuska. Poczytywano sobie za obywatelski obowiązek nawracać do unii „Ruś ciemną“, miasto i rozrzuconą wokół szlachtę wraz z ludem wiejskim „oświecać i nauczać w rzeczach wiary“. Już pod koniec szesnastego wieku, częściej w siedemnastym, zaglądali tutaj Jezuici z Pułtuska i jak pisze St. Załęski „apostołowali w Drohiczynie i ziemi drohickiej“.

Mecenasem Jezuitów stał się drohicki proboszcz, prałat łucki ks. Jędrzej Petrykowski, który „przywołał ich i trzymał całymi tygodniami jako, że był to kapłan gorliwości wielkiej, a będąc katedralnym kanonikiem w Łucku, rzadko kiedy przy parafii rezydował, która dla swej rozciągłości — mil kilkanaście w promieniu

— wymagała wyteżonej i iście misjonarskiej pracy i poświęcenia“. Popierani przez Zygmunta III Wazę Jezuici czuli się w Polsce najdoskonalej a biorąc w swe ręce szkoły, zdobyli poważny aparat oddziaływania na społeczeństwo, które urabiali w kierunku zgubnej dla Polski nietolerancji wyznaniowej.

Działalność jezuicka zaznaczyła się później w Drohiczynie pogłębieniem podziału między ludnością katolicką a prawosławną, a drohicka szkoła jezuicka kształciła szlachtę na apologetów liberum veta i fredrowskiej maksymy, że „Polska nierządem stoi“. Zresztą taki charakter wychowawczy miały wszystkie szkoły jezuickie, wspaniale zorganizowane ~~lecz z punktu~~ z punktu widzenia państwowego, wprowadzające ~~nieślychane~~ rozluźnienie obywatelskich pojęć.

Pierwsze trzy dziesiątki lat wieku siedemnastego, to okres nieustannych wojen, prowadzonych przez Polskę na wielu frontach. Aż do rozejmu w Almarku, czyli utraty Inflant, trwa ciężka wojna szwedzka z Karolem Gustawem, wywołana dynastyczną polityką Zygmunta III. Z tego czasu pochodzi przecież niezapomniany Kirholm Chodkiewicza i Trzciana Konięcpolskiego.

Na wschodzie walczy Żółkiewski z Moskwą, bijąc pod Kłuszynem 8000 Polaków 48.000 Moskwy i uzyskując tron carski dla Władysława przywozi do Warszawy jako jeńca cara Szujskiego, odebrawszy Smoleńsk na rzecz Polski.

W roku 1620 wysłannik Osmana, Skinder — basza prowadzi na Polskę 80.000 Turków i Tatarów. Sędziwy Żółkiewski ginie pod Cecorą, patrząc na szlachecką anarchię w najsmutniejszej jej odmianie. W następnym roku zalewa sułtan Polskę kilkuset tysiącami dziczy.

Jednych Turków przywiódł 160.000, Tatarów 60.000 a wraz z nimi niezliczone tabory i tłumy ciurów. Wystawiła Rzeczypospolita przeciw tej nawaie 35.000 żołnierza, Sahajdaczny dał 40.000 ludzi i jakoś Chodkiewicz z Lubomirskim odparł pod Chocimem azjatyckie hordy, niosące pęta Europie i chrześcijaństwu.

Długie lata wojen przyniosły niejedno nieszczęście. Między innymi wniosły ze sobą wojska nieprzyjacielskie szereg epidemij szerzących się ze złowieszczą szybkością i pustoszących całe okolice, wsie i miasta. Roznosili je żołnierze wszelkich autoramentów, poczynając od bitnych najemników wielkiego kondotiera — Walensteina, a kończąc na pobranych w niewolę tureckich janczarach lub napół dzikich kozakach.

Zaraza dotarła aż do Drohiczyna, robiąc sobie w mieście ponure żniwo. Był to rok 1624, gdy codziennie wywożono kilka trupów na cmentarz; schodzili z tego świata ludzie bez różnicy wieku, śmierć ścigała swój haracz na mieście. Nie wiadano jak się bronić przed epidemią, nie umiano określić choroby, nazywano ją krótko — morowym powietrzem. Samo wspomnienie morowej zarazy robiło swoje, wprawiało ludzi w panikę. Przeciwstawiano się klęsce różnie. Zmarłych chowano daleko poza miastem, pobożniejsi zanosili modły w kościołach, bardziej zabobonni chwytali się guślarskich sposobów. W końcu zaraza ustąpiła z Drohiczyna, zdziesiątkowawszy ludność, pozostawiając ją wobec niepewności nowych plag.

Dopiero właśnie rozpoczynały się czarne dni Drohiczyna. W przedostatnim roku nieszczęśliwych rządów Zygmunta Wazy wybucha groźny pożar (1631 r.) kilka ulic staje w ogniu. Energiczna akcja mieszczan i bohaterska postawa okolicznej ludności stłumiła płomienie. Szczęściem skończyło się na spaleniu kilkunastu domostw — pastwą płomieni mogło paść całe miasto. Zdemoralizowana wojnami ludność przyczynę pożaru upatruje w jakichś knowaniach ludności żydowskiej. Nastroj ogółu w stosunku do Żydów staje się bardzo naprężony.

W sześć lat później poraz drugi grasuje w Drohiczynie pożar. Tym razem rozmiary jego są o wiele większe. Kilkadziesiąt domów spłonęło, zgłiszcza napełniły miasto. Sceny rozpacz i desperacji podniecają wszystkich do najwyższego stopnia, tłumy stają się niespokojne, powtarzające się klęski wyglądają na jakieś przekłete fatum. W takie podniecenie umysłów ktoś

podłożył lonty pod nagromadzoną rozpacz i wściekłość. Przypomniano miniony pożar z przed sześciu laty, oraz związane z nim podejrzenie co do ludności żydowskiej. To wystarczyło w zupełności. Kilka band rzuca się do gromienia domów żydowskich. Rozbito kramy i szynkownie. Wywlekano mężczyzn i kobiety na rynek bijąc bez miłosierdzia. Kilku Żydów zamordowano w bestialski sposób. Pogrom mógł się skończyć bardzo krwawo, gdyby nie żywa reakcja duchowieństwa. Oto Franciszkanie, widząc na co się zanosi, uderzyli we dzwony kościoła mariańskiego, przywołując ludność do zachowania porządku i zaniechania, być może niesłusznej, a stanowczo nieludzkiej zemsty. Gdy zakonnikom udało się to uczynić, potrafili oni uspokoić nastroje i zorganizować akcję pomocniczą ofiarom pożaru. Rok 1637 stał się rokiem pamiętnym z nieszczęść. Nie mogło miasto odbudować poniesionych strat przez kilka lat względnego spokoju, gdy tymczasem już Jan Kazimierz związał się z długą wojną z kozaczyzną i Tatarami. Zaczęły się zapasy z Chmielnickim, Islam Girejem, tatarskim chanem i niezliczoną czernią. Wszystkie wrogie Rzeczypospolitej moce zebrały się na jej zgubę, aż po trzydziścioletnią bitwę pod Beresteczkiem rozbili Polacy dziesięć tysięczną siłę atamana, a rozejm w Białej Cerkwi (koło Kijowa) przyniósł krótki, choć, cennie okupiony wypoczynek.

Okres tej wojny nie minął bez echa na Podlasiu i w Drohiczynie. W latach od 1649—1651 przewijają się przez Drohiczyn oddziały wojskowe, przybywające z różnych stron, i zmierzające w rozmaitych kierunkach. Nie brak tu wojsk koronnych i litewskich, kilkakroć przeszły przez miasto regimenty najemne.

Przemarsze wojsk i ich postoje w chwilach wojny nie były nigdy momentami pomyślnymi dla rozwoju miasta. Zdarzały się liczne nadużycia dowódców; często rozwydrzone żołdactwo folgowało sobie w mieście. Zwykle na przyjście wojska kupcy zamykali sklepy a towar wynosili do kryjówek — inaczej mógł stać się własnością przybyszów, którzy z zasady kazali sobie dobrze ugaszczać nie płacąc za to ani grosza. Nakłada-

nie kontrybucyj wojennych na miasto przez dowódców przechodzących grup wojska, nie należało do zjawisk rzadkich w owym czasie, a nawet stawało się zwyczajem. Choć Drohiczyn nie wchodził bezpośrednio w zasięg działań wojennych, to jednak zawieruchę dziejową XVII wieku odczuł na sobie w sposób dotkliwy.

Podobnie jak w poprzednich wiekach położenie miasta zdecydowało o jego świetności, tak teraz, gdy cała Polska stała w ogniu wojen, przyczyniło się ono do wszystkich nieszczęść, nawiedzających prastarą sadybę wymarłej Jaćwieży. Nowa epidemia została do Drohiczyna wniesiona przez nieustanny ruch ludności. Przybyła ona ze wschodniego Podlasia, gdzie już tysiące ludności pozbawiła życia. Umierała więc w 1653 roku ludność drobicka jak przed laty, gdy morowe powietrze nawiedziło miasto. Na cmentarzu wyrastały dziesiątki nowych krzyży, śmierć czarnymi skrzydłami zawisła nad miastem, była to tylko zapowiedź...

V.

Wśród dziejowej zawieruchy

Rzeczpospolita drżała w posadach stając w śymie pożarów. Dokoła było bardzo źle. Duszą Drohiczyna stał się wtedy ks. Paweł Petrykowski. On radził ze szlachtą na podciągnięciem miasta w górę, on zabierał głos na zjazdach, a wśród okolicznej braci szlacheckiej cieszył się wielkim mirem. Na niego to napierała szlachta, aby się wystarał o założenie szkoły jezuickiej w Drohiczynie. Dał się nakłonić ks. Petrykowski i zabrał się do dzieła, trochę nie w porę, bo tuż przed nową wojną moskiewską i wejściem w grę Karola X—szwedzkiego.

Przystępując do swego przedsięwzięcia napotykał dużo przeszkód na drodze. Przede wszystkim przeciwstawili się tej myśli tutejsi wyznawcy kościoła wschodniego. Pamiętając niezmordowaną akcję Jezuitów jeszcze z przed czasów unii brzeskiej, kiedy to korzystając z niesłychanego upadku cerkwi prawosławnej, zdołał zakon wielu schizmatyków pozyskać dla Rzymu, robili Rusini wszystko, co było w ich mocy, byleby tylko przeszkodzić sprowadzeniu do Drohiczyna najzagorzałszych nieprzyjaciół polskiej tolerancji religijnej, w których ambicji leżało zunifikowanie ludności prawosławnej w Polsce.

Wobec tego „rozzuchwaleni schizmatycy”, mówiąc językiem ks. St. Załęskiego z „Dziejów Jezuitów w Polsce”, musieli chwytac się wszelkich sposobów, intryg, podstępów. Franciszkanie również byli niechętni działalności księdza P. Petrykowskiego i jego zwolenników,

a w sprowadzeniu Jezuitów upatrywali upadek własnej placówki.

Lecz proboszcz drohicki potrafił pokonać trudności, a poparty przez biskupa łuckiego Jędrzeja Gębickiego i szlachtę, witał w dniu 21 sierpnia 1654 r. dwu Jezuitów — O.O. Jana Sawickiego i Daniela Jankowskiego, przybywających z Pułtusza na stałe do Drohiczyna. Pragnąc przyjąć i jak najlepiej zagospodarować zakonników na nowym miejscu, podarował im dom wraz z folwarkiem, w kościele farnym oddał im ambonę, trzy konfesjonały i przelał na nich część proboszczowskiej władzy oraz dochodów, które mimo okropnych czasów były znośne. Podlascy wielmoże okazali równie wielką troskę o nowoprzybyłych misjonarzy, starając się wyświadczyć im jak najwięcej dobrego i dając szlachcie własnymi czynami wzór do naśladowania. Posypały się ofiary. Pierwszy zapoczątkował je wojewoda podlaski, Wojciech-Emeryk Mleczek, który wespół z panią Jadwigą z Sarnackich Mińczewską „opatrzył dostatnio dom misyjny i misjonarzy“. Ojcowie też nie próżnowali. Wygłaszali często kazania, na które licznie zjeżdżano z okolicy, „katechizowali młodzież“, nieustannie pracowali w farze, oddając się z właściwą im gorliwością pracy pasterskiej. Nawet rozjeżdżali po lasach pobliskich, szukając tam dusz ludzkich, rozproszonych w ostatnich latach.

Zdobywali sobie księża sympatię — a ubiegać się o nią umieli, znając instynkty duszy szlacheckiej. W zamian fundusz ich rósł wspaniale.

Dnia 5 lutego 1655 r., zaledwie pół roku od daty przybycia, ks. Jan Zaleski, proboszcz kosowski i sterdyński zapisał dla jezuickiej rezydencji w Drohiczynie 3.000 złotych polskich, a gotówką dał 2.000 zł. 15 lipca tegoż roku ks. Wawrzyniec Czarnocki, proboszcz z Bocięk, którego matka z domu Sawickich była siostrą jednego z drohickich Jezuitów „zapisał i obiatował w grodzie brańskim wsie Brześcianka i Łubino na przyszły konwikt, a nadto 1000 zł. p., które pożyczył Żydowi w Brześciu Litewskim Pinkasowi“. Zasłużony już u Jezuitów wojewoda Mleczek „zapisał i obiatował w grodzie mielnickim, gdzie był starostą, 15000 zł. p. na szpi-

tal pod opiekę Jezuitów, a zmieniawszy plan, na burzę ubogich studentów”.

Wszystko zapowiadało się w Drohiczynie nie najgorzej, gdy nad ziemiami polskimi wzmogła się jeszcze bardziej burza wojenna.

Palatyn z Platz Zweibrücken, Karol X, otrzymawszy koronę szwedzką od kapryśnej i rozrzutnej Krystyny, uległ podszeptom zdradzieckiego magnata Radziejowskiego a także Chmielnickiego i żądny łupu oraz sławy wkroczył do Polski przez Pomorze i Inflanty. W Koronie pewna grupa magnatów, widząc u Jana Kazimierza dążność do wyłamania się z pod ich przewagi, nie zawahała się przed jawną zdradą, a tłum zależnej od nich i obalamuconej szlachty dał się użyć za bezwiedne narzędzie. I tak szlachta wielkopolska uwierzyła przeistawieniom zdrajców H. Radziejowskiego i K. Opalińskiego, że najeżdźca królem polskim się ogłosił wolności polskie szanować będzie, więc zgromadzona na pospolite ruszenie pod Ujściem poddała się haniebnie pod protektorat Karola X.

Podobnie stało się na Litwie, gdzie również zdradziecki wielki hetman litewski Janusz Radziwiłł poddał się Szwedom w Kiejdanach.

Skutkiem tego Karol Gustaw zajął wkrótce całą Koronę, niewylączając Warszawy a nawet Krakowa. Położenie Polski było rozpaczliwe i okropne. Wschodnie kraje były w rękach Moskwy i Chmielnickiego, reszta została zalana przez Szwedów — pozostał tylko Lwów i okolice.

Wprawdzie budzi się kraj na echo jasnogórskiego bohaterstwa, Potocki i Lanckoroński zawiązują w Tyśzowcach konfederację; Czarniecki obejmuje dowództwo — lecz jeszcze obce żołdactwo niszczy miasta i wsie, znęca się nad ludnością.

Król szwedzki, widząc że Polska postanowiła ratować się aliansem z Moskwą, Austrią, Danią i Brandenburgią — sprzymierzył się z Chmielnickim i księciem siedmiogrodzkim Jerzym II Rakoczym. Ten ostatni, chcąc się złączyć z Karolem Gustawem, najechał Polskę, złupił straszliwie Ruś Czerwoną, grasował na Pod-

lasu, dotarł aż do Krakowa, a nawet chwilowo zajął Warszawę. Trwało to wszystko aż do chwili, gdy Dania wkroczyła do posiadłości szwedzkich, a Austria wypędziła zaborcę z Krakowa. Karol X. porzucił Rakoczego i opuścił Polskę — Rakoczy rozpoczął odwrót. Był to ostatni odwrót Rakoczego w jego dziejach.

Jerzy Lubomirski w odwet za gwałty poczynione w Polsce wyprawił się na Siedmiogród, Stefan Czarnecki i Paweł Sapieha zastąpili Rakoczemu drogę i zmusili go do kompromitującej ugody; w dalszej ucieczce rozbili go do reszty Tatarzy a Wielka Porta wyгнаła z Węgier.

Pozbawiwszy się najeźdźców z kraju, ledwie Polska mogła po pokoju w Oliwie (1660 r.) odetchnąć nieco, gdy przyszło do nowej wojny z Moskwą. Ponieważ nie wpłynęła ona na losy Drohiczyna w sposób szczególniejszy, pominiemy ją tą wyłącznie wzmianką.

Zato ostatnia wojna szwedzka i jej okres 1655—1660, pozostawił tu na zawsze swe piętno, zacierając resztki świetności tego miasta.

Zaraz w sierpniu 1655 r. szwedzki generał de la Garde, zdążając na opanowanie Litwy, zjawił się w Drohiczynie. Szwedcy żołnierze splądrowali miasto i przyległe wioski, ich wódz zmusił mieszczan drohickich do opłaty ogromnej kontrybucji. Nim de la Garde opuścił Drohiczyn ludzie jego obrabowali większą część miasta, spalili kilka domów, a w czasie urządzanych przez siebie pijatyk zamordowali kilka osób.

W ślad za Szwedami, którzy na długie lata zapisałi się w pamięci Drohiczyna krwawymi wyczynami i zdradą, przybyli tutaj Tatarzy. Ci posiłkując Jana Kazimierza, skoro się dowiedzieli, że król polski uciekł do Głogowa na Śląsku, postanowili wrócić na Krym. Lecz zaskoczyła ich w Polsce zima. Wobec braku paszy dla koni, musiała dzicz zimować w Rzeczypospolitej. Rozwścieczeni na króla Mongołowie, który ich zdaniem nie dotrzymał umów, pustoszyli Podlasie przez całą zimę (1655—1656).

W Drohiczynie rozkwaterowała się tatarska wataha, chcąc doczekać wiosny. Było to czemś okropnym dla

miasta. Wystarczy przedstawić sobie, że Tatarzy byli tu aż do wiosny, by zrozumieć jaki ich pobyt pozostawił po sobie skutki, ile musiała ludność przecierpieć i jak wyglądał Drohiczyn po ich odejściu. Konie tatarskie trzeba było przekarmić przez kilka najcięższych dla rolnika miesięcy zimowych. Tatarzy ogołocili więc okolicę z zapasów siana; bydło musiano bić na pokarm, bo inaczej padłoby z braku paszy. Z nadejściem wiosny rolnicy zostali bez inwentarza i bez warunków do rozpoczęcia prac na polu. Odejście Tatarów odczuto jako wyraźną ulgę.

Ledwie upłynął rok od mongolskiej wizyty w Drohiczynie, gdy wybiła dlań ostatnia godzina.

W dzień 3 maja 1657 r. wpadły do Drohiczy bandy Rakoczego, złożone ze Szwedów, Kozaków i Polaków. Czegóż podobnego jeszcze w Drohiczy nie widziano. Żołdactwo urządziło sobie rzeź, tylko barbarzyńców. Trupy zawałyły ulice, m. in. w wszystkich bez wyjątku.

Jednych rąbano w ich własnych mieszkaniach, drugich całymi rodzinami topiono w Bugu, lub po prostu żywszy pokotem na bruku, tratowano końmi w opętanym galopie. Zdawałoby się, że napastnicy postanowili zabarwić wody Bugu na czerwono, a na kopytach konskich roznieść całe miasto.

Wdarłszy się na zamek drohicki zrabowali kozaacy, co się dało zrabować, a na zakończenie niszczycielskiego dzieła podpalili zabudowania. Kościół wzniesiony w r. 1555 na miejscu dawnego kościoła Jagielly legł w gruzach.

Ten sam los spotkał większą część domów miasta Drohiczyzna. Z około 400 domów pozostałych po pożarach, najściu generała de la Garde i tatarskiej gościnie pozostawił Rakoczy tylko 80. Reszta została obrócona w popioły i zgłiszczą. Wystraszona ludność zaszyla się w lasach, długo obawiając się z nich wychylić, bo nie było pewności, że zgraje Rakoczego nie powtórzą napadu, lub ciągnące w tyle resztki wojsk nie dokonają ostatecznie zbrodniczego dzieła, likwidując doszczętnie Drohiczyn.

Rezydencja jezuicka, pomyślnie rozwijająca się została zrównana z ziemią. Zakonnicy rozprószyli się po borach. W opisie owych dni leż i zgrozy czytamy, że: „Ojciec Sawicki, błakając się długo napotkał panią Minczewską, za chłopkę przystrojoną, bez męża, bo ten umarł w ucieczce przed bandami Rakoczego, bez grosza, bo wszystko spalone i złupione. Podzielił się z nią tem co miał, dając 20 zł. p. dobrodziejce swojej i zakonu. Nie zadługo on sam potrzebował jej pomocy — chory schronił się w Mińczewie i tam pielęgnowany przez tę dobrą panią umarł w chacie wiejskiej na zawsze, pozostawionej przez hordy Rokoczego. Pomarł 27 września 1657 r. Pochowano go na polu pod krzyżem, w rok potem przyniesiono do grobów w Drohiczynie.

Dzielny O. Zawlicki, przebrany i on uganiał konno po lasach, po siołach spalonych, niosąc pomoc duchową umierającym na zarazę Rakoczego, która dopełniła miarę nieszczęść”...

Po napadzie Rokoczego, Drohiczyn próbuje powstać z ruiny.

Główny wysiłek skupiono na odbudowanie placówki jezuickiej, wychodząc z założenia, że wpłynie ona zawiennie na odbudowę ruin miasta.

Duszą fundacji stał się wtedy O. Jan Zawlicki, głównym organizatorem—O. Walenty Kosiński, będący superiorem zakonu. Za zezwoleniem życzliwego biskupa łuckiego, Jana Wydźgi, nakłoniony przez Zawlickiego, ks. Paweł Petrykowski zrezygnował z probostwa i wraz z kościołem oddał je Jezuitom, byleby tylko król i papież wyrazili zgodę na taką transakcję.

Wkrótce potym zmarł ks. Petrykowski. Długo wisiał w kościele jezuickim w Drohiczynie portret wykonany olejnymi farbami na miedzi, przedstawiający tego który pierwszy umożliwił zakonowi działalność w tym mieście. Napis na spodzie portretu głosił;

„Paulus Petrykowski Archidiaconus Primus et Rector in Ecclesia Cathedrali Drohiciensi Societatis Jesu Christi sepultus est anno MDCLXVII. Regnum aeternum animae eius”.

Już w marcu 1659 wydał Jan Kazimierz potrzebny przywilej, pod warunkiem, że Jezuici administratora parafii ze świeckiego duchowieństwa (*vicarium perpetuum*) będą utrzymywać. Biskup łucki Wydźga i kapituła diecezjalna jeszcze w tym samym roku wyraziła na to swą zgodę i urzędowym aktem oddała kościół i probostwo Jezuitom. Przez oficjała łuckiego Piotra Skibickiego zainstalowała ich kuria w świątyni. Nic nie pomogły sprzeciwy Franciszkanów, ani niczego nie wskórał gwardian franciszkański Wincenty Morza, dowodząc na podstawie bulli aż trzech papieży—Klementa VIII, Grzegorza XV i Urbana VIII, że rezydencja Jezuitów gubi jego klasztor.

Władze kościelne raz na zawsze osadziły Stowarzyszenie Serca Jezusowego w Drohiczynie aktem biskupim z 10 grudnia 1661 r. a król dyplomem datowanym 1 czerwca 1664 r. i przepieczętowanym przez kanclerza koronnego Mikołaja Prażmowskiego, przelał prawa patronatu na każdorazowego superiora lub rektora. Ostateczne prawne oddanie parafii drohickiej w ręce Jezuitów miało miejsce 9 czerwca tegoż roku.

Papież Inocenty XI brewem 1667 r. wszystko to zatwierdził. Ponieważ jednak osią wszystkich wydarzeń i całego życia społecznego w zniszczonym Drohiczynie była restauracja jezuickiej rezydencji oraz ze względu na bardzo obfity materiał odnoszący się do tego okresu dziejów miasta, możemy zapoznać się dokładniej z całą akcją jezuicką.

A więc jeszcze w 1658 r. zaraz po ostatniej klęsce Jezuici—Walenty Kosiński, superior Jankowski i Zawlicki, utworzyli w Drohiczynie rezydencję zakonną zgoła na własną rękę.

Zbliżające się niebezpieczeństwo ze strony Moskwy, prowadzącej długą wojnę z Polską (1657–1667) zmusiło rezydencję do likwidacji, a napad Moskali w marcu 1660 r. spalił ją wraz z częścią miasta. Jezuici siedzieli przez jakiś czas na parafii. Wielka fundatorka i opiekunka Jezuitów drohickich Mińczewska zmarła 23 lutego 1661 r. Jezuici wystąpili z pretensjami do spadku Mińczewskiej, opierając się na ustnym testamencie zmarłej, o czym rze-



KOŚCIÓŁ N. M. P. FUNDACJI KS. WITOLDA

komo i jej rodzina wiedziała. Testament ten przekazywał podobno całe mienie i klejnoty nieboszczki na rzecz rezydencji zakonnej, lecz wobec stanowczego sprzeciwu rodziny dali Jezuici za wygraną nie otrzymawszy od Mińczewskich ani grosza.

Nowe zapisy przyszły w sukurs ojcom. Rejentowa drohiczyńska Hobrzyńska umierając zapisała w dniu 24 marca 1661 r. cały swój majątek. Także kanonik płocki Jędrzej Swinołęcki zapisał w maju tegoż roku folwark swój zwany Lizą Nową, odległy o 7 mil od Drohiczyna.

W roku następnym przybyły do rezydencji dwa ogrody, jeden za Bugiem, przeznaczony później na willę, drugi otrzymany od Zofii Kupińskiej, mieszczanki drohickiej.

Kasztelan zakrocimski-Tomasz Olędzki ofiarował spory plac miejski, a jezuita Stanisław Wilczewski zapisał z ojcowizny swojej w mieście Łomży sumę 10.000 zł. p. którą brat jego wkrótce na ręce O. Zawlickiego wpłacił.

Cyfry te charakteryzują ówczesnych ludzi i wykazują, że same okoliczności pomagają rozwojowi życia zakonu w Drohiczynie.

18 kwietnia 1665 r. umiera dotychczasowy superior O. Bieliński, stanowisko jego obejmuje O. Zawlicki. Był to człowiek niezmordowany w pracy i nieprześcigniony w pełnieniu swej kapłańskiej służby. Istniejącą dopiero od 1661 r. szkołkę parafialną, w której uczył świecki bakałarz, co się Jezuitom ogromnie nie podobało, rozszerzył superior Zawlicki, przez wprowadzenie klas gramatykalnych, (1667-1668) „humaniora“ i retoryka przybyły dopiero w 20 lat później. W r. 1713 łowczy bielski Stefan Zawisza ufundował katedrę teologii moralnej, ale wykładano na niej filozofię aż do 1773 r. choć w r. 1727 i 1770 wykładano teologię, o czym świadczą zachowane dokumenty lub ich odpisy.

W rezydencji mieszkało na stałe od 3 do 7 księży, 2 magistrów i 3 braci. Parafia drohicka była bardzo rozległa, więc księża korzystając z przywileju im udzielonego odprawiali nabożeństwa po kaplicach i domach prywatnych. Lecz nie zawsze: bo „biskup łucki Tomasz

Leżeński zabronił im w r. 1670 tego *usum altaris portatilis* z większej niedogodności parafian, więc w 1674 r. cofnął zakaz.“ Tak pisał o tym ks. Załęski—znany historyk zakonu jezuickiego, któremu zawdzięczamy najwięcej wiadomości o Jezuitach w Drohiczynie.

Co roku przybywały nowe „legoty“, jak zapisy ogrodów, placów i domów. Na prośbę żony Anny z domu Opalińskiej, zapisał wojewoda Mleczek w r. 1670 sumę 5000 zł. p. po jej zaś śmierci podarował kościółowi misternej roboty złożoną skrzynkę na srebra kościelne, prócz tego drogocenny dywan, podobno perski. W trzy lata po tych ofiarach, żegnając się z życiem przeznaczył 15000 zł. p. Hojny prałat Krasnodębski dał w r. 1673 5000 zł. p. Od krajczyny Leszczyńskiej otrzymali Jezuici rzadkie relikwie św. Cyryla i Smaragda.

Po takich zapisach rosła rezydencja doskonale, szlachta z szacunkiem odnosiła się do zakonników, a społeczeństwo prawosławne coraz częściej wyrażało swą niechęć do zakonu, zwłaszcza wtedy, gdy superior Zawlicki wszczął starania w sejmie o przekazanie cerkwi św. Mikołaja unitom, motywując to tym, że cerkiew ta choć ongiś prawosławna, przed 1657 r. należała do unitów, a schizmatycy zajęli ją dopiero po najeździe Rakoczego.

Gdy w r. 1671 mimo traktatu podhajeckiego, hetman polskiej Ukrainy, Doroszeńko poddał się ponownie Turcji wybuchła nowa wojna polsko-turecka. Sułtan Mahomet IV na czele ogromnego wojska ruszył na Polskę, a korzystając z domowych zamieszek, na оголоconym z wojska Podolu zajął w r. 1672 Kamieniec, który odtąd Turcja przez 27 lat miała w swym posiadaniu.

Na smutną wiadomość, że Kamieniec Podolski padł, myśleli drohiccy księża, że niebawem i Drohiczyn zobaczy u siebie Turków, czempredziej więc rozwiązali rezydencję i szkoły, wywożąc z miasta swoje fundusze.

Dopiero, gdy za pośrednictwem chana tatarskiego stanęła ugoda w Buczaczu, wrócili Jezuici do Drohiczyna, szkołę i rezydencję zorganizowano na nowo. W pierwszym roku panowania Jana Sobieskiego wojewodą podlaskim został Wacław Leszczyński. Z wielką pompą

wjeżdżał nowy wojewoda do swej stolicy. Jezuici przywitali go okazale, urządzając ze swą młodzieżą piękną „owację“ na cześć Leszczyńskiego, która odbyła się w parafialnym kościele. Rozczulił się dygnitarz tak szumnym przyjęciem i w odpowiedzi wyraził swą radość z otrzymania urzędu w tak zacnym grodzie jak Drohiczyn, prócz tego „gratulował uczniom, ale i obecnym ich rodzicom, że tak mądrych synów mają.“

Sejmik podlaski 1676 odbywający się w jezuickim kościele farnym, polecił swym posłom na sejm uzyskać zezwolenie sejmowe dla rezydencji drohickiej, na mocy którego Jezuici mogliby nabyć dobra za 40 - 50000 zł. aby rezydencję swoją przemienić na kolegium.

Sejmik ten nie odbył się bez rozlewu krwi. Powód dała schizmatycka rodzina Turnów, która sprzeciwiając się projektowi podniesienia rezydencji do godności kolegium, naraziła sobie chorążego mielnickiego i jego stronników. Po ostrej wymianie zdań porwano się do szabel. Zanosilo się na większą siekaninę, gdyby bardziej rozważni nie rozzdzielili zwaśnionych. Koniec był taki, że kilku ze szlachty wyszło z tego z porąbanymi głowami, a kościół, w którym krew się polała zamknięto na kilka tygodni.

Za to odwiedziczyli się Jezuici schizmatykom, sprowadzając, głównie dzięki zabiegom superiora Zawlickiego, komisję sejmową. Ta zbadawszy rzecz na miejscu przyznała unitom prawo do cerkwi św. Mikołaja.

W r. 1678 włódimierski biskup unicki Benedykt Gliński zakończył wszystkie formalności tej sprawy i przybywszy do Drohiczyna osobiście odprawił uroczyste nabożeństwo w obrządku unickim.

Schizmatycy nie mogli przeboleć tej straty i niebawem zaskarżyli administratora rezydencji O. St. Tarnowieckiego do sejmu, zarzucając bezprawne nabycie placów przyległych do rezydencji.

Administrator wykazawszy się przed sejmem przywilejem królewskim i szeregiem innych dokumentów wygrał sprawę, oskarżając w odwet schizmatyckich mieszczan drohickich o oszczerstwo.

Trybunał lubelski wydał wyrok skazujący przywódców schizmatyckich na odsiedzenie wieży w Brańsku

i opłacenie wysokich grzywien. Ale schizmatycy okupili się zapisem nie małej sumy na rzecz rezydencji, nosząc w sercach jeszcze większą nienawiść do zakonników, a co gorsza rozciągając ją na całe społeczeństwo katolickie.

Jezuici stawali się głównymi kierownikami wypadków w Drohiczynie. Utrzymując szkoły wchodzili w bliski kontakt ze szlachtą, po dawnemu byli aktywni wobec zagadnień polityczno-społecznych, młodzież uczyła życia publicznego, gorliwie zaprawiając do czynności parlamentarnych.

Jednym z ulubionych zwyczajów wszystkich szkół jezuickich w Polsce, było organizowanie szkolnych popisów. Taki popis, długo przygotowywany odbył się tutaj w r. 1676. Zaproszono nań rodziców, sympatyków szkoły i liczne grono gości. Korzystając ze świątecznego dnia przybyło gości nie mało, ku ucieście uczniów i profesorów. Popis przedstawiał miniaturę sejmu. Uczniowie drohickiego kolegium mieli radzić nad swoim szkolnym samorządem, będącym rodzajem małej republiki.

Tak jak na sejmie wystąpił marszałek, po sejmowemu załatwiono przypisane prawem i obyczajem czynności. Młodzież zaczęła popisywać się wymową, wygłaszając ozdobne sentencje, każdy mówił, jak na prawdziwego szlacheica przystało, zbijając wywody kolegów i roztaczając swoje racje. A gdy już miano jakąś innowację uchwalić, któryś z bardziej rezolutnych wychowanków zerwał obrady przez veto, nie dając się nakłonić ani przez perswazję, ani przez prośby do przystania na uchwalony wniosek.

Zadzierzystość wychowanków jezuickich ogromnie podobała się gościom narównie z całą imprezą. Wielce sobie chwalili rodzice taką szkołę, z której mieli wyjść rutynowani deputaci, wyrobieni w sejmikowaniu i zrywaniu sejmów...

Na zakończenie co godniejsi goście wygłosili pochwalne mowy dziękując wychowawcom za zgubną dla Polski pracę pedagogiczną a młodzież zachęcając do dalszej pracy i studiów.

Obawiając się zarazy grasującej w Warszawie zamknęli Jezuici w następnym roku szkołę na kilka tygodni.

Bardzo powoli podnosił się Drohiczyn z upadku, postęp był znikomy. Drohiccy deputaci na sejm w roku 1678 zdobyli uchwałę sejmową, która opiewała co następuje: „Mając singulare respectum na bardzo spustoszone miasto sądowe y portowe Drohiczyn, w którym się różne publiki i sądy odprawiają, (zezwała się) w tymże mieście na roli lub w mieście ludziom osiadać i domy stawiać, handle prowadzić, trunki szynkować, robić lub skądinąd przywozić”. Dalej przyznaje uchwała różne ulgi nowoprzybyłym mieszkańcom Drohiczyzna a na zakończenie zwalnia wszystkich od podatków przez okres 4 lat i do dawnych jarmarków dodaje jeszcze dwutygodniowy, przypadający w pierwszą niedzielę po św. Trójcy.

Przywilej ten znacznie poprawił sytuację miasta, lecz do dawnego stanu Drohiczyn nigdy się nie przybliżył. Było tu kilkanaście sklepów, trochę handlarzy żytem i bydłem i na tym koniec.

Lata 1678—1681, to lata sensacji, którą przeżywało drohickie społeczeństwo — a najwięcej szlachta zamieszkująca okolice Drohiczyzna. Jezuici bowiem rozpoczęli długie procesy o procent i klejnoty z zapisem wojewodziny Anny z Opalińskich Mleczkowej. Szlachta odmówiła płacenia dziesięcin z dóbr swoich kościołowi Jezuiemu jako farnemu.

Schizmatycy wnieśli skargi do sejmu o place wiejskie w Rudach. Z kolei Jezuici bardzo ostro wystąpili przeciw jakiemuś, bliżej nieznanemu klerykowi, zarzucając mu znać popełnienie wielkich wykroczeń na krzywdę zakonu, skoro nowy biskup łucki Stanisław Dąbski rzucił nań kłatwę a następnie wsadził go do więzienia.

Wnukowie zmarłego przed kilku laty Tomasza Skińskiego wytoczyli Jezuitom sprawę przed trybunałem o zwrot wsi Narojki, którą zmarły dał w zastaw rezydencji, a której teraz wzbraniali się zwrócić. Trybunał wydał wyrok za oddaniem wsi Skińskim, prócz tego Jezuici musieli zapłacić im 21 000 zł. p. dzierżawy. W tych ciężkich chwilach wsparł zakonników swym zapiskiem podkomorzy drohicki i pułkownik królewski

Marek Buttor, dając 5000 zł. które superior Tarnowiecki wraz ze swymi dziesięcioma tysiącami złotych ulokował w Kobylanach, wsi kanonika smoleńskiego Ludwika Orzewskiego i prawem zastawnym wziął ją w używanie.

Mniejszy zapis zostawił podkomorzy mielnicki Maciej Krasowski, ofiarowując 2000 zł. i przekazując rezydencji do odebrania od Skiwskich 1000 zł. p. które mu byli winni.

Te nieustanne sądy pomiędzy wszystkimi mieszkańcami Drohiczyna sprawiły to, że akta spraw drohickich znajdowały się we wszystkich trybunałach, bowiem oprócz Jezuitów procesowały się P. P. Benedyktynki, prawosławni Bazylianie, słowem każdy przeciw każdemu wytaczał sprawy sądowe.

Ujemnie odbił się na Drohiczynie r. 1689, w którym nieurodzaj nawiedził całe Podlasie. Do tego przyłączyło się wybranie pobliskich Rud na leże zimowe dla 21 chorągwi królewskiego wojska, które zostało tu skoncentrowane przed wyprawą Sobieskiego na Wołoszczynę, przedsiębraną w celu osadzenia na tronie wołoskim syna Jana III—Jakuba. Wyprawa ta jednak nie spełniła obliczeń Sobieskiego z powodu sprawionego zawodu przez Austrię.

Kolegium drohickie popadło z czasem w niełaszkę biskupa chełmskiego Bogusława Leszczyńskiego. Rozpoczęło się od tego, że P. P. Benedyktynki wszczęły spór graniczny z rezydencją i kazały rozebrać chatę stojącą na granicy a będącą przedmiotem niezgody. Z upoważnienia Panien prawował się z Jezuitami kapelan klasztorny, ksiądz Lubowicki. Jezuici nie chcąc uznać kompetencji biskupa Leszczyńskiego, wnieśli apelację do nuncjatury i ostatecznie sprawę wygrali. Narażiło to rezydencję na niełaskę kurii chełmińskiej, która odtąd nie popierała szkół w Drohiczynie.

Jeden z tutejszych Jezuitów, o. Aleksander Łazdecki, okazał się godnym następcą zmarłego O. Zawliczkiego, największego w swoim czasie pioniera Drohiczyna. Między innymi on to rzucił myśl wybudowania w Drohiczynie własnego kościoła jezuickiego, spalonego przez



CERKIEW ŚW. BARBARY

Szwedów i Rakoczego w 1657 r. Jako pierwszy ofiarodawca złożył na ten cel ponad 10000 zł. wziętych ze sprzedaży swoich dóbr dziedzicznych. Niezmordowanie pracując i kontynuując podjętą budowę, zyskiwał nowych ofiarodawców, zbierał grosz do grosza, łamał się z trudnościami i mimo niepomyślnych czasów kościół został zbudowany 1709 r. Kościół to bardzo okazały i ciekawy jako zabytek architektoniczny. Ojcu Łazdeckiemu zawdzięczał Drohiczyn posiadanie konwiktu dla ubogiej szlachty, otwartego w r. 1699.

Ostatnim wypadkiem pomyślnym w dziejach najistotniejszej komórki ówczesnego Drohiczyna—rezydencji jezuickiej—było dokupienie do wsi Rudy „prawem comfitenzy, wieczystej dzierżawy za rocznym czynszem” wsi Drażniewo.

Dopiął tego rektor Maciej Kormacki za pieniądze z dochodów rezydencji.

W tym roku przeżywało miasto podobne przejścia jak z początkiem siedemnastego wieku. Było to w ścisłym związku z wypadkami rozgrywającymi się w Polsce.

Ze śmiercią Jana Sobieskiego nastąpiło stosunkowo krótkie bezkrólewie, po którym z wielu kandydatów do korony polskiej, jak Jakób Sobieski popierany przez Austrię, dalej francuski książę Ludwik de Conti, utrzymał się na tronie Rzeczypospolitej elektor saski Fryderyk August, jako August II—Mocny. Naśladując Ludwika XIV dążył do absolutyzmu, nie przestrzegając konstytucji nie myślał o koniecznych reformach, opartych o konstytucję.

Chcąc zapewnić swej dynastii Wettynów przodujące stanowisko w Europie, posiadał tron polski. Początkowo panowanie jego zanosilo się na szczęśliwe, choć nie brakowało błędów dyplomatycznych. Szczęśliwie zakończył wojnę turecką, czym sobie zjednał szlachtę przez użycie w wojnie wojsk saskich.

Następnie wchodzi w porozumienie z carem Piotrem I i królem duńskim Fryderykiem IV. Porozumienie to miało doprowadzić do odzyskania Inflant i poderwania autorytetu Szwecji. Lecz w tych zamierzeniach potknął się August najniespodziewaniej. Król

szwedzki, młodziutki Karol XII pobił każdego z trzech aliantów a następnie najechał Litwę, przy pomocy Sapiehów.

Szlachta mszcząc się za dyspodyczne rządy odmówiła Augustowi poparcia, zwalając na niego cały ciężar i winę wojny. Karol zadał szereg klęsk wojskom saskim. Najcięższą z nich była pod Kliszowem, zwycięsko wkroczył Karol do Warszawy, spłądował Mazowsze, Podlasie i Litwę.

Chcąc ratować siebie August II knuje projekty rozbioru Polski, przedstawiając je to królowi Szwecji, to Fryderykowi — królowi nowoutworzonego państwa pruskiego. W kraju zaś powstały dwie konfederacje: warszawska przeciw Augustowi i sandomierska za Augustem. Podzieliła się zatem Polska na dwa przeciwne obozy. Magnaci i szlachta nie chcieli słyszeć o wojnie, — ścignęli jednak tym postępowaniem największe nieszczęście t. j. wojnę domową. Pięć różnych armii grasowało w nieszczęsnej Polsce — Szwedzi, Moskale, Sasi a nadto konfederaci z Sandomierza i Warszawy. Wszyscy oni głosili obłudnie, że chcą dobra Rzplitej.

Tymczasem przy pomocy Karola XII, który wyparł Moskali z Litwy, ruszywszy na Ruś Czerwoną zabrał Lwów, a zwróciwszy się niespodziewanie na zachód znalazł się w Saksonii i zmusił Augusta w Alt-Raustand do zrzeczenia się korony polskiej — królem został Stanisław Leszczyński. Chaos w narodzie trwał w dalszym ciągu.

Korzystając z tego wszedł Piotr I do Polski, jako sprzymierzeniec wygnanego Augusta. Specjalnie znęcał się moskiewski monarcha nad unitami, których wojsko carskie w okrutny sposób mordowało, a kościoły profanowano, wycinając bez litości duchownych unickich.

Po klęsce poltawskiej, gdzie Piotr odniósł całkowite zwycięstwo nad Szwedami, powrócił August na tron polski, a Leszczyński otrzymał księstwo Zweibrücken.

Zakończenie wojny północnej przyniosło największe sukcesy Moskwie i pozwoliło Piotrowi przyjąć tytuł cara Wszechrosji. (1709—1721 r.)

Polska natomiast została ogromnie wyczerpana i zniszczona, wałęsające się po jej terytoriach armie zo-

stawiały po sobie popioły i zgłiszcza, każdy swój ruch znacząc krwią bezbronnej ludności.

Wojska saskie w pochodzie na Litwę r. 1699 zrujnowały większą część folwarków w pobliżu Drohiczyna i nie ominęły również miasta, nałożyły nań kontrybucję, którą w pięć dni kazano wnieść do sztabu. Kontrybucja była dość wysoka, bo sam rektor rezydencji Samuel Osmowski wpłacił 11022 tynfy; wogóle nie było w Drohiczynie domu, z którego nie pobranoby opłaty. Zdzierstwa wojsk saskich stały się przysłowiowe, a Drohiczyn w zupełności doświadczył tego na sobie.

Oddziały saksońskie przez kilka lat wałęsały się w okolicach Drohiczyna, w r. 1703 przebywając w Rudach wzniciły tam pożar, puszczając z dymem kilkanaście chat. Pożar ten obserwowała ludność drohiccka z góry zamkowej, pełna lęku i najgorszych nadziei.

Gdy Szwedzi w r. 1704 zajęli Mazowsze, Drohiczyn cieszył się względnym spokojem, do szkół napłynęła mazowiecka młodzież, schronili się tutaj Jezuici z Pułtusza. Czas jakiś było tu zacisznie. Lecz już w następnym roku chorągiew litewska zajęła miasto, żołnierze rozpoczęli znęcanie się nad mieszkańcami i wieśniakami pomimo tak zwanej liberacji hetmana Wiśniewskiego.

Maltretowanie ludności i jej stan psychiczny w owym czasie odzwierciadla następujący fakt opisany w aktach miejskich i podany przez późniejszego badacza okresu Augusta II.

„W Drohiczynie kmić jeden znieść dłużej nie mogąc znękań i bicia, własnego zabił syna, aby prędzej zakończył życie pod mieczem kata“. Notatka ta mówi sama za siebie.

Moskale okazali się najmniej ludzkimi; w stosunku do wojsk carskich. Sasi byli o wiele kulturalniejsi w obęściu z ludnością zajmowanych terenów. Drohiczyn czuł się w saskim posiadaniu o wiele lepiej niż inne miejscowości, a stało się tak na skutek zabiegów superiora Jędrzeja Malskiego, który potrafił zjednać sobie generała von Schulenburga wraz z pułkownikiem Wielmanem i Plolendem, okazując im wiele gościnności, w zamian za co Schulenburg wydał surowy nakaz zachowania

wania spokoju w mieście i wypadki gwałtu osobiście karał.

Przemarsze wojsk koronnych były również uciążliwe z tego względu, że wojska polskie potrzebując pieniędzy na prowadzenie wojny nie oszczędzały podatków miastom i nałożone ciężary ściagały bez jakichkolwiek względów.

W tym wypadku dopomógł Drohiczynowi biskup przemyski Bakum. Chcąc zachować od zniszczenia dobra kościelne, otrzymał od hetmanów Lubomirskiego i Sieniawskiego liberację dla Drohiczyna, która osłoniła go przed przykrościami ze strony wojsk koronnych. Nie na długo to jednak wystarczało, skoro miasto przechodziło z rąk do rąk. Warunki wojny były zresztą tego rodzaju, że każdorazowy posiadacz danego obiektu starał się wycisnąć z niego możliwie wszystko, bo gdyby tego zaniedbał, na drugi dzień przeciwnik mógł być w tym samym miejscu i zrobić to samo.

Bez różnicy więc, czy to Polacy, czy Sasi, Moskwa z kozaczyzną czy Szwedzi, każdy kto wkroczył do Drohiczyna nie był wobec niego litościwym.

W roku 1706 Polacy i Sasi zniszczyli w okolicznych folwarkach zielone jeszcze zasiewy, nie chcąc by wpadły one w ręce strony przeciwnej. W latach 1707—1710 rezydencja jezuicka służyła za kwaterę sztabów wojskowych, w której oficerowie zajmowali swe mieszkania, mając przy sobie całe rodziny, to znowu mieszcili się w niej biura i mieszkania intendentów. Jezuiti tymczasem ukrywali się wśród szlachty, przeważnie u Ossolińskich i Godlewskich, byli jednak pilnie poszukiwani przez wojska koronne w celu pobrania opłat. Znaleziono ich ostatecznie w Lizie Nowej, gdzie posiadali dworek z kościołkiem i zmuszono do wypłacenia 11.900 tynfów kontrybucji.

Moskwa ilekroć zajrzała do Drohiczyna, tylekroć zostawiała po sobie zarazę w mieście. Przywlekli kozacy w r. 1710 jakąś zaraźliwą epidemię, której ofiarą padło 350 mieszczan, 5 Franciszkanów, 4 Benedyktynów i altarzysta ks. Michał Truchoniewicz, z Jezuitów 4 pozostało w mieście dla pełnienia obsługi przy chorych,

z tej liczby wszyscy pozostali przy życiu — inni ocalili w Lizie.

Nastąpiło kilka lat wytechnienia od wojsk obcych, ale nie przyniosły one odpoczynku pod innym względem. Drohiczyn z powodu nędzy zalegał z opłatą hiberny którą niemiłosiernie ściągano w r. 1713. Odbiło się to najgorzej na folwarkach, przyprawiając je o ruinę. Powódź na wiosnę tegoż roku dokonała zniszczenia. Rok 1714 stał się rokiem głodu, jakiego Drohiczyn nie pamiętał z najgorszych lat, w ślad za nim wybuchł tyfus głodowy, dziesiątkując ludność przez kilka miesięcy.

Jezuici drohiccy, Franciszkanie i Benedyktyni żyli u swych furt setki nędzarzy dziennie. Niosąc pomoc duchową umierającym i chorym narażali się na śmierć i choroby. I tak tyfus zabrał z rezydencji czterech Jezuitów: Wawrzyńca Masłowskiego, Cypriana Ładowskiego, Macieja Piesorowskiego i Pawła Zawistowskiego. Superior Józef Masini, jeżdżąc po chatach także się zaraził; po przejściu ciężkiej choroby, przez całe życie odczuwał pozostałe po niej dolegliwości.

Nie dość głodu i tyfusu. Litewski i polski żołnierz w roku 1714, a konfederaci tyszowieccy z jednej strony Bugu, Sasi zaś po drugiej przez rok 1715 — 1716 łupili niemiłosiernie wsie i folwarki a ludność doprowadzili do ostatecznej nędzy. Na miasto nałożono nowe świadczenia, żądając bezmała 20000 zł. p. Drohiczyn walił się na głowę. Żywotna dotychczas i umiejąca przetrwać najcięższe wypadki rezydencja Jezuitów, przeżywa głęboki kryzys. Byt jej został poważnie zagrożony, nie było za co naprawić walących się budynków szkolnych, nie było środków nie tylko na opłacenie, lecz poprostu na żywienie wykładowców. Słowem chwila była krytyczna.

Ale szlachta polska dochowała swej wierności zakonowi. Na sejmiku mielnickim w r. 1715 uchwalono wyasygnować 4000 zł. na wykończenie i ozdobę nowego kościoła Jezuitów. Nie była to suma wystarczająca i ówczesny superior Józef Skarżyński znajdował się w finansowych trudnościach, odbudowując rezydencję i wykańczając kościół, potrzebował znaczniejszych sum.

Chcąc przyjść mu z pomocą sypnęła szlachta groszem, którego tak bardzo żałowała w chwilach, gdy moce wraże zwalały się na Rzeczpospolitą...

Pierwszy podkomorzy drohicki Wiktor Kuczyński, brat, może stryj Jezuitę Szczepana, ofiarował w roku 1716 na wielki ołtarz snycerskiej roboty — 3000 zł. sejmik tegoroczny przeznaczył większą sumę na kanonizację bł. Stanisława Kostki, drugą sumę uchwalił tytułem zapomogi na szkoły, zaś w 1718 r. uchwalił „szelężnię“ na naprawę budynku szkolnego. Rok następny wzbogacił rezydencję o wieś Dziatkowice, leżącą między Siemiatyczami a Bielskiem, którą chorąży Ossoliński dał w zastaw zakonnikom za rozmaite długi.

Wspomniany wyżej podkomorzy Kuczyński, sędzia drohiczyński, Kazimierz Krasnodębski i podskarbi wielki koronny Maksymilian Ossoliński, ofiarowali każdy po 1000 zł. na wymurowanie obszernego gmachu na kolegium i szkoły.

Kwestarzem zbierającym fundusze pośród szlachty był O. Krzysztof Limont. Swoim dyplomatycznym charakterem i odpowiednim do okoliczności postępowaniem pozyskał on sympatię ziemian, którą umiejętnie potrafił obrócić na korzyść szkół w Drohiczynie.

Specjalnie zaprzyjaźnił się z O. Limontem dawny rycerz Czarnieckiego, człowiek szczerze religijny — Jerzy Szczaniecki. Pod jego wpływem radby poświęcił się stanowi duchownemu, gdyby podeszły wiek nie stał na przeszkodzie. Czując powołanie do życia ascetycznego spieniężył swój majątek i ofiarowawszy 10000 zł. na rezydencję, mieszkał na dewocji przy klasztorze, gdzie jako dziewięćdziesięcioletni starzec zakończył żywot.

Młodzież szkół drohickich nie zapomniała o swych dobroczyńcach. Odplacała szlachcie uczonymi dysputami, mowami i hymnami, niektóre ogłoszono drukiem jak panegiryk: „Dapes bonorum na cześć Jaśnie Wielmożnego Pana Jana Krasnodębskiego podstolego podlaskiego“ (1717) także ma cześć jegoż „Arcus triumphalis“, oplakała panegirykiem polskim: „Grot zwycięski herbowego proporca“... zgon Szczęsnego Zawiszy, łowczego



FRAGMENT ULICY MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

bielskiego (1722), gody weselne Kazimierza Kuczyńskiego podstolego ze starością drohicką Franciszką Ossolińską uświetniła łacińską oracją „Gloria connubialis... celebrata anno 1744”. Wszakże kłopot sprawiała administracji kolegium nieprzychylnosc nowego biskupa łuckiego Stefana Rupniewskiego. Stawiał on wielkie wymagania duchowieństwu, od zakonów żądał bezwzględnego przestrzegania reguły, nawet od doktorów teologii wymagał egzaminów, zanim udzielił aprobaty do słuchania spowiedzi. Jak się to stało dokładnie niewiadomo, dość, że biskup Rupniewski zasuspendował jednego z drohiczyńskich Jezuitów. Obawiając się awantury, superior Limont rozpoczął dyplomatyczne zabiegi i niebawem przejednał srogiego biskupa, a często jeżdżąc doń do Janowa uczynił z niego swego przyjaciela.

W krótkim czasie zdobył znaczny wpływ na biskupa, który ulegając oddziaływaniu Jezuitę stał się niebawem kandydatem do Zakonu Serca Jezusowego.

W roku 1722 odbył się pogrzeb zmarłego poprzednika Rupniewskiego, biskupa Joachima Przebzdowskiego. Niespodziewanie powiadomiono o ceremonii biskupa łuckiego, który przyjechał w towarzystwie superiora Limonta, by wziąć udział w smutnym obrządku eksportacji nieboszczyka.

Ponieważ biskup Rupniewski nie był przygotowany i nie mógł wygłosić mowy pogrzebowej, wyręczył go w tym superior drohicki. Mowa wypadła świetnie. Wszyscy byli nią zbudowani i zachwyceni doskonałą retoryką Jezuitę.

Szczególnie poruszonym i zachwyconym okazał się biskup łucki — będący i tak pod wpływem Limonta.

Korzystając więc z dobrej chwili zaprosił superior biskupa do Drohiczyna w gościnę i na konsekrację nowego kościoła w miejscu spalonego przez Rakoczego. Konsekracja odbyła się ze zwykłą na owe czasy wystawnością w roku 1723.

W roku 1744 Drohiczyn wzbogaca się o nowy kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Była to fundacja kasztelana podlaskiego Wiktora Kuczyńskiego. Konsekwował świątynię tę, bardzo ładnej konstrukcji,

wystawioną na wzgórzu czołem ku Bugowi — biskup łucki ks. Franciszek Kobielski.

W czasie budowy tego kościoła zaszedł tragiczny wypadek, który wstrząsnął całym miastem. Mianowicie przy zakładaniu krzyża u szczytu spadł z wysokości kilkunastu metrów starszy majster, murarz Ambrożewski. Ponieważ znał i był ze swego surowego obchodzenia się z robotnikami mu podlegającymi, przypuszczano, że oni właśnie specjalnie w tym celu rozsunęli rusztowanie, przyprawiając Ambrożewskiego o śmierć.

Wypadek spowodował całe śledztwo i długie badanie osób podejrzanych o współudział w zabójstwie. Przy kościele tym znajdował się klasztor P. P. Benedyktynów, stąd powszechnie nazywają go panińskim.

Gdy po wojnie światowej poprawiano nadwyreżone mury kościoła, odnaleziono tablicę fundacyjną z takim napisem łacińskim: „*Divis tutelaribus sub titulo Sanctorum Omnium. Primum pro hac ecclesia lapidem iecit: Illmus Iosephus Olszański episcopus serensis. Eandem ecclesiam in altum ab humo levavit Illmus Victorinus Kuczyński Castell. Podlach. Perfecit: Illmus Martinus Kuczyński Vexillifer Bielscen.*

Illmus vero Franciscus Kobielski episc. luceo. consecravit. Sub fascibus Venerabilis Elisabeth Patkowska abbatisae conventus Drohiciniensis. Monialium Ordinis Divi Benedictini.

Anno Domini MDCCXLIV Die XXI — VII bris.

Pomimo wyższych szkół rezydencja w Drohiczynie nie miała oficjalnego tytułu kolegium. Nastąpiło to dopiero w roku 1747, gdy superior Szczepan Kuczyński dokupił dobra Solniki za 14100 zł. p. jako uzupełnienie posiadłości rezydencyjnych i przystąpił do budowy odpowiedniego gmachu szkolnego.

Superior Kuczyński ze swym bratem Wiktorem, kasztelanem podlaskim, był głównym organizatorem, świetnym administratorem i pierwszym rektorem kolegium.

Współpracował on z kanclerzem litewskim, Michałem Czartoryskim. Rodzina Czartoryskich, a w szczególności trzech bracia, wspomniany Michał, August wo-

jewoda ruski i Teodor, biskup poznański, posiadała własną partię zwaną „Familia”. Stronnictwo to uważano za antyszlacheckie, bo i rzeczywiście reprezentowało politykę przeciwną „złotej wolności” — było jednak wybitnie rusofilskie.

Dobre stosunki z Czartoryskimi wychodziły drohiczynskim szkołom na dobre, póki superior Kuczyński nie wdał się w zatargi majątkowe z księciem Michałem. Chodziło o Niemirów na Podlasiu, położony nad Bugiem. Od lat kilkunastu Jezuici posiadali go jako zastaw, utrzymując tam stację misyjną. Kanclerz zarządał zwrotu Niemirowa za sumę mniejszą, niż opiewał zastaw, tłumacząc to tym, że dotychczasowi posiadacze zniszczyli tam cały szereg obiektów budowlanych.

Oparł się temu rektor Kuczyński. Książę Czartoryjski wytoczył proces, który wygrał w drugiej instancji. Niemirów wrócił do Czartoryjskich po wypłaceniu dla rezydencji 15000 zł. Urażony książę kanclerz postanowił odplacić Kuczyńskiemu za wszystko. W tym celu „nękał różnymi sposobami rektora i kolegium”.

Nieprzyjaźń potężnego magnata dawała się odczuć bardzo wyraźnie i bardzo często. Dla przeciwstawienia się kanclerzowi rektor Kuczyński przerzucił się do partii szlacheckiej i wnet zyskał w niej przydatnego przyjaciela.

W między czasie prowincjał Jezuitów Jan Porzecki, aby przerwać nieustanne zatargi kolegium z księciem Michałem, za którym i brat jego, biskup poznański się ujmował, usunął rektora Kuczyńskiego z Drohiczyzna. W obronie Jezuitów stanęła cała szlachta, jako za swoim współtowarzyszem ze stronnictwa wojującego z karmazynami.

Przeniesienie rektora uznano jako ustępstwo wobec przywódcy partii antyszlacheckiej i za punkt honoru postawiono na najbliższym sejmiku spowodować powrót Kuczyńskiego do Drohiczyzna.

Z nowoprzybyłymrektorem z ramienia prowincjała Porzeckiego, rozpoczęła się zażarta walka.

Zarzuciła go szlachta pozwami, wytoczono z miejsca kilkanaście procesów, wycofano swoich synów z ko-

legium, a nawet kilkakrotnie urządzono zajazdy na granice jezuickich posiadłości.

Trwało to przez pięć miesięcy, aż prowincjał się przekonał, że chcąc szlachtę uspokoić, a kolegium nie narażać na poważne straty, należy wrócić do Drohiczyna na rektora Kuczyńskiego.

Podczas gdy szlachta wyprawiała w Drohiczynie swoje coraz to inne burdy, jako odwet za posunięcie prowincjonała, głowa partii szlacheckiej, hetman wielki koronny Jan Klemens Branicki, rezydujący w Białymstoku, należącym wtedy do województwa podlaskiego, poczuwał się do obowiązku wzięcia w opiekę drohickiego kolegium, któremu działa się jak uważał wielka krzywda ze strony magnata litewskiego. Branicki zagrzewał szlachtę do manifestowania swojej nieprzychylności i oburzenia, a rektora Kuczyńskiego zaprosił na swój dwór w Białymstoku, powierzając mu stanowisko nadwornego teologa i kapelana.

Doskonale się powodziło rektorowi na dworze hetmańskim. Stał się niebawem zastępcą Branickiego w wielu sprawach. Często przyjmował przyjeżdżających gości, co niedzielę wygłaszał w kościele kazania dla dworu i szlachty, przemawiał jako rzecznik lub pełnomocnik Branickiego w auli pałacowej. Gdy w r. 1753 zjechali do hetmana wojewodowie Rodzyński i Sapieha, starosta tłumacki Potocki oraz wszyscy poważniejsi działacze partii konserwatywno-szlacheckiej, przyjmował ich rektor Kuczyński w refektarzu rezydencji hetmańskiej wspinał oracją.

7 sierpnia goście i hetman urządzili wielką rewię wojsk swoich na błoniach pod Białymstokiem; przed rewią rektor drohicki celebrował nabożeństwo i wygłosił podniosłe kazanie, odwdzięczając się zaś szlachcie za sympatię sobie okazaną, zaprosił wszystkich sejmikujących na „teatrum“ do nowej sali pałacowej, rozdawszy w kilka godzin przedtym program i treść dramatu.

Takie przyjęcie przypadło szlachcie do gustu, ciągle wiwatowano na cześć hetmana Branickiego, to znów na cześć dworskiego kapelana.

Możeby już wolał ksiądz Kuczyński nie wracać do dawnych zajęć w Drohiczynie, mając wielką popular-

ność w Białymstoku, ale szlachta ziemi drohickiej podniosła straszny krzyk na sejmiku w Drohiczynie z powodu nowej awantury między nią a kolegium i wtedy O. Porzecki odwołał z Drohiczyna dotychczasowego rektora. Po ośmiomiesięcznej, przerwie powrócił ksiądz Kuczyński na rektorat, który zajmował do r. 1763.

Szlachta i tym razem postawiła na swoim, ciesząc się z pokonania Czartoryjskich.

Następcy rektora Kuczyńskiego nie posiadali tej zdolności współżycia ze szlachtą, jaka cechowała tego człowieka. Wynikły stąd nowe sprawy, nowe procesy i nowe wędrowki od trybunału do trybunału, Drohiczyn miał sensacje do roztrząsania, które przecież pozostawiały na nim swoje ślady.

Podstoli drohicki Kazimierz Kuczyński urządził w 1764 r. zajazd na Rudę, zabrał z niej wszystkie plony świeżo zwiezione do spichlerza. Zawezwany przez Jezuitów przed trybunał, postawił ze swej strony jako świadków Franciszkanów i proces wygrał. W dodatku na podstawie trybunałskiego wyroku odebrał od kolegium w r. 1766 12 mórg ziemi ornej z posiadłości w Rudach a kolegium wniosło grzywnę do skarbu.

Nieumiejętne ustosunkowanie się do sąsiadów pociągnęło za sobą spory graniczne. Najdłuższy i najciekawszy spór toczył się ze szlachcicem Bielićkim.

Kolegium w tym okresie XVIII wieku nie podniosło się na wyższy stopień ani co do poziomu nauczania, ani pod względem organizacji, czy liczebności.

Początkowo należało do prowincji litewskiej, następnie w latach sześćdziesiątych osiemnastego stulecia zostało włączone do prowincji mazowieckiej.

Po objęciu rektorstwa przez następców ks. Kuczyńskiego ilość uczniów wyraźnie zmalała, dochodząc do 20—30 osób, plus 5 profesorów i magistrów filozofii, retoryki oraz przedmiotów humanistycznych, Nauki ścisłe uważano za przedmioty drugorzędne i przez wiele lat ograniczano je wyłącznie do niższego kursu matematyki, natomiast uchodziło drohickie kolegium za celujące w łacinie i retoryce. Tę ostatnią szczególnie dobrze wykładał w swoim czasie rektor Kuczyński.

W Drohiczynie w XVIII stuleciu nie posiadali Jezuici stałej misji, mieli kilka stacyj misyjnych w innych dobrach, natomiast w mieście doskonale prosperowała jezuicka apteka, dając poważny dochód dla kolegium.

Przy kolegium poza dwoma bractwami mariańskimi dla uczni i mieszkańców Drohiczyna utworzono później „Congregatio nobilium“ dla szlachty, skupiające spore grono stowarzyszonych. Od r. 1712 istniało t. zw. „Bractwo Dobrej Śmierci“. O żywotności tych zrzeszeń religijnych świadczy cyfra 18,000 spowiedzi wysłuchanych od członków kółek w ciągu 1769 r.

W epoce tej rozwój wypadków w Polsce przyjmował coraz, bardziej niekorzystny i wręcz zastraszający obrót.

Rosnący od XVII wieku upadek oświaty spowodował upadek dawnej tolerancji religijnej wśród ogółu szlachty. Agitacja Jezuitów i goniący za popularnością mimo swych absolutnych zakusów—August II przyczynił się do zaognienia waśni podniecając zaciętość katolików. Wynikiem tego nastroju były uchwały sejmu koronacyjnego w r. 1733, który odebrał dysydenckiej szlachcie niektóre prawa, jak dostęp do sejmów, trybunałów i urzędów ziemskich. Zaznaczyć należy, że podobne ograniczenia innowierców istniały i wtedy i później w wielu państwach, również to, że ograniczenie w prawach niekatolików dotknęło w Polsce tylko niewielką część obywateli, ale w każdym bądź razie było to niesprawiedliwością. To sprzeniewierzenie się idei tolerancji było jednak w XVIII wieku ze względu na panujące hasła racjonalistyczne, bardzo niebezpieczne gdyż służyło obcym mocarstwom za pozór do zochydzenia Rzeczypospolitej w czasach współczesnych i dawało im sposobność do mieszania się w nasze sprawy wewnętrzne. Katarzyna i Fryderyk II nie omieszkałi z tego skorzystać, nade wszystko zaś carowa, którą niepokoiły dążenia Czartoryskich, choć rusofilskie, to jednak zmierzające do wzmocnienia władzy państwowej i egzekutywy państwowej.

Rozpoczęła się brutalna i coraz bardziej beczceremonialna ingerencja Rosji w polskie stosunki wewnętrzne.

ne. Ingerencja ta i opieka cesarzowej moskiewskiej nad Polską anarchią spowodowała niebawem całkowite wykreślenie jej z kart Europy. Coraz częściej zagładają rosyjskie wojska do ziem polskich. I tak koronacja Stanisława Augusta Poniatowskiego w dniu imienin Katarzyny 25 listopada 1764 r. odbyła się przy asyście moskiewskich żołdaków.

Ciągnący na tę uroczystość Moskale przeszli przez Drohiczyn. Widocznie dobrze się czuli na obcych terenach, skoro pozwolili sobie bezkarnie dopuścić się kilku gwałtów na drohickiej ludności, zajrzeć do klasztoru P. P. Benedyktynów, a kolegium jezuickiemu kazać pokryć koszty kilkudniowego postoju w Drohiczynie.

W pewnym stopniu stosunki ówczesne panujące w Drohiczynie naświetla uchwała sejmu z r. 1775. która orzeka: „ponieważ consitutiae annorum 1631 et 1678, tak dla odleglejszych od Drohiczyna parafij, jakoteż dla rozlewającej rzeki Buga, a stąd złych przepraw miasteczko Miedzna do sądzenia spraw obywatelskich, z tej strony Buga mieszkających jest wyznaczone, więc reasumując te same prawa, kadencyą jedną w roku temuż miejscu warujemy.

Gdy jednak dla rozlicznych, a od siebie odległych parafij, zręcznością i bliskością dla wszystkich Miedzna być nie może, przeto i tidem dwie kadencye ku lepszej wygodzie obywatelów, aby równie jak Zabuzanie trojma zaszczytzeni byli kadencyami, to jest: w Sokołowie i w Mokobodach, lege perpetua stanowiemy.

Konserwacya zaś omnium actorum w samym Drohiczynie cavetur. Od relacyi każdej gr. 15 od suscepty należeć będzie. Podczas roków ziemskich sądy grodzkie sądzone być nie mogą“.

O ciężkim położeniu Drohiczyna w owym czasie można wnosić na podstawie stosunkowo niskiej sumy podatku kwarcianego wniesionego do skarbu królewskiego w 1765 r. Starostwo drohickie zapłaciło kwarty tylko 637 zł. 21 gr. 13 szelągów, zaś wójtowstwo drohickie 727 zł. 28 $\frac{1}{2}$ gr. kwoty te były o wiele niższe od normalnych podatków ściąganych z Drohiczyna.

Ponownie zjawiała się część armii moskiewskiej w okresie konfederacji barskiej w r. 1769. Teraz to

z niesłychaną bezszczelnością rozpoczęła Moskwa pastwić się nad Drohiczynem. Nakładano kontrybucje, przejmowano dostawy żywności i wszelkich towarów. Handel został sparaliżowany, połowę sklepów chwilowo zamknięto, życie zaczęło się komplikować.

Dając się dobrze we znaki opuściło wojsko rosyjskie Drohiczyn. Miasto odżyło. Ale tymczasem za kilka lat nastąpił pierwszy akt wielkiej tragedii, po nim drugi i trzeci: rok 1772 i 1793. Polskę dzielono żywcem między jej wrogów. Przed drugim rozbiorem obudziło się jednak serce w narodzie, poznano na co się zanoszą, postanowiono złemu zaradzić.

Wyrastają z pod ziemi ludzie pracy, gotowi oddać wszystko ojczyźnie, byleby ją wstrzymać od katastrofy. Powstaje cały szereg instytucyj, które gdyby zjawily się choć o 30 lat wcześniej, potrafiłyby nadać naszej historii zupełnie inne tory.

Chlubą Polski, instytucją, która największe położyła zasługi około podźwignięcia narodu z upadku była „Komisja Edukacji Narodowej“. Było to pierwsze w Europie ministerium oświaty, które tem zbawieniejszą mogło rozwinąć działalność, że było niezależne od wszelkich ubocznych wpływów politycznych.

Z jej polecenia zreorganizowane uniwersytety krakowski i wileński, stanęły na poziomie akademii zachodnio-europejskich, przyjmując nazwę — „Szkoły Główne“. Były one zarazem władzami przełożonymi nad szkołami średnimi i niższymi. Całe państwo podzielono na 9 okręgów szkolnych, zwanych „wydziałami“ — dziesiąty stanowiły szkoły pijarskie. W każdym wydziale była rządowa szkoła średnia, zwana „wydziałową“ i kilka „podwydziałowych“. W pierwszych nauka trwała 7 lat, w drugich 6.

Przełożony czyli rektor szkoły wydziałowej, był zarazem naczelnikiem całego szkolnictwa średniego i wyższego w swoim okręgu, rektor szkoły podwydziałowej miał nadzór nad szeregiem szkół ludowych, czyli parafialnych. We wszystkich szkołach językiem wykładowym był język polski, w miejsce dawniejszej łaciny, którą nawet Konarski z tego stanowiska nie odważył

się wyrugować, mając przeciw sobie jednolity front reakcji obrońców jezuickiego systemu wychowania. Metoda nauczania była nader praktyczna, nauki przyrodnicze, połączone z doświadczeniami, stały wysoko, wielką wagę przywiązano do praktycznego przygotowania do życia — uczono więc już w szkole średniej zasadniczych rzeczy z prawa, miernictwa, rolnictwa i t. p. Rewolucją w dotychczasowym szkolnictwie polskim było zaprowadzenie szkół dla dziewcząt i szkół dla ludu wiejskiego. Żeńskie szkoły ówczesne były wprawdzie prywatne, ale podlegały ścisłej kontroli Komisji Edukacyjnej. Podobnie przekształcono dawne szkółki parafialne na publiczne szkoły ludowe, kontrolując je bacznie, przypisując im plan nauki i powiększając ich liczbę. Uczono w nich religii, czytania i pisania, rachunków oraz rzeczy praktycznych, potrzebnych dla wieśniaka z zakresu gospodarstwa, hodowli zwierząt domowych i t. p.

Po kasacji zakonu Jezuitów przez papieża Klementa XIV w r. 1773 ogromne dobra tego zakonu przypadły Rzeczypospolitej. Gdy uchwalono limitę t. j. zawieszenie sejmu rozbiorowego, (1773 — 1775) wybrana delegacja w liczbie 30 członków, której uchwały sejm miał bezwarunkowo zatwierdzić, między innymi sprawami postanowiła po-jezuickie majątki przeznaczyć na oświatę i wychowanie młodzieży, powołując do życia omawianą wyżej Komisję Edukacji Narodowej.

Takim to sposobem w r. 1775 nie było już śladu w Drohiczynie po Jezuitach, ściślej, zabrakło w nim placówki tego zakonu, która wiodła tu bujny żywot, wybitnie oddziałując na wypadki rozgrywające się w okolicy.

Przy kościele farnym mieszkał jedynie eks.-Jezuita, ostatni rektor kolegium Jan Stankiewicz, pełniąc obowiązki proboszcza. Zmarł on 1792 roku.

Pozostało po Jezuitach dużo pamiątek, najwspanialsze to kościół przez nich wystawiony i gmach kolegium, mieszczący dziś gimnazjum prywatne męskie, rzymsko-katolickiej diecezji pińskiej.

W miejsce Jezuitów pojawili się w Drohiczynie Pijarzy. Na podstawie zezwolenia Komisji Edukacyjnej

założyli tu swój nowicjat, przyjmując gmachy pojezuickie, kościół, plebanie, grunta kolegialne wraz z folwarkami i wieś Bużyska. W zamian nałożono na Pijarzy drohiczyńskich obowiązek objęcia zarządu szkoły, przemianowanej na szkołę podwydziałową, prócz tego zobowiązali się Pijarzy utrzymywać konwikt na 15 uczniów. Na utrzymanie konwiktu Komisja Edukacyjna ze swej strony przeznaczyła 4200 zł. rocznie, resztę kosztów musieli pokrywać Pijarzy z dochodu dóbr pojezuickich.

Sejm w 1775 roku zatwierdził taki stan rzeczy. Bez jakiejkolwiek zwłoki przystąpili Pijarzy do pracy, powierzoną sobie szkołę zreformowali w myśl swych zasad, już w roku następnym podwydziałowa szkoła w Drohiczynie liczyła 214 uczniów a w roku 1784—286.

Wspomniany sejm warszawski w 1775 r. nadał drohicckie starostwo grodowe Aleksandrowi Ossolińskiemu. Nazwisko to nie było obce w okolicy, a rodzina Ossolińskich wiele zasług położyła około rozbudowy miasta. Nowy starosta zastał Drohiczyń w stanie nieco lepszym niż jego poprzednicy i dlatego w kilka miesięcy później wniósł do skarbu podatku kwarcianego 637 zł. 63 gr. a hiberny 2413 zł. 5 gr.

Taryfa podatkowa w 1775 r. wykazuje, że w Drohiczynie lackim pobierano wtedy t. zw. podymne z 236 domów, zaś na stronie ruskiej z 90.

Starosta Ossoliński, po krótkich zabiegach, otrzymał w roku następnym swego urzędowania, przywilej królewski, zezwalający na odbywanie 12 jarmarków rocznie, według kalendarza łacińskiego. Przywilej ten datowano 15 października 1776 r. Co się tyczy Aleksandra Ossolińskiego, nie był to człowiek nowy w Drohiczynie, już dokumenty z r. 1771 wykazują, że opłacał on podatki w Drohiczynie, zaś sejm warszawski, według Jaroszewicza, nadał mu Drohiczyń „na emfiteńsis z wójtowstwami i sołectwami”.

Nim doszło do ostatecznego upadku Polski w Drohiczynie życie układało się bez nadzwyczajnych wypadków. Spokój panował w mieście w dni powszednie w niedziele zjeżdżała szlachta do kościołów albo do

szkół pijarskich, by odwiedzić swe dzieci, pobierające tam nauki.

Pijarzy utrzymywali swe zakłady w duchu zupełnie innym niż Jezuici, to też i działalność ich była odmienna niż tych ostatnich. Nie powtarzały się więcej procesy o dobra kolegium, nie mieszały się zakonnicy do życia politycznego, pilnując wyłącznie powierzonej placówki i dbając o wykształcenie swoich uczniów. Była to zasługa Komisji Edukacji Narodowej.

Jakub Ciecierski, właściciel dóbr Mordy w ziemi siedleckiej, mimo że sam był wyznania rzymsko-katolickiego, wystawił w Drohiczynie w 1792 r. cerkiew unicką, w czym dużo pomocy okazali Kuczyńscy i książę Jabłonowski. Przedsiedlili się do tej cerkwi ze strony ruskiej Bazylianie. Gdy w 1805 r. spaliła się cerkiew parafialna również pod wezwaniem św. Mikołaja, proboszcz unicki ustąpił Bazylianom parafię a nawet sam wstąpił do zakonu.

Klasztor bazyliański przetrwał do r. 1828. Cerkiew została najpierw zamknięta przez władze rosyjskie następnie w drugiej połowie XIX wieku zamieniona na cerkiew prawosławną, w której do chwili obecnej odbywają się prawosławne nabożeństwa.

VI.

Za rządów caratu

Trzeci rozbiór Polski po nieudanym powstaniu Kościuszki przeprowadziły między sobą trzy zaborcze rządy w ten sposób, że kraj między Bugiem, Wisłą i Pilicą wraz z Krakowem dostała Austria, która zamieniła go w osobną prowincję pod nazwą Galicji Zachodniej, kraj położony na zachód od Wisły, Pilicy, Bugu i Niemna wraz z Warszawą, dostał się Prusom, resztę zabrała Rosja. W Niemirowie nad Bugiem, o który nie tak dawno procesowali się drohiccy Jezuici zetknęły się granice trzech państw.

Pierwsze lata niewoli schodziły w Drohiczynie na ogół spokojnie. Rząd zaborczy nie dawał się jeszcze we znaki, wielkich zmian miasto nie odczuwało. Najgorsze było to, że Bug stanowiący granicę między Austrią i Prusami rozdzielił miasto na dwie części, z których część laska dostała się Prusom a ruska Austrii. W ten sposób komunikacja między obu częściami była ogromnie utrudniona i ludność została pozbawiona niemal zupełnie warunków współżycia.

Podczas przynależności do królestwa pruskiego wybuchł w Drohiczynie nowy pożar, nie mniejsze sprawiając spustoszenie niż pożary w XVII i XVIII wieku.

Miało to miejsce w dniu 27 maja 1805 r. Spłonęła większa część miasta, cerkiew unicka św. Mikołaja (nie ta, którą wybudował Ciecierski), ratusz i wszystkie urzędy miejskie. Największą szkodą było spalenie się ratusza, w którym znajdowało się bardzo cenne



CERKIEWKA NA CMENTARZU



CERKIEW PRAWOSŁAWNA

archiwum, dotyczące dziejów Drohiczyna, wielu sąsiednich miast i wogóle całego Podlasia. Akta te, i dokumenty, przechowywano zawsze w Drohiczynie, jako w stolicy województwa, potrafiiono skutecznie chronić przed zniszczeniem, podczas wszystkich klęsk. Tym razem jednak zginęły niemal doszczętnie, a część uratowana przez gaszących pożar mieszczan, została przez nich zagubiona albo przez niedocenianie ich wartości zużyta w sposób niewłaściwy.

Stan miasta po pożarze był opłakany, zewsząd sterczały zgliszcza, a o zapomodze na odbudowę nawet myśleć nie było można.

Utworzone przez Napoleona pokojem tyłżyckim 1807 r. Księstwo Warszawskie obejmowało drugi i trzeci zabór pruski, z wyjątkiem obwodu białostockiego, który otrzymała Rosja.

Z powstaniem Księstwa Warszawskiego ruska strona Drohiczyna pozostała przy księstwie, laska, jako część obwodu białostockiego należała do Rosji. W roku 1808 Drohiczyn został podniesiony przez administrację rosyjską do miasta powiatowego i pozostawał nim do roku 1842, w którym utworzona gubernia grodzieńska objęła powiat drohicki wraz z Drohiczynem, jako miastem nadetatowym. Będąc miastem powiatowym nic na tym Drohiczyn nie zyskał, najwyżej tylko tyle, że bardziej wpadał w oko zaborczych urzędników, którzy wzmacniali w mieście akcję rusefikatorską.

Nadzieja wolności wstąpiła w serca ludności drohickiej z wiosną 1812 r. kiedy to od strony Litwy ciągnęły wojska Napoleona.

Na wszelki wypadek gubernator odwołał z Drohiczyna urzędników rosyjskich. Lecz jeszcze w 1813 r. powrócili do miasta carscy urzędnicy, przyjeżdżając w ślad za smutną nowiną o pogromie niezwykłego Korsykanina na równinach Rosji. Odłączywszy się od rozprószonych pułków Bonapartego, które w bezładnym popłochu cofały się na zachód, osiadł w Drohiczynie pewien oficer polski, mając przestrzelone obie nogi, co uniemożliwiło mu dalszą podróż. Przez kilka lat mieszkał on w Drohiczynie, nikomu nieznany z naz-

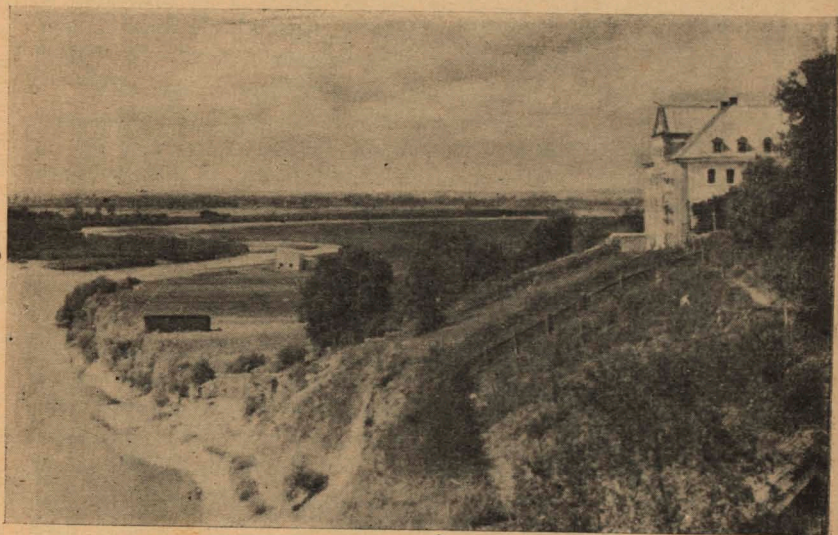
wiska. Powszechnie jednak przypuszczano, że posiadał on wysoki stopień wojskowy i troskliwie ukrywano oficera przed rosyjską policją.

Minął Napoleon jak ognisty meteor, a kongres wiedeński w 1815 roku powołał do życia Królestwo Polskie, zwane Kongresowym, dla odróżnienia od dawnego Królestwa Polskiego.

Znowu wody Bugu były granicą między Rosją a Królestwem. Oczewista rzecz że i teraz Drohiczyn był podzielony linią graniczną. Część ruska znalazła się po stronie Królestwa, polska natomiast po stronie rosyjskiej, będąc właściwym Drohiczynem. Zawsze była ona zamożniejszą i ludniejszą, kiedy przeciwnie część należąca do Królestwa, przez położenie odległe od osad ludzkich i ciągłe wylewy rzeki malała coraz więcej i w roku 1863 na mocy rozporządzenia Rady Administracyjnej z dnia 1 stycznia zamieniony został na osadę wiejską, co jednak w niczym nie zmieniało stanu rzeczy, bo i tak już od dawna strona ruska Drohiczyna była w rzeczywistości wioską, której ludność nieznacznie przekraczała 300 mieszkańców.

W roku 1861 spis ludności drohickiej wykazuje, że na stronie ruskiej było 315 mieszkańców, w tym 182 katolików, prawosławnych 88, Żydów żyjących z drobnego handlu i wyrobnictwa 145, domów mieszkalnych 34. Po stronie Rosji zarejestrowano 1402 osoby. W tym znajdujemy katolików 384, prawosławnych 520 a Żydów 498. Pozycję ludności katolickiej należy zakwestionować jako zbyt niską, co pochodziło niewątpliwie z tendencyjnej polityki rosyjskiej. Po roku 1815 rozpoczęły się w Drohiczynie rządy rosyjskie, w takim rodzaju, z jakiego są słynne postępowania rosyjskiej władzy politycznej. Szykanowanie ludności polskiej początkowo nie było tak jaskrawe, jak znęcanie się nad ludnością wyznania unickiego. Całe Podlasie rozbrzmiewało co raz to nowymi wieściami świadczącymi o wzrastającym terrorze Moskali. Gwałtowne i bezwzględne wystąpienia przeciw Polakom nastąpiły tuż po upadku powstania listopadowego.

Z każdym rokiem stawało się coraz gorzej, każdy



FRAGMENT GIMNAZJUM DIECEZJALNEGO.
OD STRONY BUGA

Scarth w rozprawie swej ogłoszonej w naukowym piśmie londyńskim „The Athenaeum Journal of English and Foreign Literature Science and Fine Arts” z r. 1865 (Nr. 1486, str. 694—765). Scarth dokonując rozbioru pracy Tyszkiewicza, staje po stronie Lappa twierdząc, że najprawdopodobniej były to znaki przytwierdzone do pak towarowych (trade marks). Hr. Tyszkiewicz wydając w Berlinie w r. 1868 dzieło p. t. „O kurhanach na Litwie i Rusi Zachodniej” zamieścił w nim rozdział poświęcony drohickim plombom (str. 117–135).

Najważniejsza jednak jest opinia N.P. Awenariusza. Zauważył on, pierwszy ze wszystkich badaczy, że na plombach znajdują się prawie wszystkie litery alfabetu cyrylowskiego, czyli tym samym ustalił fakt nieulegający wątpliwości, że plomby tego rodzaju należą do ruskiego periodu historii miasta Drohiczyna, to jest odnoszą się one do XIII—XIV wieku. (Późniejsze, zbliżone do tych, zdarzają się także w XV a nawet XVI wieku).

Również w „Starożytnościach Północno-Zachodniego Kraju” wydał N. P. Aweneriusz opracowanie „Drohiczyn n/B i jego starożytności” (tom I, wyd. Petersburg 1890 r.). Opracowanie to razi jaskrawą tendencją rusofilską. (Wyd. Cesarskiej Akademii Nauk).

W sprawie drohicyńskich plomb ołowianych zabrał głos Rosjanin Leopardow w broszurze „Nabroski” („Szkice”) wydanej w Kijowie w r. 1890. Autor wysunął hipotezę, że ponieważ rysunki wykonane na drohickich plombach są bardzo zbliżone do wizerunków w katakumbach z pierwszych wieków chrześcijaństwa, przeto mogły one mieć znaczenie znaku międzychrześcijańskiego, który dał początek późniejszemu krzyżowi.

Bardziej rzeczowym wydaje się przypuszczenie Leopardowa, że były to znaki noszone w ukryciu, przy pomocy których komunikowali się pierwsi wyznawcy Chrystusa na tych terenach, pokazując je jeden drugiemu w odpowiednim momencie i w ten sposób unikając narażenia się na niebezpieczeństwo kompromitacji wobec pogan. Jednak po dalszym badaniu plomb wyraził się autor sceptycznie o tej hipotezie. Ogłaszając „Zbiór

przedmiotów starożytnych, znajdujących się w rękach prywatnych w mieście Kijowie 1890“, w rozdziale „Drohickie wykopaliska“ wykazał dążenie do udowodnienia, że Drohiczyn n/B był miejscem chrześcijańskiego stowarzyszenia z pierwszych wieków naszej ery.

Następnie napisał rozprawę „O podobieźnie wizerunków na niektórych monetach chersoneskich z wyobrażeniami na drohickich plombach“. (Kijów 1891 r.) Dalej Leopardow wydał w tym samym roku dalsze rozprawy „O Słowianach jako założycielach Drohiczyna n/B“ i „O pieczęci cesarskiego męża, Kijów“. Przy bardzo szczegółowym badaniu, w oparciu o źródła historyczne zmienia Leopardow swój poprzedni pogląd i dowodzi, że ponieważ Słowianie prowadzili ożywiony handel z Bizancjum, plomby z Drohiczyna są handlowymi znakami. Przyjął więc Leopardów rozwiązanie Lappa. W zakończeniu podaje następujące wnioski:

a) plomby drohickie ze względu na ich podobieństwo do bizantyńskich monet, należy uznać za stempłowane przez cesarskiego urzędnika.

b) Drohiczyn leżał na drodze do wybrzeża Bałtyku, to jest na szlaku który należał do Kijowa w epoce dążenia Nowogrodu do wyzwolenia się i odrębności.

c) Drohiczyn był kluczem, zamykającym tę drogę.

d) W Drohiczynie płacono daninę handlową dla książąt Kijowa, czyli mieścił się tam skład hurtowy.

e) Plomby te nie mogły być przyczepione do towarów w Drohiczynie, a znajdowały się już na przewożonych przez ten punkt towarach, w Drohiczynie zaś po uiszczeniu należnych opłat zostawały obcinane.

Wszystkie te prace z punktu znaczenia naukowego bardzo cenne, mają tę wspólną wadę, że autorzy nie wyszli z wpływów wybitnie rusyfiłskiej tendencji, usiłującej wszelkimi sposobami dowieść, że ziemia podlaska, to ziemia „istinno ruska“. Świadczy to jednak o ważnej roli Drohiczyna, jaką pełnił w minionych i napół zapomnianych wiekach.

Ucisk przybierający na sile po upadku powstania styczniowego i wywiezieniu jego uczestników w głąb Rosji przyjął większe rozmiary.

Zamknięto w Drohiczynie pięcioklasową szkołę powiatową w r. 1865. Do miasta sprowadzono batalion piechoty, dając mu na koszały klasztor po-franciszkański, a zakonnice prawosławne przeniosły się wtedy do klasztoru po P. P. Benedyktynkach. Prowadziły tam szkołę cerkiewną i szpital, pomagały popom i żandarmom szerzyć rusycyzm. Ponieważ zakonnice nie zajęły całego budynku klasztornego, odstąpił go Zarząd Miasta kilku najbiedniejszym rodzinom na mieszkania, które ze swej strony systematycznie niszczyły zabytki, a duchowieństwo prawosławne miast dbać o ich konserwację, samo przyczyniało się do rujnacji.

Podług opowiadań, w studni obok kościoła P. P. Benedyktynek, utopiła się mniszka prawosławna, prawdopodobnie wskutek nieostrożnego zachowania się. Życie drohickie zupełnie zdrętwiało. Było to miasto najbardziej ubogie, najwięcej zniszczone, jakby wdeptane w zakrwawioną ziemię butem moskiewskiego gbura.

Była nadzieja rozbudzenia życia w Drohiczynie, która się zrodziła w związku z pogłoskami o podjętym przez Rosjan zamiarze wybudowania tu twierdzy nadbrzeżnej. Okazały się jednak one zupełnie bezpodstawnymi.

Czasami w pismach epoki popowstaniowej trafiają się wzmianki o ówczesnym wyglądzie Drohiczyna. Wszystkie one stwierdzają nędzę.

W „Tygodniku Ilustrowanym” z r. 1870 znajdujemy opis miasta, który podaje również bardzo ogólne dane statystyczne. Okazuje się, że w tym czasie głównym zajęciem mieszkańców było rolnictwo i rybołówstwo. Zakładów przemysłowych nie było żadnych. Istniał tylko wiatrak i prom na Bugu—to wszystkie „przedsiębiorstwa”. Odbywać się miały 4 jarmarki rocznie, których nie było nieraz zupełnie w ciągu roku. Do istniejącej szkoły trzyklasowej uczęszczało kilkanaścioro dzieci.

Z roku 1880 pochodzi ciekawa pamiątka o Drohiczynie, jest to chromolitograficzne wydanie widoków miasta, przeznaczone dla J. I. Kraszewskiego jako dar jubileuszowy od Drohiczyna, gdzie pobierał pierwsze nauki w „Colegium Nobilium”

Nic w mieście nie uległo większym przeobrażeniom, miasto tkwiło w martwym punkcie, kiedy nad Europą zbierały się chmury wielkiej wojny.

Gdy zahuczały pierwsze armaty, by ucichnąć po kilku latach, ludność drohiczyńska liczyła 2100 osób. Wojna światowa, najkrwawsza ze wszystkich rzezi nie odbiła je zbyt na Drohiczyńnię. Zabardzo miasto było nędzne, by mogło coś stracić w czasie wojennej zawieruchy.

Wojnę poznało bezpośrednio dopiero wtedy, gdy objęła je okupacja niemiecka w lipcu r. 1915. Przez trzy lata gospodarowali Niemcy w Drohiczyńnię, lecz już, niszczyć nie było czego. To też i pobyt niemieckich okupantów nie zostawił po sobie śladów.

W pamiętnym listopadzie 1918 roku radośnie przyjął Drohiczyń wieść o niepodległości Państwa Polskiego. Z dniem otrzymania niepodległości był Drohiczyń jeszcze nędzną mieściną i gdy dopiero zaczął się zwolna podnosić do życia, zwała się na Polskę nawała czerwonej hakaty. Idąc szerokim pasem zahaczyła i o Drohiczyń. Na skutek działań wojennych zniszczono około 30 budynków mieszkalnych. Nawała bolszewicka przeszła przez Drohiczyń dwukrotnie. Raz idąc na Warszawę, drugi raz, gdy dostawszy potężny cios pod stolicą w zupełnej panice rzuciła się na oślep do ucieczki, napierana przez żołnierza Wielkiego Marszałka.

Na Bugu, jako na naturalnej przeszkodzie oparli się bolszewicy na krótki czas, doszło tu do kilku większych utarczek, zaś dużych bitew i walk pozycyjnych nie było wcale.

W swej replice na książkę marszałka sowieckiego Tuchaczewskiego „Pochód za Wisłę” w „Roku 1920” kilkakrotnie wspomina Marszałek J. Piłsudski o Drohiczyńnię. W „Pismach zbiorowych” tom VII, str. 133-134 czytamy: „Po szosie Węgrów—Sokołów—Drohiczyń szły jednostki 21 dywizji (tu należała już do 3-ej armii i brała udział w walkach pod Radzyminem), tyłowe instancje i taborzy 27-ej, 2-ej, 10-ej, i 8-ej... Droga ta zalana była nieprzerwaną kolumną, posuwającą się wolno w dwóch, trzech rzędach”. Dalej na str. 142 znajdujemy nową

wzmiankę: „ Na szkicu p. Sergiejewa widzimy 16 armię, jak 18 (sierpnia) zbiera się na Liwcu pod Węgrowem, mając drogę odwrotną teraz na Drohiczyn. Uderzona wieczorem tegoż dnia przez straż przednią jednej tylko dywizji naszej 21-ej, i widząc że jazda nasza i straż przednia 1-ej legionowej, już zabiegają jej drogę w Drohiczynie, cofa się 16 armia jak to na szkicu pokazano ku północy w stronę Bielska“. Cytowany powyżej wyjątek z dzieła Marszałka Piłsudskiego odnosi się do operacyj wojennych 16 armii bolszewickiej w wojnie polsko-rosyjskiej—w sierpniu 1920 roku.

W literaturze sowieckiej omawiającej wojnę w 1920 roku bardzo często występują wzmianki o Drohiczynie jako punkcie orientacyjnym w nieustannym ruchu wojsk obu przeciwników. Wspomina o Drohiczynie wódz armii bolszewickiej Tuchaczewski, wspomina Śergiejew, Putna i wielu innych.

Po zakończeniu wojny wraz z całą Polską zaczął się podnosić trapiiony rozmaitymi przejściami Drohiczyn. Wchodzi on teraz w nowy okres swojej historii.

VII.

W Nowej Polsce

W głuchą przepaść stuleci zapadły dni wielkiej radości i dni wielkich pogromów. Minęły tak, jak mijają wichry przechodnie, jak mija każda burza, od której ziemia drży i płacze.

Ze zgliszczy i ruin wyrosła Nowa Polska.

Zaroilo się na każdym polu leżącym dotąd odłogiem, naród powstał by żyć. Przez Drohiczyn przebiegł pierwszy dreszcz wolności—i on się począł wydzwigać z popiołów.

Zniszczone było wszystko, nie wiadano od czego zacząć. Porządkowano kolejno wszystkie sprawy. Pierwszym wysiłkiem miasta było stworzenie mieszkańcom znośnych warunków bytu. W tym celu uzyskano odszkodowanie wojenne, powoli zaczęło się miasto podnosić. Zorganizowany przez władze samorząd miejski powołuje na burmistrza Zygmunta Szmita, znanego archeologa, po nim urząd burmistrzowski piastuje do roku 1922 Wacław Ambrożewski, następnie pułkownik Bronisław Trzaskowski, po którym w roku 1923 obejmuje urząd Hipolit Krajewski, dalej od roku 1927 — Henryk Moniuszko, by w roku 1934 przekazać go ponownie pułkownikowi Trzaskowskiemu, gospodarującemu miastem do chwili obecnej.

Największą troską miasta było otworzyć szkoły, by mogły one przyczynić się do jego rozwoju, zwłaszcza, że budynków było pod dostatkiem, które po remoncie mogły wrócić do użytku. Najpierw otworzono szkołę

powszechną, siedmiooddziałową. Na skutek zabiegów uzyskał magistrat koncesję z dnia 12 listopada 1919 roku na otworzenie zakładu średniego. Z wielkim nakładem kosztów i świadczeń powstała szkoła rolnicza, przemieniona następnie na gimnazjum koedukacyjne, upaństwowione aktem z dnia 30 sierpnia 1922 roku i istniejące jako Gimnazjum Państwowe im. J. I. Kraszewskiego, a od dnia 1.IX. 1937-38 r. szkolnego rozwinęło się Liceum Humanistyczne. W gmachach pozostałych po dawniejszym „Colegium Nobilium“ zorganizowano niższe seminarium duchowne, przekształcone później na Gimnazjum Męskie Rzymsko-Katolickiej Diecezji Pińskiej. Zakład ten powstał w roku 1928 dzięki biskupowi pińskiemu Zygmuntowi Łozińskiemu oraz pierwszemu rektorowi ks. dr. Antoniemu Rojce. Biskup Łoziński nad podniesieniem miasta położył zasługi bardzo znaczne. Restauracja wszystkich pamiątek pojezuickich, to w pierwszym rzędzie praca i zasługa biskupa Łozińskiego.

Mimo kłopotów i nawału spraw bieżących ani magistrat miasta, ani samo społeczeństwo nie pozostaje bezczynne.

Stojące w ruinach kościoły, drogocenne relikwie przeszłości wołały o ratunek przed rozwaleniem się w gruzy. Zawiazuje się Komitet Odbudowy Kościołów przyjęty przez miasto i okolicę ze szczerą sympatią. Przystąpiono do intensywnej pracy. Pierwszy wysiłek skupiono nad odbudową kościoła Wszystkich Świętych, pozostałości po P. P. Benedyktynkach. W r. 1929 kosztem 16000 zł., złożonych ofiarnością ogółu, wykonano ostatecznie roboty i konsekrowano ów piękny zabytek architektoniczny. Wkrótce w r. 1930 przy wybitnym udziale ks. Dobrzyckiego, obecnie jezuita, i Antoniego Mincewicza oddano świątynię do użytku. Następnie przystąpiono do restauracji kościoła po-franciszkańskiego. Rozpoczęto prace od nawy głównej i bokowych sklepień, pozostających w stanie bardzo poważnego nadwyrężenia. W ten sposób dzięki postawie obywateli Drohiczyzna, uniknęły zagłady dwa wspaniałe zabytki naszej przedrozbiorowej kultury.

W ostatnich latach uczyniono najwięcej dla przywrócenia miastu estetycznego wyglądu. Przeprowadzono szereg inwestycji, zabrukowano, zbudowano nowoczesną jezdnię, zainstalowano światło elektryczne, rozpoczęto budowę skweru. Pomimo wszystko nie posiadał Drohiczyn tendencji wyraźnie rozwojowej—jasnym tego wyrazem są pozycje statystyczne nie wykazujące nic poza średnimi wahaniami. Cały szereg przyczyn wiąże się w całość uniemożliwiającą rozwój. Najważniejsza przyczyna, to znaczne oddalenie od linii kolejowej i ognisk handlowo-przemysłowych.

Jedyną podporą miasta są gimnazja. Wielkim zmartwieniem dla drohiczynskiego społeczeństwa było spalenie się gimnazjum państwowego w r. 1934, kiedy to zachodziła obawa czy zakład będzie ponownie czynny. Wszakże dzięki Komitetowi Rodzicielskiemu, gronu profesorskiemu, oraz ogółowi społeczeństwa straty odnowiono i rozpoczęto wykłady. W smutnym tym momencie wszyscy mieszkańcy miasta wykazali wiele dobrej woli i nieraz budującą ofiarność. Świadczenia na gimnazjum przekraczały często finansowe możliwości ofiarodawców.

Dla umożliwienia turystom zatrzymywania się w Drohiczynie, staraniem gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego zbudowano nad malowniczym brzegiem nadbużańskim przystań sportową, mogącą pomieścić sporą ilość osób.

Nie wiele można napisać o obecnym stanie miasta. Nie przekracza ono skromnych granic przeciętności i dopiero rozpoczyna się okres jego intensywnego rozwoju. Najprzejrzystszym rozwiązaniem będzie krótkie zestawienie statystyczne na podstawie spisu powszechnego w r. 1931.

A zatem dzisiejszy Drohiczyn posiada:

ulic	18,
budynków mieszkalnych	
ogółem	358,

w tym:

drewnianych	329,
murowanych	29,



FRAGMENT OKOLICY DROHICZYNA.

obszar miasta . . .	1,5 km ² ,
gospodarstw rolnych . . .	227,
zakładów handlowych . . .	58,
ludności ogółem . . .	2454, (rok 1935),
w tym:	
mężczyzn . . .	1170,
kobiet . . .	1284,
katolików . . .	1457,
prawosławnych . . .	266,
Polaków . . .	1668,
Rosjan . . .	75,
Żydów . . .	711,
Zajęcia ludności:	
rolnictwo . . .	52 ⁰ / ₀ ,
przemysł . . .	5 ⁰ / ₀ ,
rzemiosło . . .	15 ⁰ / ₀ ,
handel . . .	25 ⁰ / ₀ ,
inne . . .	3 ⁰ / ₀ ,

Gdy się spojrzy w minione ciągi wieków, w przeszłość Drohiczyna pełną triumfów i klęsk, które od epoki pierwszych Piastów do zwycięstwa pod Radzyminem były udziałem tego miasta, kończącego dziewiąte stulecie swego istnienia, mimowoli nabiera się szacunku dla tych murów, gdzie każdy rys na kamieniu jest dokumentem dziejowych przeżyć.

Mało jest w Polsce miast o takiej przeszłości, takiej żywotności i tradycji. Drohiczyn ongiś dobrze przyczynił się Polsce. Nie jedno dał z siebie do sezamu narodowego bogactwa. Miasto to, to żywy zabytek z czasów Polski minionej. Jej kultury, potęgi i sławy, co przetrwał do naszych czasów na świadectwo polskiego pionierstwa cywilizacji na Wschodzie.

ECHA MINION YCH DNI



WYBRZEŻE BUGA.

Literatura zawsze jest odbiciem życia i jego tętna, zwłaszcza w chwilach wyjątkowych, gdy dusza człowieka lub całych pokoleń doznaje specjalnych przeżyć zamyka ona w sobie zew radości lub westchnienie skargi, apoteozę starych albo nowych mitów.

Pozostały do dziś ustnie bądź na wyblakłych szpagalach przekazane strzępy utworów ludowych, powstałych, w Drohiczynie w czasie naszego dziejowego nieszczęścia, wypływające przeważnie z owej ciężkiej depresji ducha jaka tu zaległa po roku 1795-ym.

Zebrane i zamieszczone w tym wydawnictwie urywki niech będą echem przeszłości wplecionym w rytm życia codziennego dzisiejszej epoki. Trudno dojść autorów tych rzeczy, trudno przyjąć je bez formalnych uwag. Nie o styl i wartości artystyczne tu jednak chodzi. Te resztki powstałych w ukryciu utworów swą treściową i uczuciową zawartością mówią same za siebie, jako emanacja serca ludzkiego i dobitne „signum temporis”, mówią z prostotą i prymitywnością, niemniej jest w nich „pacierz co płacze” i swoisty „piorun, co błyska”.

* * *

Najstarszy wiersz jaki się zachował pochodzi z r. około 1808, z czasu kiedy ziemia drohicka nie weszła w skład Księstwa Warszawskiego. Wyraża on tęsknotę za tą resztką ojczyzny, jaką widziano w warszawskim księstwie, jakąś głuchą niechęć i żal do Moskali, wreszcie wiarę w księcia Józefa, który przy boskiej pomocy wyzwoli Drohiczyn z pod „kopyt koni kozackich”.

Wiersz zaczyna się od słów:

Szczęśliwi wy na tamtej mieszkający stronie,
Was nie będą kozackie tratowały konie —

A my tu nieszczęśliwi w bólu i ze łzami
 Codzień się spotykamy z carskimi katami!
 Niech że się Bóg ulituje i da wyrok boski
 By nas zabrał Moskalom książę Poniatowski.
 Módlmy się by Bóg łaskaw był ku naszej sprawie
 I nas, jeńców moskiewskich, przywrócił Warszawie.

* *

Ta sama nuta religijna utrzymuje się w Drohiczynie przez wszystkie lata niewoli. Nie jest go pozbawiony czterowiersz który po kasacie zakonu Jezuitów ukazał się w mieście mniej więcej w 1833 roku:

Ojców Jezuitów wygnali Moskale,
 Ale my się oto nie troskajmy wcale,
 Bo gdy nam Bóg pozwoli wiara doda siły,
 Będą ztąd czarne popy pędem uchodziły...

* *

Innego charakteru jest „Hymn” skomponowany rzekomo przez niejakiego Lisowskiego w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, kiedy Rosjanie przystąpili do likwidacji kościołów. Jest to niezbyt zgrabne naśladownictwo hymnu „Z dymem pożarów” mające utrzymać się w mocno patetycznym tonie, ale zarazem nie pozbawione ostrych i nawet grubowatych epitetów pod adresem zaborców.

Z dymem pożarów Petersburg się pali.
 O Matko Boska, wypędź tych Moskali,
 A z Moskalami Lutrów i Prusaków,
 Tylko nam zostaw samych rodaków!

Bo te Moskale to są chamskie świnię,
 Oni chcą zrobić turmę w Drohiczynie.
 Wszystkie kościoły car ich pozabierał,
 Drzwi do świątyni mocno pozapierał.
 Chce od nas zabrać wiarę ojców dawnych,
 Chce z nas porobić chłopów prawosławnych.
 Chce od nas zabrać starą polską mowę,
 Byśmy gadali słowa kacapowe.

Z dymem pożarów Petersburg się pali,
 O Matko Boska wypędź tych Moskali
 A z Moskalami Lutrów i Prusaków,
 Tylko nam zostaw samych rodaków!

Kiedy i dla czego w tym czasie palił się Petersburg tego chyba sam autor „hymnu” nie wiedział albo, dlaczego odróżnia „Lutrów” i „Prusaków”, kiedy tych lutrów w Drohiczynie wcale nie było, — też nie wiadomo. Jasne tylko z tego, że pisał ten utwór człowiek niewykształcony, przepojony duchem religijno-patriotycznym, ubolewający nad niszczycielską gospodarką Rosji na ziemiach zabranych.

* *

Ale nieszczęsne położenie miasta nie tylko dewotki oplakiwały a dowcipniejsi pisali przemycane z domu do domu wiersze szerzące wiarę w przyszłość i niechęć do Rosji, bywało i o wiele inaczej, a widać to z tego wierszyka, pełnego werwy i tupetu:

Policmajstra chłopcy sprali
 I ukazu nie pytali,
 To po karku, to znów w szyję
 Tęgo dali jemu kije!

Niech pamięta ten stupajka,
 Że Drohiczyn to nie bajka,
 Że tu naród ma ambicję
 I nie patrzy na policję,
 Że tu ruskim nie koniecznie
 I że z nami trzeba grzecznie!

Ciekawe czy policmajster zachował się „ambitnie” po misterium wyprawionym na jego cześć przez drohickich mieszczan, co „mieli ambicyą”, ale o tym nie wspomina autor wierszyka, który być może sam odgrywał ważną rolę w tej operacji. Istotnie los policmajstra w Drohiczynie był „niekonieczny”.

* *

Około roku 1860-go wydarzył się w Drohiczynie tragiczny wypadek. Jedna z prawosławnych zakonnic mieszkających przy kościele Wszystkich Świętych jakimś zbiegiem okoliczności poniosła śmierć w studni. Upamiętniono to zdarzenie specjalnym wierszem wyzyskując je dla zgoła nieoczekiwanych celów, noszącym charakter jakiejś ballady dydaktycznej:

Ogień z niebios zapalił Sodomę-Gomorę,
Bo w tych miastach mieszkały same dusze chore;
Z niebios Bóg potop zesłał za czasów Noego,
Gdy na ziemi zbyt dużo panowało złego.
Bóg i ziemi trzęsieniem nawiedza te kraje,
Gdzie rozpusta, pijaństwo i złe obyczaje,
Bo Bóg tak ustanowił w swej sprawiedliwości:
Za dobre wynagradza, a karze podłości.

Po tym moralizatorskim wstępie następuje samo sedno treściowe:

W manastyrskiej studni mniszka utonęła.
Widać nie miłe Bogu prawosławnych dzieła,
I dla tego to wszystko co urządzają popi,
Sprawiedliwość niebieska niszczy i utopi.

Jest w tym wierszu i pierwiastek typowo-romantyczny:
Zaś ta mniszka po nocy ze studni wychodzi,
Ludzi łapie i na głos zawsze im dowodzi —
Że — kto chce, by go w piekle nie minęła kara
Niech się ochrzczi u popa i modli do cara!

Zakończenie bardzo zdecydowane i w zupełności oryginalne, jak wogóle wyzyskanie głównego motywu zajścia.

* *

Zupełnie innym utworem jest zachowany urywek wiersza „Bój pod Siemiatyczami”. Mógł on powstać gdzieś w okolicach Siemiatycz lub Drohiczyna w roku 1864 lub później.

W Siemiatyczach biją działa,
 W Siemiatyczach krew się leje,
 Polska partia tam ostała,
 A ją rozbić chcą złodzieje!
 Hej Rosjanie z puszek wala,
 Siemiatycze już się palą.
 Siemiatycze ogniem świecą,
 Wszystkie domy w gruzu lecą!

Jest tu trochę przesady. Rzeczywiście pod Siemiatyczami a nawet na samym cmentarzu w Siemiatyczach rozegrała się w roku 1863 większa bitwa powstańców ziemi bielskiej z Moskalami, ale żeby Siemiatycze uległy tak wielkiemu zniszczeniu nie można potwierdzić.

Ciekawsza jest druga część wiersza, a raczej zachowanego urywka:

Pan Kazimierz po folwarkach
 Jeździ na sołdackich karkach —
 I raz z tyłu, a raz z przodu
 Zalewa im za kark miodu,
 Aż generał...

Tu niestety koniec, bo dalszego ciągu nie posiadamy. Wymieniony „pan Kazimierz” to prawdopodobnie nikt inny, jak Kazimierz Kobyliński, świetny organizator ruchu powstańczego i doskonały partyzant. Mało było dowódców powstańczych oddziałów, którzy mogliby na polu walki równać się z „panem Kazimierzem”. Szeregiem wygranych potyczek i bitew, w których skutecznie stawiał czoła przeważającej sile rosyjskiego żołnierza, zyskał sobie ogromną popularność w całej bielszczyźnie. Nigdy moskiewskie oddziały, wysłane przez Murawiewa na „uśmierenie miatieżników”, nie mogły się spodziewać kiedy im na kark wjedzie Kobyliński. Mając oddział o sile kilkudziesięciu bagnetów i szabel, mógł łatwo poruszać się w terenie i skuteczną partyzantką napsuć wiele krwi Moskałom.

To też za wszelką cenę postanowili Moskale pozbyć się nieznosnego „buntowszczyka”. Wyznaczono poważną sumę za wydanie Kobylińskiego dowództwu rosyjskiej dywizji wysłanej na Podlasie. Ale „pan Ka-

zimierz" był twardym orzechem do rozgryzienia! Nie dawał się i nie dał.

Już ruch powstańczy został całkowicie stłumiony na Podlasiu, główny organizator jego Obuchowski został stracony, nigdzie nie było żadnego oddziału polskiego. Tylko Kobyliński grasował po staremu, szarpał rosyjskie kompanie włączące się po Podlasiu, wprowadzając Moskali we wściekłość.

Dopiero w sierpniu 1864 roku udało się Moskalom osaczyć nieznoszonego dywersanta koło wsi Pchły, dzisiejszej gminy Narzew. Oddział Kobyliński został rozbity, ale sam dowódca potrafił umknąć do Prus. O dalszych losach tego najlepszego partyzanta podlaskiego niewiadomo, rzekomo został on wydany przez władze pruskie Rosji.

Kazimierz Kobyliński dobrze zasłużył się w roku 1863 i niewątpliwie on jest „panem Kazimierzem” o którym mowa w wierszu. Szkoda wielka że ten wiersz nieznanym jest ze swej dalszej treści.

* * *

Najładniejszym ze wszystkich jest urywek zatytułowany „Góra Zamkowa” Zastanawiającym jest, czy treść jego traktująca o górze jest oddaniem ogólnych przekonań, czy poetyckiej fantazji. Gdyby przyjąć to pierwsze mielibyśmy w rękę zużyte w wierszu motyw pięknej legendy ludowej, dziś już przebrzmiałej.

Góra Zamkowa jest w Drohiczynie,
Każdy król polski tu swój zamek miał,
A pod tą górą Bug błękitny płynie,
Który też wszystkich polskich królów znał.

W dole pod górą lochy są kamienne,
W nich zmarłych królów polskich leży
Wszelakie skarby leżą tam bezcenne,
Które Moskale nam zagrabić chcą.
Są tam korony złote i pancerze...

Znowu urywa się, ale prawdopodobnie do tegoż wst należy ten kawałek:

Wtedy zakrzyknął czarny król Tatarów
 I nadleciało ich milionów trzy.
 Wybiegli wszyscy ze zielonych jarów
 I dawaj walić o zamkowe drzwi.

Był to utwór rzeczywiście ładny, oznaczający się rozwiniętą techniką poetycką, ale do naszych czasów nie dotrwał.

Na tym wyczerpuje się krótki i ubogi rejestr tych ludowo-literackich pamiątek.

Również niepowetowaną szkodą jest zaginięcie olbrzymiej ilości wierszy o Drohiczynie pisanych przez romantyka i gorącego patriotę Barszczewskiego. Człowiek ten ze szczególnym zamięłowaniem opisywał rymami własnego mozolnego wyrobu wszystko cokolwiek usłyszał lub widział w swym ukochanym mieście i bardzo prawdopodobne że i któryś z cytowanych powyżej wierszy, to też twórczość Barszczewskiego.

Tyle nam pozostało z wczoraj na dzisiaj.



Przegląd ważniejszych dat historii Drohiczyna nad Bugiem.

- 1038 — założenie miasta podług kronik ruskich.
- 1061 — data założenia miasta według Naruszewicza.
- 1132 — przejście miasta do książąt ruskich.
- 1180 — przejście miasta we władanie Piastów.
- 1237 — oddanie Drohiczyna Braciom Dobrzyńskim.
- 1238 — najazd Tatarów.
- 1248 — bitwa Wasyla Rościszlawowicza z Jadźwingami.
- 1251 — zjazd książąt ruskich.
- 1253 (?) — koronacja Daniły Romanowicza.
- 1260 — najazd Burundy — chana.
- 1274 — przyłączenie do Litwy.
- 1383 — zdobycie Drohiczyna przez Jagiełłę.
- 1392 — Jagiełło buduje kościół.
- 1408 — Witold buduje kościół N. M. P.
- 1409 — nadanie województwa litewskiego.
- 1443 — Kazimierz Jagiellonczyk kupuje Drohiczyn.
- 1444 — przywilej Kazimierza Jagiellonczyka.
- 1494 — Aleksander Jagiellończyk buduje cerkiew.
- 1498 — nadanie prawa magdebuńskiego.
- 1516 — nadanie prawa polskiego.
- 1520 — utworzenie województwa podlaskiego.
- 1569 — włączenie do Korony.
- 1576 — likwidacja sądów ziemskich.
- 1581 — Stefan Batory w Drohiczynie.
- 1620 — zaraza.
- 1631 — wybuch pożaru.
- 1637 — rzeź Żydów.
- 1653 — klęska morowego powietrza.
- 1654 — sprowadzenie Jezuitów.

- 1655 — napad Szwedów.
- 1656 — zimowe leże watahy tatarskiej.
- 1657 — najazd Rakoczego.
- 1659 — objęcie parafii przez Jezuitów
- 1660 — napad Moskali.
- 1664 — nadanie dyplomu królewskiego.
- 1667 — założenie szkoły jezuickiej.
- 1676 — incydent sejmowy.
- 1678 — przywilej sejmowy.
- 1699 — najazd Sasów.
- 1709 — odbudowa kościoła O. O. Jezuitów.
- 1710 — wybuch epidemii.
- 1714 — głód.
- 1744 — fundacja kościoła P. P. Benedyktynek.
- 1747 — podniesienie szkoły jezuickiej do kolegium.
- 1753 — sprawa o superiora Kuczyńskiego.
- 1764 — najazd Moskali.
- 1769 — najazd Moskali.
- 1775 (?) — przybycie Pijarów.
- 1776 — przywilej sejmowy.
- 1792 — fundacja cerkwi unickiej.
- 1795 — podział Drohiczyna między Prusy i Austrię.
- 1805 — wybuch pożaru.
- 1808 — utworzenie powiatu.
- 1828 — zamknięcie klasztoru Bazylianów.
- 1832 — zamknięcie kościoła N. M. P.
- 1833 — zamknięcie szkoły pijarskiej.
- 1854 — zamknięcie kościoła P. P. Benedyktynek.
- 1856 — zamknięcie klasztoru P. P. Benedyktynek.
- 1863 — Drohiczyn w powstaniu.
- 1864 — odnalezienie plomb.
- 1865 — zakoszarowanie wojska rosyjskiego.
- 1915 — okupacja niemiecka.

BIBLIOGRAFIA I ŹRÓDŁA

- 1) Z. Szmit „Badania osadnictwa epoki kamiennej na Podlasiu”.
- 2) „ „Osady z okresu lateńskiego i rzymskiego na cmentarzu Kozarówka w Drohiczynie n/B”.
- 3) „ „La necropole de la periode la Tene et romaine dite Kozarówka a Drohiczyn sur le Boug”.
- 4) „ „Compte rendu des recherches archeologiques Hryniewiczze Wielkie pres de Bielsk Podlaski”.
- 5) R. Jakimowicz „Zygmunt Szmit — życie i praca”.
- 6) St. Małkowski „O prehistoryku polskim Zyguncie Szmicie”.
- 7) Volumina legum. — IV-V.
- 8) Metryka litewska, II-192 s. 3.
- 9) Aleksander Jabłonowski „Źródła dziejowe”, Warszawa 1909.
- 10) Hubert „Pamiętnik historyczny”.
- 11) Gloger Zygmunt „Lud z nad Narwi i Buga”, Warszawa 1883.
- 12) „ „Dawna ziemia bielska i jej częstkowa szlachta”.
- 13) „ „Zabobony i mniemania ludu nadnarwiańskiego”.
- 14) „ „O szlachcie mazowieckiej i podlaskiej”.
- 15) Jankiewicz Ignacy „Miasto Kleszczele na Podlasiu z przydatkiem wiadomości o Jadźwingach”.
- 16) Jaroszewicz J. „O koronacji króla halickiego Daniela w Drohiczynie Podlaskim”, Grodno 1845.
- 17) „Drohiczyn” — „Atheneum” — 1847-IV.
- 18) Słownik geograficzny „Podlasie” t. VIII.
- 19) Jaroszewicz J. „Obraz Litwy”.
- 20) J. J. „Wiadomości o kopalnicach i sobotach pominalnych na Podlasiu”, Grodno 1845.
- 21) Jaroszewicz J. „Bielsk Podlaski”, Grodno 1867.
- 22) Ossoliński W. „Wspomnienia z Podlasia, O uroczysku historycznym zwanym Komat”.

- 23) Głowacki J. „Czerty domaszniawo byta russkich dworiach na Podlaszje po aktam XVI stoletija” — Wilno 888.
- 24) Czarkowski I. „Wzajemny stosunek stanów na Podlasiu”.
- 25) Łuczycycki N. „W kwestii drohiczyńskich starożytności”.
- 26) Kraszewski J. I. „Podlasie” — Album widoków.
- 27) Kostomarov N. „Kniaź Danił Romanowicz halickij”.
- 28) Dzałyński „Zbiór praw litewskich”.
- 29) J. K. J. „Kilka uwag nad pracą Ossolińskiego”.
- 30) Ożarowski „Les Sapieha”, Wilno 1872.
- 31) „Tygodnik Ilustrowany” 1872 z. XI.
- 32) Skoczyński P. „Regalizacja dwukoronna”.
- 33) Akty jugo zapadnoj Rossji.
- 34) Wisznicki „Pomniki” t. IV.
- 35) Codex dipfomaticus Mazoviae.
- 36) Codes diplomaticus Podlasiae.
- 37) Archiwa kościelne — Drohiczyna, Bielska, Bociek, Siemiatycz.
- 38) Stare pismo.
- 39) Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana, t. XVII. Warszawa 1896.
- 40) Jaroszewicz J. „Historia grodzieńskiej gubernii”.
- 41) S. Orgelbrand „Encyklopedia Powszechna”, Warszawa 1861.
- 42) St. Załęski „Jezuici w Polsce”, t. IV. Kraków 1905.
- 43) P. Bobrowski „Grodzieńska gubernia”.
- 44) „Ipatjewskaia kronika — zbiór latopisców”, Petersburg 1849.
- 45) Dormiel „Komentarz do Codex diplom”.
- 46) Baliński M. i Lipiński T. „Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym”.
- 47) ks. dr. Petroni „Monograficzne notatki Drohiczyna”.
- 48) K. W. Bołuszewski „Drohiczyńskie plomby”, Kijów 1894.
- 49) J. Belajew „Opis historyczny Północno-Zachodniego Kraju Rosji 1887”.
- 50) Journal The Athenaeum of English and Foreign Literaturie Science and Fine Arts.
- 51) Kirk „Przewodnik Historyczny po Wilnie”.
- 52) K. Tyszkiewicz „O kurhanach na Rusi Zachodniej”.
- 53) N. A. Leopardow „Nabroski” (Szkice) Kijów 1890.
- 54) Długosz „Historia Polski”.
- 55) „Zbiór przedmiotów”, Kijów 1890.
- 56) N. P. Awenarius „Drohiczyn i jego starożytności”, Petersburg 1900.

- 57) H. Mościcki „Białystok — zarys historyczny”.
„Istoriczeskij oczerk Grodzieńskoj Gubernii w wojenno-politiceskom odnoszenii w pierwyje sto let jeja suszczestwowanija 1802—1902...”,
58) „Monografia miasta Drohiczyna”, archiwum Zarządu Miasta Drohiczyna.
59) Henryk Ciecierski „Ziemia drohicka” (niewydane).
60) „Drohiczyn”, „Tygodnik Ilustrowany”, Warszawa 1870.
61) „Tygodnik Ilustrowany”, Warszawa 1873.
62) Naruszewicz A. „Dzieje narodu polskiego”.
63) I. T. Baranowski — „Z dziejów feudalizmu na Podlasiu Warszawa 1907.
64) Tomasz Święcki „Opis starożytnej Polski”, Warszawa 1828.
65) Dokumenty. Nadania. Akta archiwalne. Notatki.

I N D E K S

Aleksander Jagiellończyk 20,
24, 56, 57, 58, 63

Aleksander IV—papież 17

Ambrożewski Wacław 130

Ambrożewscy 102, 121

August II Mocny 93, 94, 106

August Cezar 9

Awenarius N. P. 125

Batory Stefan 23, 69, 70

Bartłomiej K. S. 11.

Barszczewski 147

Bakum 96

Bieliński 85

Bielicki 105

Bonaparte Napoleon 117, 118

Bogufał 9, 17

Bolesław Chrobry 10

Bolesław Kędzierzawy 31

Bolesław Wstydlivy 13, 18, 41

Bolesław — ks. mazowiecki
54, 55

Bolesław Krzywousty 30

Bolesław Pobożny 61

Bohatynowie 24

Bona żona Zygmunta I. 23

Błazowski 49

Brański J. K. 91

Buttor Marek 30

Burunda—chan 40

Brański Jan Klemens 104

Bracia Dobrzyńscy 51, 53

Czarnocki Wawrzyniec 77

Czarnecki Stefan 78, 79, 98

Czartoryski Michał 102, 103

Czartoryski August 103

Czartoryski Teodor 103

Czartoryski Andrzej 54

Czartoryski Adam 104

Ciecierski Jakub 113, 114

Chmielnicki Bohdan 74, 78

Chodkiewicz Karol 72

de Conti Ludwik 93

Croyna de Busyny 23

Sw. Cyryl 86

Daniło syn Romana 39, 40, 41

Dąbski Stanisław 89

Długosz 9

Dobrzycki 131

Domojnowicz Jakub 57

Doroszeńko 86

Edygej 50

Erdziwiłł 36

Fryderyk August 33

Fryderyk IV duński 33

Fryderyk Wielki 135, 137, 138

Fryderyk II — pruski 106

Gasztołt Olbracht 22, 55

de la Garde 79, 80

Gębicki Jędrzej 77

Gibelinowie 40

- Giedymin 41
 Gliński Michał 20
 Gliński Benedykt 87
 Godlewscy 96
 Grzegorz XV — papież 82
 Gwelfowie 40

 Helena Iwanowiczówna 58
 Hening 41
 Hlebowicze 24
 Hobrzyńska Helena 85
 Herodot 8

 Igor Olgowicz 30
 Inocenty IV — papież 17, 40
 Islam — Girej 74
 Iwan Srogi 58
 Iwan Groźny 69

 Jarosław syn Włodzimierza 29
 Jarosław ks. nowogrodzki 10, 14
 Jagiełło Władysław 43, 49, 50,
 53, 54, 80
 Janusz ks. mazowiecki 43,
 49, 50
 Januskiewicz Zelisław 4
 Jaroszewicz Józef 57, 59, 112
 Jabłonowski Aleksander 25,
 113
 Jankowski Daniel 77, 82
 Jadwiga — królowa 50
 Jan Kazimierz 74, 78, 79, 82
 Jan Olbracht 56
 Julianna Olgierdowa 49

 Kadłubek Wincenty 9, 17, 32
 Kazimierz Jagiellończyk 20, 35,
 54, 55, 56, 59, 62, 63
 Kazimierz Sprawiedliwy 31, 35
 Kazimierz Wielki 43
 Karol X—szwedzki 76, 78, 79
 Karol Gustaw 72, 78

 Karol XII 94
 Katarzyna cesarzowa 106, 109
 Kiejstut 20, 43, 50
 Kiskowie 24, 64, 70
 Kiszka Mikołaj 70
 Klemens VIII — papież 82
 Klemens XIV — papież 111
 Konrad — ks. mazowiecki 35
 Koniecpolski 72
 Korn 11
 Kosiński Ludwik 20
 Kosiński Walenty 81, 82
 Sw. Kostka Stanisław 98
 Kollontaj Hugo 127
 Konarski Stanisław 110
 Kornacki Maciej 93
 Kobyliński Kazimierz 145, 146
 Kobielski Franciszek 102
 Kościuszko Tadeusz 114
 Krajewski Hipolit 130
 Kraszewski Józef Ignacy 71,
 127, 132
 Krystyna, królowa szwedzka 78
 Krasnodębscy 92
 Krasowski Maciej 90
 Krasnodębski Kazimierz 98
 Krukowski S. 102
 Krasnodębski Jan 86, 98
 Kromer 9, 11, 49
 Kumat 13, 18, 42
 Kupińska Zofia 85
 Kuczyński Wiktor 98, 101, 102
 Kuczyński Szczepan 98, 102
 Kuczyński Marcin 102, 113
 Kuczyński Kazimierz 101, 105

 Lanckoroński 78
 Lapp K. W. 122, 125, 126
 Leszek ks., mazowiecko-ku-
 jowski 31
 Leszek Czarny 19, 42, 43

Leszczyńska 86
 Leszczyński Wacław 86
 Leszczyński Bogusław 90
 Leszczyński Stanisław 94
 Leopardow 125, 126
 Limont Krzysztof 98, 101
 Lisowski 140
 Lew syn Daniły 40
 Leżeński Tomasz 86
 Ludwik XIV—francuski 93
 Lubowicki 90
 Lubomirski Jerzy 78, 96
 Ładowski Cyprian 97
 Łazdecki Aleksander 90
 Łoziński Zygmunt 131
 Martewicz Włodzimierz 4
 Małski Jędrzej 95
 Masłowski Wawrzyniec 97
 Masini Józef 97
 Mahomet IV—sułtan 86
 Mendog 36, 40, 41
 Mendli—Girej 58
 Miechowita Maciej 10
 Mińczewska Jadwiga 77, 81, 82
 Mincewicz Antoni 131
 Mleczko Emeryk 77, 86
 Moniuszko Henryk 130
 Morza Wincenty 82
 Murawiew 122, 146
 Naruszewicz Adam 8, 11, 29
 Nasuta Jerzy 53, 55
 Obuchowski 147
 Olendzki Tomasz 85
 Olgierd 43
 Oleśnicki Zbigniew 53
 Olechno Sudymowicz 20
 Oszański J. K. 102
 Osso 40
 Osiuch 30

Opalińska Anna 86, 89
 Opaliński K. 78
 Orzewski Ludwik 90
 Osmowski Samuel 95
 Ossoliński Maksymilian 98
 Ossolińska Franciszka 101
 Ossoliński Aleksander 112
 Osman 72
 Owidiusz 9
 Patkowska Eliza 102
 Petrykowski Paweł 76, 81
 Petrykowski Jędrzej 71
 Piłsudski Józef 128, 129
 Pinkas 77
 Piotr I — moskiewski 93
 Piesrowski Maciej 97
 Pietrzak Józef 4
 Plolend 95
 Pliniusz 9
 Podlaszek (Polevinus) 32
 Potocki z Tłumacza 104
 Potocki Ignacy 78
 Porzecki Jan 103
 Poniatowski Stanisław August 109
 Poniatowski Józef 139, 140
 Poczobutt-Odlanicki 106
 Polityłowie 77
 Prażmowski Mikołaj 82
 Prandota 40
 Preferansow Włodzimierz 4
 Przebudowski Joachim 101
 Ptolomeusz 9
 Putna 129
 Radziwiłł Mikołaj 56
 Radziwiłł Michał 23
 Radziwiłł Mikołaj „Czarny” 65
 Radziwiłł Janusz 78
 Radziejowski H. 78

- Rakoczy Jerzy II 78, 79, 80, 81,
 86, 93, 101
 Rodzyński 104
 Rojko Antoni 131
 Rupniewski Stefan 101,

 Sasin 44, 49
 Sahajdaczny 72
 Sapieha Jan 22
 Sapieha Paweł 79
 Sarnacki J. 83
 Sawicki Jan 77, 81
 Schoetz 43
 Sieniawski 91,
 Siergiejew 129,
 Scarth 125
 Skinder — basza 72
 Skibicki Piotr 82
 Skiński Tomasz 80
 Skarżyński Józef 97
 Spytek z Melsztyna 50
 Sobieski Jakub 90, 93
 Sobieski Jan 86, 90, 93
 Szmit Zygmunt 28, 130
 Sw. Smaragd 86
 Szmurłowie 78
 Stefan, gospodar Wołoszy 58
 Steck J. 20
 Strykowski 10, 44
 Stankiewicz Jan 111
 Strabon 8
 Szczaniecki Jerzy 98
 Swidrygiełło 54
 Swinolecki Jędrzej 85
 Swiecki Tomasz 11, 13, 32
 von Schulenburg 95
 Szujski — car 72

 Tarnowiecki Stanisław 87, 90
 Treugut Sylwester 4
 Timur — Lenk 50
 Timur — chan 50
 Timur — kutlik 50

 Trojden 41
 Trzaskowski Bronisław 4, 130
 Tochtamysz 50
 Truchniewicz Michał 96
 Turnowie 87
 Tuchaczewski Mikołaj 128, 129
 Tyszkiewicz K. 122, 125

 Urban VIII — papież 82

 Wasyl syn Rościsława 36
 Witold w. ks. litewski 20, 43,
 49, 50, 53, 54, 62
 Wilczewski Stanisław 85
 Wielmann 95
 Władysław II — król polski 30
 Władysław IV—Waza 72
 Włodzimierz syn Wołodarka 30
 Włodzimierz ks. kijowski 10
 Wiśniowiecki Jeremi 95
 Wsiewołod Olgowicz 30
 Wettynowie 93
 Wydźga Jan 81, 82
 Walenstein Konrad 73

 Zaleski Marek 23
 Zamojski Jan 69
 Zalewski Jan 77
 Załęski Stanisław 71, 76, 86
 Zawlicki Jan 81, 82, 85, 86, 87
 Zawisza Stefan 85
 Zawisza Szczesny 38
 Zawistowski Paweł 97
 Zazdecki August 101
 Zdzisław syn Mścisława 30
 Ziemowit ks. mazowiecki 40
 Zygmunt Waza 72, 73
 Zygmunt Stary 22, 24, 64
 Zygmunt August 23, 24, 64, 65
 Zygmunt — cesarz 53
 Zygmunt syn Kiejstuta 54
 Żurowski J. 106
 Żółkiewski Stefan 72
 ze Żygocina Henryk 35

TC
D10

